PRAWOSŁAWIE

Tygodnik Polski

TYGODNIK PODLASKI

ROK VI WARSZAWA 16 X 1988 NR 10 (43) CENA 30 ZŁ



Profesor Jerzy Nowosielski w pracowni.

Fot. Adam Bujak

TEOLOGIA CHWAŁY

Z prof. JERZYM NOWOSIELSKIM rozmawia Tadeusz Wyszomirski

Jerzy Nowosielski, wybitny polski malarz współczesny, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ma na swoim koncie wiele osiągnięć w sztuce sakralnej. Przykładem są wspaniałe polichromie zdobiące prawosławne cerkwie i kościoły katolickie na czele ze świątynią parafialną w Wesołej koło Warszawy. Inspirując się tradycją bizantyjską, ikoną, której jest bezsprzecznie najlepszym w naszym kraju znawcą, zarówno od strony historycznej jak ikonograficznej i teologicznej, przetwarza jej treści intelektualne w formy nowoczesnej ekspresji malarskiej. Dzieli się swoimi uwagami na temat powiązania pomiędzy sztuką sakralną, liturgią a myślą teologiczną na gruncie tradycji prawosławnej.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI — Dostojewski był autorem słynnego powiedzenia „Piękno zbawi świat". Jaki jest pana stosunek do tego stwierdzenia?

JERZY NOWOSIELSKI — Idea łączenia „piękna i dobra" jest bardzo stara, pochodzi z platonizmu, a szerzej może być uznana za dziedzictwo myślenia helleńskiego. U Dostojewskiego to powiedzenie ma walor teologiczny i jest polemiczne w stosunku do pewnego kierunku rozwijającego się od starożytności W świadomości Dostojewskiego rozłączanie owych pojęć piękna i dobra stało się zasadniczym powodem nieudania się i prażki historycznego chrześcijaństwa oraz pewnych systemów pedagogicznych i ascetycznych. Były i są w chrześcijaństwie żywe kierunki negujące zupełnie piękno jako wartość dodatnią. Na tym stanowisku pozostaje cały fundamentalizm protestancki. W tym duchu sformułowane są częste wypowiedzi kaznodziei i teologów tzw. wolnych Kościołów. Twierdzą oni, że Biblia nigdzie nie mówi, że Bóg jest piękny. Piękno jest po prostu kategorią w systemie wartości pogańskich. Bóg jest dobrem, miłością, tego dowiadujemy się z Pisma św. Nie tylko protestantyzm tak myśli, można prześledzić ten sam kierunek biorący początek u Tertuliana, a jeszcze wcześniej spotykany u pierwszych apologetów. Odwracanie się tyłem do samego pojęcia piękna idzie w parze z całkowitym zanegowaniem kultury. W tym momencie piękno staje się wprost antagonistą dobra. Jak zaznaczyłem, jest to nurt żywy do dnia dzisiejszego we wszystkich trzech głównych nurtach chrześcijańskich. To może dziwne, ale nawet w prawosławiu możemy spotkać takie środowiska, minimalizujące znaczenie piękna, jakich ideałem będzie właśnie miłość pozbawiona piękna. Są to pewne nurty ascetyczne, przyczajone gdzieś po monasterach. W prawosławiu jednakże ma się najmniejsze prawa i podstawy do takiego osądu. Zarówno bowiem tradycja patrystyczna jak i dziedzina sztuki świętej i liturgii nie daje prawa do uznawania opozycji dobra i piękna. Chociaż z taką opinią można się spotkać na gruncie wschodniej ortodoksji, łatwo wykazać, że jest ona sprzeczna z duchem prawosławia.

Dostojewski nie znał właściwie ikony i jej teologii, której wtedy na dobrą sprawę jeszcze nie było. Bardzo wątpliwe, czy czytał pisma neoplatoników i Ojców Kościoła mówiące o znaczeniu piękna. Do owego stwierdzenia doszedł Dostojewski intuicyjnie, gdyż był niewykształcony plastycznie Tym bardziej należy podziwiać tę jego ściśle teologiczną intuicję wywodzącą się z głębi jego duszy, a zawartą w przekonaniu, że ostatecznie piękno zbawi świat.

— W liturgii bizantyjskiej piękno odgrywa rolę specjalną. Jakie jest jego miejsce w modlitwie wspólnej Kościoła?

— W liturgii prawosławnej piękno jest warunkiem sine qua non: Można nawet powiedzieć, że jeśli w liturgii wschodniej nie istnieje element piękna, przestaje ona być prawosławna. Można zaobserwować, jak niekiedy celebransom czy uczestnikom brak jest po prostu tego, co nazywamy kulturą liturgiczną, a pomimo to nabożeństwo robi ogromne wrażenie Elementy tego piękna można oczywiście odnaleźć w życiu liturgicznym innych Kościołów, ale zawsze będzie to jakby mimochodem. Intencja, aby nabożeństwo było piękne, stało się dziełem sztuki, jest już ściśle prawosławna. W tym właśnie prawosławie jest przekonywające. To jedyny bodaj z Kościołów chrześcijańskich, który w takim stopniu posiada charyzmat modlitwy, powiązany z charyzmatem działań artystycznych.

— Czy łączy się z tym pojęcie liturgii jako ujawnienia się teologii chwały?

— Wynika to z samej nazwy ortodoksja: doxa po grecku oznacza nie tylko słuszne mniemanie, ale także i chwałę. Wydaje się, że właśnie to drugie znaczenie jest dominujące w odczuciu wiernych, skoro w tekstach słowiańskich ortodoksja została przetłumaczona jako prawosławie czyli ujawnienie się chwały Bożej, prawidło-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Bracie, posłuchajmy nauki Bożej zawartej w Boskim śpiewie. Posłuchajmy słów, posłuchajmy dźwięków... poprzez które przemawia do nas Niebo

Biskup Ignacy

BISKUP IGNACY O PIEŚNI CERKIEWNEJ

G. Ałfiejew

Słynny mnich z XIX wieku, biskup Ignacy, w swoich pracach niejednokrotnie poruszał problemy związane ze śpiewem liturgicznym Cerkwi prawosławnej. W „Ćwiczeniach ascetycznych". „Darze dla współczesnych mnichów" oraz w niektórych listach mów o pieśni zarówno w związku ze wspólnym dla wszystkich chrześcijan dziełem zbawienia, jak również w aspekcie zakonnej praktyki ascetycznej. Jako kontynuator nauki Ojców Świętych biskup Ignacy we wszystkich swoich naukach o pieśniach cerkiewnych ukazuje duchową wspólnotę z nimi, w tekście często odwołuje się do ich dzieł. Dlatego też znajomość jego poglądów na pieśń cerkiewną daje nam możliwość zbliżenia się do starożytnego pojmowania nauki, wyjaśnienia roli, jaką w tradycji prawosławnej pełni śpiew liturgiczny Konieczność znajomości tych poglądów dzisiaj, jak nigdy dotąd podyktowana jest czasem — milenium chrztu Rusi; gdy ważą się liczne teologiczne i cerkiewnohistoryczne problemy, tylko wierne pojmowanie nauki Świętych Ojców i organizatorów liturgii o roli pieśni w życiu Cerkwi pomaga zorientować się w tym złożonym problemie.

Pieśń od zarania była częścią składową liturgii. Znajdujemy na ten temat wiele świadectw w Piśmie Świętym. *„Wszyscy zebrani modlili się i śpiewacy śpiewali"* — mówi się o ofierze króla Ezekiela (Z Parys. 28, 29) *„Przykład prawdziwego śpiewu* — pisze biskup Ignacy — *otrzymali święci apostołowie w dziedzictwie od Pana. Po odśpiewaniu hymnu, podaje święty Ewangelista Mateusz o Panu i Jego Apostołach, wyszli ku Górze Oliwnej... (Mat 26, 30). Zamknięci w ciemnicy święci Apostoł Paweł i jego uczeń Sylas o północy modlili się i śpiewali hymn Bogu (Dz 16, 26). Często mówi się w Piśmie o tym, że główną czynnością Aniołów jest śpiewanie na chwałę Boga"*.

Kościół chrześcijański od pierwszych wieków swego istnienia posiadał i wykorzystywał różne pieśni i hymny na cześć Pana, Jego Przeczystej Matki, niektórych świętych i męczenników. Nie od razu problem konieczności śpiewu w liturgii został rozwiązany pozytywnie. Jeszcze Klemens Aleksandryjski powątpiewał w zasadność obecności śpiewu, skłaniał się jednak ku temu, że *„ku muzyce należy zwracać się dla upiększenia i umocnienia charakterów"*. Na temat błogosławionego wpływu śpiewów kościelnych na duszę modlących się wiele mówi błogosławiony Augustyn.

Biskup Ignacy przytacza słowa świętego Piotra Damasceńskiego o celu i przeznaczeniu chrześcijańskiego śpiewu. *„Cerkiew w dobrej intencji przyjęła śpiew i różne tropariony z powodu niezdolności naszego rozumu, abyśmy nierozumni, przyciągnięci słodyczą śpiewu psalmów, jakby mimowolnie sławili Boga"*. W ten sposób sens wykorzystania motywów muzycznych w liturgii, według nauki Ojców, zawiera się w tym, że muzyka może w znaczący sposób ułatwić modlącym się przyswojenie tych idei, które zawarte są w tekście pieśni.

Praktyka liturgiczna następnych wieków wykazała pełną słuszność twierdzeń Ojców Świętych: śpiew na stałe wszedł do liturgii Cerkwi prawosławnej. Z biegiem czasu wypracowywano określone kanony, według których tworzono wzorce sztuki śpiewu cerkiewnego, rozszerzał się krąg śpiewanych tekstów, różnicowały się typy melodyczne do wykorzystywania w różnych sytuacjach, w różnych okresach roku. Tendencje te doprowadziły do stworzenia w VIII wieku wspaniałego systemu śpiewu cerkiewnego, który wszedł do ułożonej przez Jana Damasceńskiego księgi liturgicznej — Oktoichu (Ośmiogłosu).

„Dzień i noc świątynia Boża rozlega się uwielbieniem Boga — pisze biskup Ignacy — *Cerkiewne słowa modlitw zawierają w sobie obszerną chrześcijańską, dogmatyczną i moralną teologię: ten, kto odwiedza ciągle cerkiew i uważnie wysłuchuje czytań i pieśni może nauczyć się wszystkiego, co potrzebne chrześcijaninowi prawosławnemu w zakresie wiary"*. W słowach tych rzecz idzie o obszarze liturgii odzwierciedlającym w słowach modlitw obszar życia chrześcijanina, to jest na każdy dzień i każdą godzinę wprowadza go w określony nastrój duchowy, uczy podporządkowania się całym swoim życiem świętemu prawu modlitwy i czuwania przed Bogiem. Jeśli dobowy cykl liturgii uświęca dla chrześcijanina realność każdego dnia, to cykl roczny, zawierający w sobie następstwo zmieniających się części cerkiew-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

© PDF: Kamunikat.org 2018
© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018



Fot. Piotr Konczewski

NA TYSIĄCLECIE CHRZTU RUSI

Antoni Bielecki

Tysiąc lat już przeniosły wiatry na swych
skrzydłach,
Gdy na górach Dnieprowych Książę Krzyż postawił.
Odeszły w zapomnienie pogańskie straszydła,
A w cerkwiach jedynego Boga ludy sławią.

Urosły ku niebu świątynie chrześcijańskie,
Malarstwa cerkiewnego skarby przeolbrzymie.
Nie zmogły ich Pieczyngów ni nawały chańskie
I od późniejszych nieszczęść strzegł krzyżem
Włodzimierz.

Z klasztorów w świat słowiański szły cudne ikony,
Kreślone ręką mniszą księgi niewidziane.
I lud na całej Rusi bił korne pokłony,
Zanosił do stóp Stwórcy modlitwy błagalne.

By w nowym tysiącleciu znów Nestor się zrodził,
Co opisze obchody w świecie niesłychane;
Jak zwaśniony chrystianizm znowu się pogodził
I jak odmienność każda została uznana.

Więc znowu dziś nad Dnieprem Książę Krzyż
podnosi
I na Peczerskich cerkwiach dalej gwiazdy świecą.
Znowu śpiew chórów mniszych ku niebu się wznosi,
By przez wieki panował pokój w całym świecie.

PATRIARCHA TICHON

Mariusz Maszkiewicz

„Jak późny patriarcha w
zburzonej Moskowii
Nie poświęcony świat
dźwigając na swej głowie,
Ślepotą porażony i mękami
sporu,
Jak Tichon, ostatniego obrońca
soboru"

Osip Mandelsztam

Patriarcha Tichon to wielka i zarazem tragiczna postać rosyjskiego prawosławia. Pomimo wrodzonej skromności, prostoty, spokoju wewnętrznego, dobroduszności przyszło mu żyć w czasach gwałtownych i niespokojnych, a w tragicznym momencie historii narodu rosyjskiego dane mu było sprawować najwyższy urząd kościelny.

Wasilij Iwanowicz Bieławin urodził się 19 stycznia 1865 roku w miasteczku Toropiec, w guberni pskowskiej. Ojciec jego był duchownym. Dzieciństwo przeżył w spokoju i harmonii małego, prowincjonalnego miasteczka. Wasilij Iwanowicz był silny fizycznie, wesoły, błyskotliwy, utalentowany. Dużo czytał, pisał wiersze, interesował się teologią i życiem wewnętrznym. Po ukończeniu Pskowskiego Seminarium Duchownego, jako wyróżniony abiturient, został posłany na studia do Petersburskiej Akademii Duchownej. Ukończył tę uczelnię z tytułem kandydata nauk teologicznych. Wśród wybitnych postaci Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, jakie wpłynęły na jego osobowość podczas pobytu w Petersburgu, byli m.in.: Antonin Wadkowski, rektor i przyszły metropolita, oraz Antoni Chrapowicki, ojciec duchowny, a w przyszłości wielki przywódca Cerkwi rosyjskiej na emigracji, metropolita. Chrapowicki już w tamtych latach wysuwał śmiałe plany przywrócenia urzędu patriarchatu. Później, kiedy Tichon ten urząd obejmie, odda pokłon swojemu byłemu uczniowi.

Po ukończeniu Akademii Wasilij Iwanowicz rozpoczyna pracę jako nauczyciel języka francuskiego w Pskowskim Seminarium. W 1891 roku postanawia przywdziać mnisi habit, otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa pstrowskiego i parchowskiego. Otrzymuje imię zakonne Tichon.

W 1892 roku zostaje archimandrytą i uzyskuje nominację na stanowisko rektora seminarium w Chełmie.

19 października 1897 roku Tichon zostaje biskupem prawosławnej diecezji w Lublinie. Arcybiskup warszawski Flawian z niecierpliwością oczekiwał na tym stanowisku człowieka o wrodzonym poczuciu taktu. W Lublinie czekało na Tichona wiele bardzo trudnych spraw. Jak podkreślają historycy rosyjscy, Królestwo Polskie było zawsze *„najbardziej czułym punktem Imperium Rosyjskiego"*. Stąd też w Lublinie Tichon musi rozstrzygać niekiedy o skomplikowanych sprawach dotyczących wzajemnych stosunków ludności polskiej i rosyjskiej. Potrafi sprostać temu zadaniu. Jest taktowny i wyrozumiały. Ostrożnie reguluje sprawy Kościoła unickiego. Podczas 11 miesięcy posługiwania w Lublinie wygłosił 120 kazań. Jego homilie cechowała prostota i zrozumiałość. Podczas jednego z wystąpień stwierdził: *„Kiedyś, w młodości, wydawało mi się, że posługa biskupa wiąże się z władzą, siłą, czcią, szacunkiem. Teraz rozumiem, że jest to ciężka praca, wysiłek i ofiara"*.

14 września 1898 roku biskup Tichon zostaje skierowany do Nowego Jorku, by objąć tam stanowisko egzarchy północno-amerykańskiego. Do licznych zasług w działalności w Ameryce należało m.in. założenie klasztoru pod Nowym Jorkiem.

21 stycznia 1907 roku skierowano biskupa Tichona do eparchii jarosławskiej. Tam posługuje do 1914 roku. Jako biskup jarosławski spotyka się w pustelni wałowskiej pod Petersburgiem z Janem Kronsztadzkim. Stary już wówczas i schorowany mnich-protojerej zakończył długą rozmowę z Tichonem słowami: *„Teraz, władyko, siadaj na moje miejsce, a ja pójdę odpocząć"*. Zdanie to przytaczano później jako dowód na to, że wielki pustelnik wyznaczył w ten sposób Tichona religijnym przywódcą narodu rosyjskiego.

3 stycznia 1914 roku Tichon zostaje arcybiskupem Wilna i całej Litwy. Godność tę będzie piastował do 31 maja 1917 roku, tj. do czasu powołania go na stolicę metropolitarną w Moskwie. W Wilnie zasłynął z wyrozumiałości i liberalizmu. Bardzo pozytywnie wyrażał się wówczas o kontrowersyjnym teologu-nowatorze Tariejewie, którego Cerkiew oficjalnie nie uznawała.

Po abdykacji cara Mikołaja II Cerkiew znalazła się w nowym i trudnym okresie. Wyzwoliła się wprawdzie z zależności od władzy świeckiej, ale stanęła wobec odmiennych oczekiwań szerokich rzesz wiernych. Od prawie dwustu lat Cerkiew prawosławna w Rosji była podporządkowana carowi, który przewodniczył Świętemu Synodowi. Literalnie przewodnictwo to miało charakter wspomagający, ale faktycznie powołany przez Piotra Wielkiego Synod był instrumentem w rękach ziemskiego władcy. Piotr I wzorował się w reformach życia kościelnego na kościołach w państwach luterańskich. Tzw. Regulamin duchowny (z 1720 roku) naśladował „Kirchenordnungen" państw protestanckich, w szczególności zaś odwzorowywał statut z 1685 roku Karola XI, króla Szwecji.

Dla ustalenia nowych zasad funkcjonowania Cerkwi hierarchowie i działacze świeccy (w tym profesorowie akademii duchownych) zdecydowali się na szybkie zwołanie ogólnorosyjskiego soboru lokalnego. Już wtedy stało się jasne, że konieczne jest przywrócenie urzędu patriarchy, zniesionego dwa wieki temu, aby wzmocnić strukturę wewnętrzną i podkreślić niezależność Cerkwi od państwa.

Obrady soboru rozpoczęto 15 sierpnia 1917 roku. Ojcom soboru przyszło radzić w niezwykle trudnych okolicznościach społeczno-politycznych. Nie ucichła jeszcze I wojna światowa, trwały walki na wielu frontach. Nastroje w społeczeństwie były rewolucyjne, rządy niestabilne, a sytuacja zmieniała się niemal z godziny na godzinę. W tych warunkach sobór z troską myślał o przyszłości Cerkwi, wydano wiele dokumentów potępiających stosowanie przemocy i gwałtu. W listopadzie wybrano patriarchę. Został nim metropolita Tichon.

Patriarcha Tichon jednoczył w sobie wiele nurtów i tendencji wewnątrz prawosławia. Nie stronił nawet od ekscentrycznych duchownych (jak np. bp Antonin, który słynął z rewolucyjnego nastawienia do reformy w liturgii, kalendarzu i organizacji wewnętrznej Cerkwi). Patriarcha Tichon popierał nawet stworzenie „Chrześcijańsko-socjalistycznej Partii Robotniczo-Chłopskiej", która to w formie zarysowującej się koncepcji pojawiła się na krótko w 1919 roku. Pobłogosławił inicjatorom tej partii, mimo że ich program mógłby być uznany za skrajnie lewicowy.

Stosunek Tichona do Rewolucji Październikowej niczym się nie różnił od stosunku do niej przeciętnego duchownego. Zawsze był zdecydowanym przeciwnikiem stosowania przemocy. W odezwie do wiernych z lutego 1918 roku potępił pokój brzeski. Wielokrotnie też zwracał się w listach do Lenina z prośbą o powszechną amnestię. Jak pisze Szawrow, patriarcha Tichon nigdy nie występował przeciwko władzy komunistycznej, ale przeciw konkretnym dekretom i czynom, które sam uważał za niezgodne z duchem prawosławia.



Patriarcha Moskwy i Wszechrusi Tichon

Pewien dziennikarz brytyjski zapytał patriarchę na przełomie maja i czerwca 1918 roku, jakie informacje docierają do niego ze wszystkich stron Rosji. Patriarcha miał wówczas odpowiedzieć po krótkim namyśle tylko jednym słowem — „lament".

W 1921 roku, jesienią, cały świat obiegły wstrząsające wieści o głodzie na Powołżu. Sytuacja była tragiczna, dochodziło do przypadków ludożerstwa. W całym kraju powoływano komitety pomocy głodującym. Władze radzieckie zwróciły się do Cerkwi o przeznaczenie klejnotów i kosztowności cerkiewnych na pomoc głodującym. Pieniądze uzyskane tą drogą miały być w dyspozycji władzy. Na list Lenina, w którym przywódca radziecki zwrócił się do patriarchy o pomoc, Tichon odpowiedział przychylnie i wydał pismo okólne do wszystkich diecezji, aby udostępniono kosztowności organom władzy. Zastrzegł jednak, że wśród kosztowności nie może być przedmiotów poświęconych, gdyż takie w myśl prawa kanonicznego nie mogą być dotykane przez osoby świeckie. Władze natychmiast przystąpiły do energicznej konfiskaty, nie licząc się z protestami duchowieństwa i wiernych. W niektórych miastach (Włodzimierz, Perm) doszło do regularnych walk w obronie liturgicznych utensyliów. Cerkiew znalazła się w niezwykle trudnym położeniu. W prasie oficjalnej zarzucano duchowieństwu skąpstwo i nieliczenie się z potrzebami głodujących. Niektórych duchownych oskarżono o spisek antypaństwowy. Wielu osadzono w więzieniach z paragrafu o działalność kontrrewolucyjną. Największym procesem pokazowym w tej sprawie był „proces 17", w którym skazano na śmierć 11 osób; wykonano 6 wyroków.

Na ten właśnie proces, który miał miejsce w jednym z największych teatrów Moskwy, przyprowadzono w charakterze świadka patriarchę Tichona. Według korespondentów brytyjskich patriarcha zachowywał się spokojnie i z godnością. Podczas jego wejścia na salę rozpraw większość obecnych powstała z miejsc. Z twarzy Tichona emanowało dostojeństwo i powaga. Pytania, jakie sąd skierował do patriarchy, dotyczyły treści pisma okólnego i odezwy do duchowieństwa w sprawie konfiskaty kosztowności. Patriarcha dał do zrozumienia, że sformułowania zawarte w tekstach są zgodne z prawem kanonicznym. Sprawę ich interpretacji przez oskarżonych określił jako zgodną z intencjami treści pism. Tym samym patriarcha wziął na siebie część odpowiedzialności za opór przeciwko konfiskacie. Następnego dnia, tj. 7 maja 1922 roku, zarządzono wobec patriarchy Tichona areszt domowy.

12 maja przybyła do patriarchy Tichona grupa duchownych z Krasnickim i Wwiedenskim na czele, którzy domagali się, aby ten zrzekł się urzędu patriarchy i przekazał władzę synodowi. Zarzucano patriarsze, że sprzyja kontrrewolucji i nie dba o losy Cerkwi. Grupa duchownych, która nalegała na to, by Tichon przekazał im zarządzanie Cerkwią, określała się jako „rewolucyjni chrześcijanie". Założyli wkrótce organizację pn. „Żywa Cerkiew" i korzystając z poparcia władzy radzieckiej dążyli do zreformowania Cerkwi w myśl ideałów komunistycznych.

18 maja członkowie „Żywej Cerkwi" po raz kolejny przybyli do przetrzymywanego w areszcie domowym patriarchy i zaproponowali mu, aby tymczasowo przekazał zarządzanie Cerkwią któremuś z biskupów. Po naleganiach patriarcha zgodził się, aby zastąpił go tymczasowo biskup jarosławski Agafangel. Przekazał tym samym przybyłym duchownym uprawnienia do otwarcia kancelarii Patriarchatu. „Żywa Cerkiew" uzyskała dzięki temu faktyczną władzę, gdyż biskup Agafangel nie mógł przybyć do Moskwy. Przewodniczącym kolegium synodalnego został sprzyjający „reformatorom" biskup Leonidas. Rozłam w Cerkwi stał się bolesnym faktem.

Patriarcha przebywa w całkowitej izolacji w monasterze Dońskim pod Moskwą. Spędza tam rok w małej izdebce klasztornej, oddając się modlitwom i rozmyślaniom. Sytuacja w Cerkwi jest mu nie znana. Pełen obaw o jej losy decyduje się na podpisanie listu-prośby do Sądu Najwyższego. W dokumencie tym czytamy, że patriarcha odcina się od *„zagranicznej i wewnętrznej, monarchicznej i kontrrewolucyjnej działalności"*. Nie bez znacznego wpływu pozostaje fakt nacisków na władze radzieckie ze strony opinii światowej.

Po rocznej izolacji, 27 czerwca 1923 roku, patriarcha zostaje zwolniony. Podczas swojego pierwszego wystąpienia do wiernych nawiązuje do bezprawnych działań „odnowicieli", którzy pod nieobecność patriarchy zwołali tzw. II sobór lokalny. Podczas obrad tego soboru uchwalono m.in.: pozbawienie patriarchy Tichona wszystkich godności duchownych i przywrócenie go do stanu świeckiego, zniesienie celibatu dla biskupów, zamknięcie wielu klasztorów, czynne poparcie dla działań władz itd. Działalność „Żywej Cerkwi" wzbudzała kontrowersje na całym świecie. Prawosławni w Polsce również krytycznie odnosili się do tych poczynań, czego wyraz znajdujemy w organie Polskiej Cerkwi Prawosławnej („Wiestnik Prawosławnoj Cerkwi w Polsze", czerwiec 1923).

Po uwolnieniu patriarcha Tichon, nagabywany przez dziennikarzy, udzielił odpowiedzi na kilka pytań. Stwierdził m.in., że odcina się od działalności kontrrewolucyjnej. Działalność „Żywej Cerkwi" określił jako bezprawną i niekanoniczną. Wezwał duchownych, którzy przystali do „odnowicieli", aby powrócili na łono Kościoła. Patriarcha zapewnił przy tym, że ci, którzy wrócą, nie będą ponosić żadnych konsekwencji kanonicznych. Powrót pod zarząd patriarchy miał rzeczywiście charakter masowy. Wkrótce już „Żywa Cerkiew" utraciła niemal całkowicie szerokie poparcie i stała się ruchem niewielkiej grupy duchownych i świeckich.

Sytuacja Cerkwi jest bardzo trudna i niejasna. Władze nie uznają istnienia Cerkwi jako jednego organizmu pod przewodnictwem patriarchy, ale rejestrują tylko poszczególne parafie. Ten stan prawny istnieje notabene do czasów II wojny światowej.

W piśmie „Bezbożnik" ukazywały się zjadliwe artykuły atakujące osobę patriarchy (tytułowano go w prasie: „były patriarcha" lub „obywatel Bieławin".) Podtrzymywano też sytuację rozłamową, dając „odnowicielom" więcej miejsca na płaszczyźnie informacyjnej. Po śmierci Lenina na pierwszych stronach „Prawdy" i „Izwiestii" umieszczono list od synodu „odnowicielskiego" wrażający ubolewanie z powodu śmierci wielkiego człowieka. Natomiast krótki telegram kondolencyjny od patriarchy Tichona znalazł się na ostatniej stronie pisma „Bezbożnik".

Niektórzy duchowni w kraju i za granicą mieli za złe patriarsze Tichonowi, że podpisał list-prośbę o ułaskawienie do Sądu Najwyższego. Jednakże sam metropolita Antoni Chrapowicki tak miał wyrazić się o sytuacji patriarchy: *„Patriarcha podpisał podanie do Sądu Najwyższego po to, aby wyrwać Cerkiew z rąk niewierzących w Boga odnowicielskich biskupów i fałszywych księży"*.

W 1924 roku Tichon zapadł na chorobę nerek. Mieszkał przez cały czas w monasterze Dońskim w otoczeniu mnichów i oddanych mu współpracowników. W maju tego roku przybył do patriarchy Tichona z misją mediacyjną jeden z duchownych „odnowicielskich" Krasnicki. Był on głównym założycielem „Żywej Cerkwi". Po rozmowie z patriarchą Tichonem poprosił o przyjęcie na powrót na łono Cerkwi, zrywając tym samym z dotychczasową działalnością.

W grudniową noc 1924 roku miał miejsce zamach na patriarchę. Nieznani sprawcy wdarli się do klasztoru i oddali kilka strzałów z broni palnej, zabijając sekretarza i najbliższego współpracownika patriarchy Tichona, Jakowa Siergiejewicza Połozowa. W czasopiśmie „Bezbożnik" całą sprawę skwitowano żartem, że złodzieje ukradli Tichonowi szubę. Pominięto milczeniem fakt zabójstwa Połozowa.

Patriarcha coraz bardziej podupadał na zdrowiu. 10 grudnia 1924 roku, podczas nabożeństwa na cmentarzu Piatnickim, upadł zemdlony. Przerażeni diakoni stali obok, nie wiedząc co robić. Patriarcha po chwili oprzytomniał i uśmiechając się powiedział: „Nie nie... jeszcze żyję..."

Jednakże choroba serca rozwijała się. Według postawionych diagnoz była to dusznica bolesna (*angina pectoris*), która bardzo często rozwija się gwałtownie w wyniku stresów i ogólnego osłabienia organizmu. Po długich namowach patriarcha zdecydował się na leczenie w najlepszej klinice moskiewskiej. Po raz pierwszy opuścił szpital 31 stycznia 1925 roku po to, aby odprawić nabożeństwo. Później jeszcze wielokrotnie korzystał z przepustek ze szpitala. 5 kwietnia odprawił ostatnie nabożeństwo w cerkwi Woznieslenija przy ulicy Nikickiej w Moskwie.

W nocy z 6 na 7 kwietnia podpisał dokument, przygotowany przez jego następcę na tron patriarszy, Piotra, w którym jeszcze raz zapewniał władze radzieckie o zaniechaniu wszelkiej działalności antypaństwowej. Celem tego dokumentu miało być obiecywane przez władze spowodowanie ustępstw na rzecz zwiększenia autonomii Cerkwi.

Patriarcha zmarł nagle w nocy 7 kwietnia 1925 roku o godzinie 23.45. Tuż przed śmiercią miał, według świadków, przeżegnać się, trzykrotnie wypowiadając słowa „Chwała Tobie, Boże!". Już następnego dnia wieść obiegła całą Moskwę i wielkie rzesze wiernych przychodziły do monasteru Dońskiego, aby pożegnać się ze zmarłym, którego ciało wystawiono w klasztornej cerkwi.

12 kwietnia odbyły się uroczystości żałobne. Wzięły w nich udział tysiące wiernych, którzy w ten sposób zamanifestowali swoje przywiązanie do zmarłego i oddali hołd wielkiej postaci rosyjskiego prawosławia. Patriarcha Tichon spoczął w grobowcu, obok mnichów, na cmentarzu klasztoru Dońskiego w Moskwie.

Biografowie patriarchy Tichona podkreślają fakt jego stosunkowo wczesnej śmierci, miał przecież 60 lat...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

TEOLOGIA CHWAŁY

we oddawanie czci. Nie istnieje możliwość, aby Grecy rozumieli to słowo bardziej w znaczeniu dogmatu, a dopiero Słowianie położyli akcent na kult. Tłumaczenia dokonywali Grecy lub ludzie greckiej kultury; trudno podejrzewać, że niewłaściwie odczytali znaczenie tak istotnego terminu.

Wiele kontrowersji między Wschodnim i Zachodnim Kościołem za punkt wyjścia miało spory dotyczące sposobu wykonywania czynności świętych. Przykładem śpiew alleluja, stosowany w prawosławiu przez cały Wielki Tydzień, łącznie z nabożeństwem Wielkiego Piątku, wywoływał polemiki w czasach patriarchy Focjusza. Czyli był to typowy spór o sprawowanie chwały Bożej, a nie o dogmaty.

— Wydaje się, że teologia chwały w sposób zasadniczy łączy się w tradycji prawosławnej z angelologią. Czy tak jest istotnie?

— Niewątpliwie według Pisma świętego aniołowie w sposób stały i prawidłowy sprawują nieustanną chwałę Bożą, co jest ich funkcją naczelną. Zauważa się więc pewną prawidłowość — otóż kierunki, które odwracają się od pojęcia piękna, odżegnują się w równym stopniu od angelologii. Po prostu świat anielski zostaje uznany za ornament dodatkowy bez specjalnego znaczenia. Wprawdzie mówi o nim Biblia, ale w tym krwiobiegu myśli, uczuć, kultu aniołowie są dla tych systemów niepotrzebni. Cała sprawa rozgrywa się między zagniewanym, obrażonym Stwórcą, pośrednikiem — Bogiem cierpiącym a człowiekiem, upadłym, grzesznikiem. Natomiast prawosławie stale pamięta o świecie bytów subtelnych. Na te byty się powołuje i do nich się modli.

Liturgia sprawowana na Ziemi to tylko, w przekonaniu prawosławia, ikona liturgii niebiańskiej. W ogóle istnieje takie pojęcie jak liturgia niebiańska i jej odpowiednik ikonograficzny, przedstawiający aniołów w szatach diakońskich, celebrujących pod przewodnictwem Chrystusa — jedynego i wiecznego kapłana. Inaczej moglibyśmy nazwać to liturgią kosmiczną, dramatem czy tragedią kosmiczną, szczególnym aspektem ogólnej katastrofy kosmicznej, którą w biblijnym języku moglibyśmy nazwać upadkiem aniołów. To właśnie jest moment, który pociągnął za sobą zepsucie rzeczywistości kosmicznej w najdalszej konsekwencji, grzech pierworodny człowieka. Oczywiście o tych sprawach nie można mówić w porządku chronologicznym, ponieważ one powiązane są ze sobą w porządku ontologicznym.

— Jeśli pod pojęciem kosmizmu w liturgi rozumiemy udział całego stworzenia w chwale Bożej, to czy istnieje jakiś związek między aniołami a innymi, pozaludzkimi stworzeniami?

— Oczekuję zmiany stosunku Kościoła do świata zwierząt. Nie będzie to zapewne bez wpływu intuicji orientalnych, płynących z Indii. Za tym powinna pójść cała teologia dotycząca miejsca i roli zwierząt. Ogólnie rzecz biorąc, widzę ścisły związek zachodzący między światem zwierząt a światem bytów subtelnych. Wolę używać tego określenia od bardziej szczegółowego — aniołowie. Angelos oznacza posłany; chodzi o byty subtelne, jakie otrzymały zadanie kontaktowania się z bytami ziemskimi. Związek ten uważam za jedną z ważniejszych moich intuicji, przy czym kieruję się zarówno dawnymi zaczerpniętymi z Biblii, jak i wskazaniami tradycji ezoterycznej. Aniołowie bardzo często występują pod postaciami zwierząt, jak chociażby w wizji Ezechiela symbole ewangelistów. Jan Chrzciciel jest uważany w tradycji prawosławnej za stojącego szczególnie blisko bytów anielskich, dlatego na ikonach bywa przedstawiany ze skrzydłami Na widok Chrystusa, jak pamiętamy, wypowiada znamienne słowa: „Oto Baranek Boży". Sama idea ofiary ze zwierząt w Starym Testamencie była wciągnięciem bytów subtelnych w sferę rytuału. Podejrze am, że zwierzęta są to cierpiące anioły biorące udział w kenozie chrystologicznej. Do tego uprawniają mnie pewne elementy tradycji prawosławnej. Należy dodać, że liturgia w pojęciu prawosławnym jest sztuką, czyli dziedziną, jaką w szczególny sposób opiekują się byty subtelne.

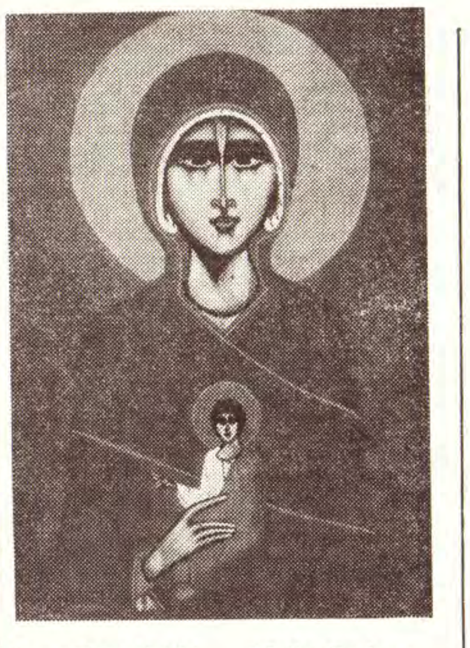
— Czy podejście do roli piękna w liturgii i podkreślanie teologii chwały ale stanowi przypadkiem jednej z najbardziej istotnych różnic między katolicyzmem a prawosławiem?

— Upatruję to w nieco odmiennym podejściu do sfery modlitwy. Na Wschodzie traktowana jest ona jako coś bardzo osobistego, niemal intymnego. Indywidualna modlitwa może być uważana za coś wręcz wstydliwego. Dlatego może ona mieć miejsce publicznie tylko wtedy, gdy staje się komunikacją intersubiektywną w akcie sztuki. Nie występuje wówczas jako modlitwa, lecz raczej jako przeżywanie misterium. Czuję się zawsze zażenowany, kiedy na zebraniach ekumenicznych bywam zapraszany do wspólnej modlitwy; ma to posmak duchowego ekshibicjonizmu. Nie razi tylko wówczas, kiedy modlitwa jest podniesiona do poziomu sztuki.

— Jak pan osądza możliwość i potrzebę zmian w liturgii prawosławnej?

— Liturgia prawosławna również w ciągu wieków uległa zmianom i ulega im nadal. Nie wierzę w możliwość reformy liturgicznej w prawosławiu na sposób odgórny, jak to miało miejsce w Kościele rzymskokatolickim, jako przekreślenie niemal całego dotychczasowego dorobku, aby wytworzyć wartości nowe Musi to wychodzić raczej od duchowego doświadczenia wiernych. W prawosławiu liturgia stanowi samą istotę, sam rdzeń tego wyznania i rację jego bytu. A zmiany w ciągu wieków można zaobserwować chociażby na podstawie ceremonialu patriarszego. Tylko hipotetycznie możemy ustalić, jak wyglądała liturgia w katedrze Mądrości Bożej w Konstantynopolu, która takie ogromne wrażenie zrobiła na wysłannikach św. Włodzimierza.

— A jaka jest pana ocena katolickiej reformy liturgii?



Jerzy Nowosielski — „Matka Boska z Dzieciątkiem".

— Wobec liturgii w Kościele katolickim postawiono obecnie bardzo wysokie zadania, każąc mu stać się twórczym, a do twórczości liturgicznej potrzebna jest kultura. Chociażby czytania międzylekcyjne zawierają wiele skondensowanych treści, niekiedy paradoksalne zestawienia fragmentów Izajasza i Ewangelii, pozornie nawet odległe od siebie, w istocie uzupełniające się nawzajem, układające się w pełną całość. Jeżeli przy tym na początku zostanie dodany przegadany komentarz, istnieje niebezpieczeństwo, że głębia tych tekstów nie zostanie uchwycona. Można usłyszeć od duchownych, że wierni nie rozumieją tych subtelności. Jest to obraza dla wiernych, zakładanie ich duchowej niedojrzałości. Może dlatego nasze chrześcijaństwo często jest tak żenująco infantylne, gdyż postawa paternalizmu przekreśla możliwość kontaktu na linii Kościół—świat.

Źle się stało, że dokonano tłumaczenia „Kyrie eleison". Czy tak bardzo trudno nauczyć wiernych znaczenia tych słów? Wszystkie wschodnie Kościoły je zachowały, a jedynie rzymskokatolicki uznał za stosowne przetłumaczenie tej szacownej modlitwy. przy tym dokonano tego błędnie. Tekst brzmi: „Panie, zmiłuj się", a więc nie tylko nad nami, ale nad całym światem, całym stworzeniem, całym kosmosem. Ten kosmiczny aspekt liturgii w ten sposób uległ zatarciu z wielką szkodą dla wiernych.

— Jakie są perspektywy zjednoczenia katolicko-prawosławnego według pana opinii?

— Obecny stan rozwoju oficjalnej teologii katolickiej nie pozwala mieć nadziei, aby dialog ten szybko posunął się naprzód Obserwowane próby osiągnięcia jedności to tylko etap wstępny. Strona rzymska nie przedstawia spadkobiercom tradycji bizantyjskiej żadnych pozytywnych nowych propozycji. Obawiam się poważnie, że i obecny papież Jan Paweł II, mimo jego ponad wszelką wątpliwość istniejącej dobrej woli, nie może zaproponować niczego więcej niż zmodyfikowany model unionizmu Również i strona prawosławna w swoich oficjalnie uznawanych przekonaniach eklezjologicznych nie jest w stanie zaproponować katolikom czegoś, co mogłoby zbliżyć do katolicko-prawosławnej syntezy wizji Kościoła. W moim przekonaniu poszczególne Kościoły zupełnie nieprzypadkowo mają struktury zamknięte. Wynika to z ich powiązania właśnie ze światem bytów subtelnych. Zwróćmy uwagę, że w Apokalipsie biskup nazywany jest aniołem. Jak wiadomo, aniołowie podzieleni są hierarchicznie na pewne zamknięte grupy Tak samo jest z Kościołami Można mówić o nieprzekraczalnych archetypach kościelnych, warunkujących sposób przeżywania chrześcijanstwa.

Kościół koptyjski rozwinął w ostatnich czasach bardzo ciekawą teologię, mówiącą o pozytywnym aspekcie podziałów Nie można rozłamów absolutyzować, można jednak na nie spojrzeć jako na okazję do zachowania pewnych wartości w Kościele, które inaczej uległyby zapomnieniu. Myślę, że należy bardziej odkryć jedność, która już istnieje Ogólnie mówiąc, są dwie kategorie chrześcijan Jedni widzą Kościół jako pewna strukturę hierarchiczno-prawną, gdy inni są zafrapowani bardziej jego stroną duchową i prorocką W tej pierwszej wizji uwagę koncentruje się na sporach jurysdykcyjnych, zupełnie nieistotnych w ujęciu drugim. Istnieje wielu chrześcijan, dla których ważne są tylko zasadnicze problemy teologiczne. Interesuje ich, jak być chrześcijaninem w naszym stuleciu i jak powinno wyglądać nasze chrześcijańskie świadectwo oraz wszystko, co oznacza styk na linii Kościół—świat, dający się ująć w pytaniu ogólnym: jak wierzyć współcześnie? Interkomunia to tylko sprawa zrozumienia, że w Chrystusie już stanowimy jedność Nie możemy zbliżyć się do Chrystusa, możemy tylko modlić się, aby On zbliżył się do nas.

Rozmawiał
TADEUSZ WYSZOMIRSKI



Jerzy Nowosielski — „Acheiropoietos"

„PRZEDMURZE"

Eugeniusz Mironowicz

„W ostatnich latach powróciła do szerszego obiegu z siłą nieoczekiwaną doktryna Polski — przedmurza chrześcijaństwa. Doktryna, ponieważ nie chodzi tu o obiegowy stereotyp, a rozbudowaną i konsekwentną teorię. Wyznacza ona Polsce miejsce w Europie, którego rubież stanowi Bug i zadania, które za Bug daleko sięgają. Doktryna — ponieważ koncepcja przedmurza łączy się tu z filozofią katolickiego mesjanizmu w odniesieniu do prawosławnego, a przede wszystkim „bezbożnego" Wschodu. Doktryna — gdyż idea przedmurza dla wielu jest wyznacznikiem granic kulturowych, przy czym chodzi tu o granicę między kulturami nierównoprawnymi. Jedna z nich, ta wschodnia, często przedstawiana jest jako antykultura — gdy ta druga zachodnia, złączona jest z ideologią chrześcijańskiego panslawizmu, wyznacza Polsce rolę siły wiodącej, latarni morskiej dla narodów sąsiednich i słowiańskich" — pisze we wstępie swojej książki Wiesław Mysłek. Jest on autorem znanych opracowań z dziejów Kościoła katolickiego w okresie międzywojennym („Z problemów polityki wschodniej Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1919—1939", „Kościół katolicki w Polsce w latach 1918—1939"). „Przedmurze" jest więc w pewnym sensie wyrazem kontynuacji zainteresowań autora tym tematem.

Mysłek w przeciwieństwie do wielu innych badaczy i publicystów polskich podważa zasadność idei, że Polska była przedmurzem chrześcijaństwa. Wschód bowiem dawno był ochrzczony a walka z islamem przebiegała na znacznie szerszym froncie niż granice Rzeczypospolitej. Mysłek zwraca uwagę, że do miana tego może również pretendować Hiszpania, Austria, Węgry, Wenecja, Bułgaria, Serbia, Ukraina (Kozacy). Polska była tylko jednym ogniwem w szeregu państw walczących przeciw naporowi niechrześcijańskiego Orientu.

O co więc chodzi, jeżeli nie o obronę chrześcijaństwa. Książka jest właściwie poszukiwaniem odpowiedzi na to pytanie, gdyż jednoznacznych wniosków autor nie znajduje. Stawia tezę, że nie istniała jedna ideologia „przedmurza", lecz kilka kształtowanych zależnie od wymogów istniejącej sytuacji politycznej. W XVII wieku była to sprawa obrony całości Rzeczypospolitej zarówno przed czynnikiem zewnętrznym (wojny z sąsiadami) jak i wewnętrznym (Kozacy, różnowiercy). W myśl ówczesnych jezuickich koncepcji wszystko co niekatolickie okazywało się obcym, godnym jedynie by je zwalczać. Po drugiej stronie muru znaleźli się zatem nie tylko wyznawcy islamu, lecz także znaczna część obywateli Rzeczypospolitej. W okresie rozbiorów nadal jej romantyzm imię zbawiciela — „Chrystusa narodów", a więc wyznaczył zbawienną rolę wobec Europy. W okresie międzywojennym wielonarodowa i wielowyznaniowa Polska stawała się w myśl tej idei „obrońcą zachodniej cywilizacji przed wschodnim barbarzyństwem". Aspekt religijny pokrywać się miał z patriotycznym, interes państwowy z kościelnym. Za tym szły określone konsekwencje polityczne Misją Polski było stworzenie tamy przed przenikaniem pierwiastków ze Wschodu, jednocześnie zaś tworzenie pomostów do ekspansji kultury łacińskiej. Po drugiej stronie muru musiały się zatem znaleźć wszystkie mniejszości słowiańskie, bazujące na bizantyjsko-ruskim systemie kulturowym. *„Polska w marszu* — pisał ks. Urban — *twarzą powinna być zwrócona ku Wschodowi"*. Sarmatyzm i romantyzm emocjonalnie ukształtowały ten kierunek marszu.

Każde inne, chociażby pośrednie rozwiązanie — jak na przykład prowadzona przez Watykan na ziemiach polskich akcja neounijna zwalczana była przez władze państwowe, niechętna jej była również znaczna część kleru katolickiego. W głośnej książce „Droga na Wschód Rzymu" Henryk Lubieński wzywał kler katolicki w Polsce, aby przystąpił do pełnienia misji dziejowej „z otwartą przyłbicą", bez uciekania za maskę neounityzmu. Lubieński zwracał uwagę, że ze względów psychologicznych i ze względu na inne racje prawosławny mieszkaniec kresów Rzeczypospolitej łatwiej zaakceptuje katolicyzm w polskiej oprawie kulturowej niż w języku rosyjskim i liturgię bizantyjską.

Polityka narodowościowa II Rzeczypospolitej zawierała jednak wiele sprzeczności. Część polityków skłonnych było do integrowania Rusów poprzez polonizację prawosławia, inni zaś zgodnie z koncepcją myślicieli katolickich uważali, że czynić to należy poprzez katolizację Białorusinów i Ukraińców z zachowaniem tradycyjnych dla tych narodów elementów kulturowych. Najbardziej popularny był jednak pogląd, że „dziejowa misja Polski" wobec Wschodu może wypełnić się przy równorzędnym eksponowaniu czynnika religijnego i kulturalnego. Ks. Umiński pisał: *„...Każdy wróg nasz był jednocześnie wrogiem Kościoła"* („Ateneum kapłańskie, 1926 r.").

„W rzeczywistości — pisze Mysłek *— dla państwa jego własny interes i utożsamiany z nim interes narodu był celem nadrzędnym, któremu miała służyć idea „przedmurza"*.

Chrześcijaństwo było traktowane w danym wypadku przedmiotowo, instrumentalnie jako pewien ideowy i kulturowy sposób realizacji narodowych i państwowych interesów. Dla strony kościelnej, ściślej — dla nurtu wyrażającego linię watykańską w kościele polskim, zależności były ujmowane odwrotnie. To religia była czymś nadrzędnym w stosunku do państwa, to ono musiało swoje racje uzgodnić z racjami religii i podporządkować się im. Państwo winno przyjąć do wiadomości metodę zastosowaną przez Kościół i uznać, że nie może być ona niezgodna z państwowym interesem. Inne stanowisko traktowano wręcz jako herezję. W kręgach kościelnych istniały zatem dwie opcje: watykańska — stawiająca jako cel nadrzędny wyłącznie interes Kościoła i narodowa — zakładająca, że realizacja celów religijnych nie może dokonać się kosztem narodowym (w przypadku akcji neounijnej umocnienia wpływów rosyjskich na Kresach).

Książka Mysłka poświęcona jest nie tylko zagadnieniom religijno-kulturowym związanym z ideą „przedmurza". Autor analizuje także uwarunkowania wewnątrzpolityczne w II Rzeczypospolitej oraz opcje zewnętrzne, które miały wpływ na kształtowanie określonych koncepcji i ideologii. Prezentuje również mozaikę wyznaniową w państwie polskim oraz status prawno-polityczny poszczególnych mniejszości.

Wiele miejsca poświęcił autor niezwykle kontrowersyjnym i budzącym emocje problemom łemkowskim. Zwrócił uwagę na podłoże rywalizacji trzech opcji narodowych: ukraińskiej, rosyjskiej i polskiej przy wykorzystaniu wyznaniowych i kulturowych linii podziału na stosunkowo niewielkim obszarze. Chaos powstały w wyniku rywalizacji między prawosławiem, a greckokatolicyzmem stwarzał okazję dla czynnika zewnętrznego do skutecznego forsowania swoich racji.

Oddzielny rozdział autor poświęca sprawie rewidykacji świątyń i mienia należących do Kościoła prawosławnego prowadzonych przez Kościół katolicki lub władze państwowe. Zebrane dokumenty pozwalają mu stwierdzić, że gwałt dokonany na prawosławiu nie był tylko odruchem reakcji na prześladowanie unitów przez władze carskie, lecz służyły realizacji określonych koncepcji politycznych. W żaden bowiem sposób nie można wytłumaczyć argumentami historycznymi wydarzeń 1938 r. na Chełmszczyźnie, Wołyniu, Polesiu, kiedy to w roli misjonarzy występowali żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji wojskowych.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest sprawie kultu kanonizowanego w 1938 r. Andrzeja Boboli. Mysłek przedstawia żywot, a następnie drogę beatyfikacji oraz kanonizacji Andrzeja Boboli. Zginął on jako rzecznik łacińskiego ekspansjonizmu, za sprawę, która wprawdzie umacniała polskie panowanie na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego, lecz była wątpliwą z moralnego punktu widzenia. Działo się to w czasach, gdy trwały bunty chłopskie, powstania kozackie. Gdy ktoś walczył o wolność polityczną, religijną lub społeczną — Bobola nie był z pewnością po jego stronie.

Książkę Mysłka warto przeczytać, chociażby ze względu na niekonwencjonalny sposób przedstawiania zdarzeń i interpretacji faktów. Autor nie podziela opinii, że Polska pełniła rolę chrześcijańskiego przedmurza. Jest zdania, że była to ideologia nie tyle związana z interesami religii chrześcijańskiej co celami politycznymi, a jeżeli w grę wchodziły cele religijne to wyraźnie z ekspansywnym i konkurencyjnym wobec prawosławia nastawieniem.

Wiesław Mysłek „Przedmurze". Szkice z dziejów Kościoła katolickiego w II Rzeczypospolitej". Warszawa 1987. Wydawnictwo Spółdzielcze. Nakład 9000 egz. Cena 430 zł, ss. 252.

NIE ZABIJAJ TEGO CO JUŻ SIĘ NARODZIŁO

Pod presją kontrowersji wokół problemu przerywania ciąży wiele chrześcijańskich wyznań ustosunkowuje się do niego tak czy inaczej. Prowadzi to często wiernych prawosławnych do pytania, czy Cerkiew ma swój pogląd na ten temat i na jakie świadectwa czy autorytety się powołuje. Trzeba wiedzieć, że od najwcześniejszych lat historii Cerkwi Święci Ojcowie jednoznacznie potępiali przerywanie ciąży. Ojcowie Apostolscy byli głosem Cerkwi w pierwszych dwu wiekach jej istnienia. Wielu z nich było bezpośrednio uczniami apostołów lub ich następców. Od nich właśnie wywodzą się pierwsze zapisane sądy o przerywaniu ciąży.

Didache czyli „Nauka dwunastu apostołów" była podręcznym zbiorem zawierającym kodeks chrześcijańskiej moralności i wybór reguł porządku cerkiewnego. Pośród ostrzeżeń przed praktykami niegodnymi zachowania dobrego chrześcijanina przerywanie ciąży jest w sposób szczególny wyodrębnione w drugim rozdziale księgi: *„Nie zabijaj, nie cudzołóż, (...) nie deprawuj chłopców, nie kradnij, nie uprawiaj magii (...), nie morduj dziecięcia przez przerywanie ciąży ani też nie zabijaj nie narodzonego płodu"*. (Didache 11,2).

Podobnie „List Barnaby" poddał przerywanie ciąży absolutnemu potępieniu jako przeciwne nauce chrześcijańskiej: *„Będziesz miłował bliźniego swego bardziej niż swoje własne życie. Nie zabijaj dziecka przez przerywanie ciąży. Nie zabijaj tego, co już się narodziło"* (List Ap. Barnaby XIX, 5).

W obu pismach płód nazwany jest po prostu „dzieckiem". Nie ma żadnego śladu jakiegokolwiek pytania, czy embrion jest tylko pewną formą „życia zwierzęcego", jak myślał Arystoteles. Przeciwnie, nazywając płód „dzieckiem", Ojcowie Apostolscy podkreślali, że życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia i dlatego przerywanie ciąży było potępiane jako zabójstwo i naruszenie przykazań Bożych.

ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

Prześledziliśmy, jak Ojcowie Cerkwi wypowiadali się w swoim czasie nt. problemu przerywania ciąży. Współcześni prawosławni teolodzy również mówią na ten temat. O. Jan Meyendorff, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego Św. Włodzimierza, w artykule wstępnym październikowego numeru czasopisma „The ortodox church" z roku 1972 pisze: *„Fakt, że przerywanie ciąży ma miejsce w początkowej fazie procesu formowania się ludzkiego życia, powoduje oczywiście inne podejście psychologiczne, lecz nie zmienia natury aktu przerywania ciąży, który jest i pozostaje zabójstwem i jako taki jest grzechem śmiertelnym...*

Setki tysięcy »legalnych« przerywań ciąży przeprowadzanych chociażby tylko w szpitalach Nowego Jorku to ewidentny wypadek masowego mordu".

Od 7 do 10 maja 1973 r. w Seminarium Św. Włodzimierza w Crestwood (Nowy Jork) odbyło się seminarium nt. prawosławnego podejścia do współczesnej etyki medycznej. Pierwsza część tego spotkania była poświęcona problemowi zachowania i obrony życia embrionalnego. Zarówno prawosławny lekarz, dr Chila, na podstawie medycyny, jak też o. Vladimir Borischevsky, rektor Prawosławnego Seminarium Św. Tychona, na podstawie teologii prawosławnej, autorytatywnie stwierdzili, że *życie ludzkie zaczyna się w momencie poczęcia i wszyscy, którzy uważają życie za święte i warte zachowania, zawsze, gdy to możliwe, powinni wszelkimi środkami i sposobami bronić życia nie narodzonych dzieci bez względu na stadium ich embrionalnego rozwoju"*.

Grecka Prawosławna Archidiecezja Północnej i Południowej Ameryki wystosowała do Narodowej Rady Kościołów oświadczenie, które przedstawia prawosławny pogląd na przerywanie ciąży od czasów apostolskich do czasów obecnych. Część tego oświadczenia brzmi następująco: *„W ciągu wieków Cerkiew prawosławna twierdziła, że odbieranie życia nie narodzonym jest czynem moralnie złym. To stwierdzenie opiera się na prawie sakralnym, które ze wszystkich praw jest dla człowieka najtrudniejsze do zrozumienia, gdyż przekracza granice ludzkiego rozumu, jako że jego źródłem jest autorytet świętości..."*

WYŻSZY AUTORYTET

Rozwijający się płód jest istnieniem ludzkim, a istnienie ludzkie w jakimkolwiek stadium rozwoju, jest życiem otoczonym troskliwą opieką Boga. Ci, którzy bezmyślnie niszczą to życie, są winni przestępstwa bez względu na to, co mówi Sąd Najwyższy USA czy jakikolwiek inny autorytet.

Prawosławni chrześcijanie patrzą na życie w świetle o wiele wyższego autorytetu. Jest nim autorytet Słowa Bożego, autorytet Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Cerkwi.

Nie da się porównać człowieka z jakimkolwiek innym stworzeniem, gdyż człowiek nie jest zwykłym stworzeniem. Jest istotą stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Tylko człowiek został powołany przez Boga do udziału, do współpracy z Nim w dziele tworzenia. Najwyższą i najwspanialszą, dostępną dla człowieka formą tworzenia jest naturalny owoc stosunków płciowych między żoną a mężem — rodzenie dzieci. Jest to wielki cud i wielki dar, ale też ogromna odpowiedzialność, której nie wolno nam lekceważyć. Jest to powołanie od Boga. Tak jak z każdym powołaniem od Boga, jesteśmy całkowicie wolni co do tego, czy przyjmujemy je, czy odrzucamy, Bóg nie zmusza nas do niczego. Dla chrześcijanina jednak całe jego przeznaczenie, zbawienie zależy od odpowiedzi, której on sam udziela Bożemu wezwaniu.

Powstanie embrionu jest wspólnym aktem twórczym, w którym działa Bóg, mężczyzna i kobieta. Pozbycie się płodu, świadome przerwanie początkowanego już życia jest więcej niż tylko odrzuceniem Bożego powołania, więcej niż odwróceniem się od cudownego daru i danej nam ogromnej odpowiedzialności, Jakikolwiek udział w przerwaniu ciąży: poddanie się zabiegowi, przeprowadzenie go — jest czynem wymierzonym przeciwko Bogu. Przerwanie ciąży można by określić jako wrogi akt buntu przeciwko Bożemu dziełu tworzenia. A czyż słowa: *„wrogi bunt przeciwko Bogu"* nie oddają istoty, nie podsumowują dzieła szatana?

ŚWIĘCI BAZYLI I GRZEGORZ

Ostatnimi czasy problem przerywania ciąży stał się jednym z głównych zagadnień skupiających uwagę działaczy religijnych, polityków, działaczy społecznych i z pewnością całego współczesnego społeczeństwa. Nie znaczy to jednak, że przerywanie ciąży to problem nowy. Historia wskazuje, że przerywanie ciąży było przez jednych potępiane, przez innych legalizowane. Praktyka przedwczesnego pozbywania się płodu istniała już w najwcześniejszych cywilizacjach. Różnice polegają jedynie na stosowanych metodach — dawniej uciekano się raczej do podawania matce odpowiednich trucizn, dzisiaj lekarze ograniczają się do zabiegów chirurgicznych.

Ojcowie Cerkwi uważali przerywanie ciąży za morderstwo, gdyż nie wahali się ani chwili, by tworzenie się nowej ludzkiej osobowości umiejscowić w momencie poczęcia.

Św. Bazyli Wielki problem określania początku ludzkiego życia rozpatrywał w swoim Drugim Kanonie i stwierdził, co następuje: *„Nie ma żadnego dokładnego rozróżnienia między embrionem, który jest uformowany, a embrionem, który jeszcze się nie uformował"*. Słowa te wskazują, że święty był świadom tego, że embrion poczęty w łonie matki przechodzi przez kilka stadiów rozwoju.

Św. Bazyli utrzymywał również, że podczas całego procesu płód ma już duszę i w związku z tym niszczenie go oznacza działanie przeciwko woli Stwórzyciela dusz. Innym Ojcem Cerkwi współczesnym św. Bazylemu był św. Grzegorz z Nyssy. Podobnie jak św. Bazyli stanął przed pytaniem, w jakim momencie embrion otrzymywał duszę. Jego odpowiedź: *„Nie ma wątpliwości co do tego, że to co rodzi się w łonie matki, wzrasta w nim, jak też i porusza się. Trzeba więc stwierdzić, iż moment rozpoczęcia się istnienia jest jeden i ten sam dla ciała i dla duszy..."*

PATRZĄC NA PISMO ŚW.

Niewątpliwie Ojcowie Cerkwi wierzyli, że ludzka osobowość formowała się w momencie poczęcia i w związku z tym niszczenie płodu uważali za ewidentny przypadek morderstwa. Powstaje jednak pytanie, na czym Ojcowie oparli swe twierdzenia, gdzie szukali odpowiedzi na pytanie, kiedy zaczyna się ludzkie życie? Jak powinni to czynić wszyscy chrześcijanie, Ojcowie Cerkwi zwrócili się ku Słowu Bożemu, które umiejscawia początek życia człowieka w chwili jego poczęcia. Prorok Jeremiasz był wybrany i uświęcony przez Boga jeszcze przed samym narodzeniem: *„Wybrałem cię sobie, zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów przeznaczyłem cię."* (Jr 1,5).

Prorok Izajasz był również powołany przez Boga przed narodzeniem: *„Pan powołał mnie od poczęcia, od łona matki nazwał mnie po imieniu... teraz zaś mówi Pan, który mnie stworzył swoim sługą od mego poczęcia..."* (Iz 49, 1.5).

Również św. apostoł Paweł mówił o tym, że Bóg wybrał go jeszcze przed jego narodzeniem: *„Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją, żeby objawiać mi Syna Swego, abym go zwiastował między poganami..."* (Gal 1, 15—16).

Te fragmenty dowodzą, że płód jest już odrębną osobowością. Bóg wkracza w przymierze z jeszcze nie narodzonymi dziećmi. Pismo święte wyraża też inne podejście do problemu i dowodzi, że nie narodzone dziecko nie jest własnością jego matki. Stwierdza jednocześnie, że rozwój embrionu nie jest czysto fizycznym procesem, z którym Bóg nie ma nic wspólnego.

Chociaż Bóg powołuje nas do udziału w dziele tworzenia nowego życia, tu jednak tylko On jest Jedynym Stwórcą wszystkiego:

„Bo ty stworzyłeś wnętrzności moje
i ukształtowałeś mnie w łonie matki mojej (...)
Żadna kość moja nie była ukryta przed Tobą
Choć powstałem w ukryciu,
Utkany w głębiach ziemi
Oczy Twoje widziały me nie uformowane ciało
w księdze Twej zapisane były wszystkie ani przeszłe
Gdy jeszcze żadnego z nich nie było"
(Ps. 139, 13—14).

W Księdze Kohelera (Eklezjastyk) 11,5 czytamy: *„Jak nie wiesz, którą drogą duch wstępuje w kości, co są w łonie brzemiennej, tak też nie możesz poznać działania Boga, który sprawuje wszystko"*.

W księdze Izajasza 44.2 czytamy: *„Tak mówi Pan, który cię uczynił i ukształtował w łonie matki, który cię wspomaga"*.

„Twoje ręce ukształtowały mnie misternie i uczyniły... pomnij, że uformowałeś mnie jak glinę... prezobleklęs mnie skórą i ciałem i pospinałeś mnie kośćmi i ścięgnami" (Hiob 10, 8, 9, 11).

Ten ostatni fragment z księgi Hioba jest szczególnie uderzający, gdyż porównuje rolę Boga w formowaniu płodu w łonie matki z Jego działaniem przy tworzeniu Adama opisanym w Księdze Rodzaju. Adam nie został zrodzony z kobiety, lecz raczej bezpośrednio ukształtowany przez Boga. Hiob, który urodził się w „normalny" sposób, widzi rolę Boga w obu przypadkach jednakowo.

Konkretny przykład świadomości człowieka nawet w stadium zarodkowym znajdujemy w Ewangelii św. Łukasza. Św. Jan Chrzciciel jeszcze przed swym narodzeniem radował się ze spotkania z Bogurodzicą: *„Maria wybrała się w onych dniach w drogę i udała się śpiesznie do górskiej krainy, do miasta judzkiego i weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. A gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, poruszyło się dzieciątko w jej łonie i Elżbieta napełniona została Duchem Świętym. I zawołała donośnym głosem i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego. A skądże mi to, że matka mojego Pana przyszła do mnie? Bo oto gdy dotarł do uszu moich głos pozdrowienia Twego, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie"*. (Łk 1, 39—44).

Co ciekawe, greckie słowo brephos — dziecię, użyte w tym fragmencie do określenia nie narodzonego dziecka, które, nosiła Elżbieta, występuje w opisie narodzenia Jezusa Chrystusa (Łk 2:12). Nowy Testament nie zna słowa „płód". W Biblii płód jest już dzieckiem. Jednakże ostatecznym dowodem na to, że życie zaczyna się w momencie poczęcia, jest wcielenie Syna Bożego. Troparion święta Zwiastowania Bogurodzicy, momentu poczęcia Chrystusa, nie wymaga żadnych komentarzy:

„Dziś początek naszego zbawienia i objawienia wiecznej tajemnicy. Syn Boży staje się Synem Dziewicy, Gabriel oznajmia nadejście łaski. Wraz z nim śpiewajmy Bogurodzicy: Bądź pozdrowiona,. Łaski pełna, Pan z Tobą!".



Fot. Michał Hetmanek

TRUDNE WYBORY

Można wskazać kilka sytuacji, w których brzemienna kobieta mogłaby dzisiaj brać pod uwage pozbycie się płodu. Takim przypadkiem mogłoby być zagrożenie życia matki przez zbliżający się poród. Chociaż zdarzają się rzadko, sytuacje takie są bardzo tragiczne, gdyż potencjalna matka jest wtedy bardzo słaba i chora, czy też naprawdę zbyt młoda, aby donosić płód. Innym przykładem jest ciąża spowodowana przez gwałt, szczególnie wtedy, gdy ofiarą tego gwałtu jest nastolatka. Równie trudna jest decyzja w sytuacji, gdy wiadomo, że dziecko urodzi się z beznadziejnymi deformacjami czy będzie upośledzone umysłowo.

W tych i wielu podobnych im przypadkach niedopuszczanie do przerwania ciąży zdaje się być brakiem litości w stosunku do matki. Z tego powodu kilka czy nawet kilkanaście wyznań protestanckich wykazało już gotowość do sankcjonowania przerywania ciąży w określonych przypadkach. Cerkiew prawosławna, współczując i modląc się za tych i z tymi, którzy cierpią, pozostaje jednak niewzruszona w swym negatywnym stanowisku wobec przerywania ciąży pod jakąkolwiek postacią. Musimy pamiętać przede wszystkim o tym, że zarówno życie jak i śmierć należą do Bożej Opatrzności i tylko wszechmiłosierny Bóg może decydować w tych sprawach. My ze swej strony musimy przyswoić sobie duchową siłę, by pozwolić samemu Bogu być czynnikiem decydującym, musimy modlić się o kierownictwo Ducha Świętego.

Podstawy etyki chrześcijańskiej zostały nam dane w Kazaniu na Górze (Mt 5, 48): *„Dlatego też bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec w niebie"*.

Nasza moralność nie jest wzorowana na jakichś arbitralnych prawach moralnych, ale na doskonałości Bożej. Nie znamy innych, różnych od Bożych norm, według których moglibyśmy oceniać naszą moralność. Dla chrześcijan nie istnieje coś takiego jak prawo arbitralne. Nie ma takiego przypadku, gdzie nasz wybór odnośnie do tego, czy trzymać się danego nakazu moralnego czy nie, nie miałby dla nas żadnego znaczenia. Każdy nakaz moralny objawiony w Piśmie świętym i tradycji wynika z doskonałości Istoty Bożej. Nasze nakazy moralne nie są obciążeniami, lecz reprezentują sobą coś więcej niż tylko zwykłą dyscyplinę. Są one, w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, darami Bożymi, mającymi pomóc nam w osiągnięciu zbawienia. Gdy jesteśmy nieposłuszni Bogu, akt odwrócenia się od Jego dobroci jest już dążeniem do tego, czego nie ma w świętym istnieniu, tj. zła, upadku, choroby i śmierci.

Jeśli zbadamy to, co wiemy o Bogu, jeśli zastanowimy się nad naszą teologią, przekonamy się, że Bóg w Swej dobroci daje nam dar życia i cokolwiek istnieje, istnieje dzięki temu, że Bóg to podtrzymuje i pozwala mu wzrastać. Morderstwo jest więc aktem przeciwnym do działania Boga.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wszystko co istnieje, wszystko co żyje w jakiejkolwiek formie pochodzi od Boga, który ciągle rozwija, rozszerza Swe dzieło stworzenia, tworząc nowe istnienia. O wyjątkowości pozycji, w jakiej Bóg umiejscowił człowieka, świadczy przede wszystkim to, że Bóg obdarzył go władzą nad Swymi stworzeniami. Bóg obdarzył człowieka odpowiedzialnością troszczenia się o Jego stworzenie wraz z Nim. Co jednak ważniejsze, Bóg darował go władzą nad Swymi stworzeniami. Bóg obdarzył człowieka odpowiedzialnością troszczenia sie o Jego stworzenie wraz z Nim. Co jednak ważniejsze, Bóg darował człowiekowi pewną rolę w tworzeniu nowych ludzkich osobowości.

Jak pogodzić to z sytuacjami, w których nie tylko odrzucamy ten przywilej, ale aktywnie powstrzymujemy, przeszkadzamy Bogu w powiększaniu Jego stworzenia, nie tylko lekceważymy czy nawet pogardzamy własnym darem istnienia, ale też przeszkadzamy Bogu w obdarowywaniu nim innych? W tym miejscu wracamy do problemu przerywania ciąży.

Jeszcze jedno nowe życie zostało poczęte w łonie, jeszcze jedna ludzka istota. Bóg obdarzył życiem nową ludzką duszę, a matka jest zobowiązana do tego, by donosić je w swym łonie, karmić i dbać o nie, aby mogło żyć niezależnym życiem w obliczu Boga i otrzymać Bożą ofertę wiecznej z Nim komunii. Stwórca dokonuje tego tajemniczego twórczego dzieła we współpracy z tymi, których powołał do tego, by Mu pomagali. Krótkotrwały zabieg przerywa to wszystko i dziecko, które nawet nie zdążyło jeszcze opuścić łono matki, jest uśmiercane.

Co wydarzyło się tu z moralnego punktu widzenia? Bez względu na to, jak tragiczne uwarunkowania otaczałyby ten akt, prawdą jest, że Bóg obdarzył kogoś życiem, a człowiek uzurpował sobie prawo, aby je odebrać. Podniósł rękę na pierwotną rolę Boga w stosunku do nas, na rolę Boga Stwórcy. Przerwany został zuchwale, z woli człowieka, proces, przez który my wszyscy zostaliśmy powołani do istnienia, aby być przez łaskę wszystkim tym, czym Bóg jest w swej naturze. A szatan, który stale dąży do zniechęcenia, powstrzymania i zniszczenia życia, triumfuje.

Nie ma sensu zaprzeczać tym, którzy twierdzą, że płód nie jest jeszcze istotą ludzką i dlatego przerwanie ciąży nie może być nazwane morderstwem. Sama napaść na akt stworzenia w jego najbardziej podstawowym stadium jest strasznym bluźnierstwem wobec Stwórcy i gdyby możliwa była klasyfikacja grzechów, to ten właśnie uznalibyśmy za o wiele większy od morderstwa. O ile dotyczy on dziecka, można go porównać do rzezi niewiniątek w całej Judei, nakazanej przez Heroda, aby zapobiec nadejściu Mesjasza. A co spotyka tych, którzy świadomie poddają się zabiegowi przerwania ciąży czy tych, którzy przeprowadzają go lub usprawiedliwiają? Każdy wybór, każda decyzja, która w jakimkolwiek stopniu łączy nas z przerywaniem ciąży, jest zawsze osobistym przedkładaniem śmierci nad życie, niebytu nad byt, zła nad dobro, tego co nie jest Bogiem nad Boga.

Jeśli naprawdę jesteśmy chrześcijanami, wszystko co w naszym życiu czynimy powinno odzwierciedlać nasze chrześcijaństwo, gdyż nauka Chrystusa i Jego Cerkwi obejmuje całe nasze życie. Naszym wzorcem pod tym względem powinien być św. ap. Paweł, który powiedział: *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie"* (Gal. 2.20).

Gdy stajemy w obliczu jakiegokolwiek moralnego wyboru, musimy opierać nasze decyzje na całej nauce i duchu Cerkwi. Tylko w świetle naszej wiary w Chrystusa możemy w pełni zrozumieć, jaki jest nasz problem, czym jest wybór i jaki wpływ, jakie następstwa będzie miał on dla naszego wiecznego zbawienia.

W podejmowaniu decyzji moralnych nie jesteśmy pozostawieni ślepej spekulacji o naturze zagadnień, w których obliczu stajemy, lecz dysponujemy autorytatywnymi wskazaniami Pisma świętego, pism Ojców i całej tradycji Cerkwi. Jeśli nawet te wskazówki nie dotyczą naszych problemów bezpośrednio, to zawsze są źródłem moralnych podstaw i zasad, które pomogą nam w podjęciu właściwej decyzji.

Co do problemu przerywania ciąży, Święci Ojcowie wypowiadali się często stanowczo i bezpośrednio, że Pismo święte widzi płód jako już żyjącą ludzką osobowość i na tej podstawie bezwzględnie potępili przerywanie ciąży jako zabójstwo. Musimy też zawsze pamiętać o tym, że nasze działania decydują o naszym miejscu przed obliczem Boga. Jesteśmy wolni w wyborze — działać z Bogiem czy przeciwko Bogu — i w związku z tym powinniśmy być zawsze świadomi tego, po której stronie umiejscawiają nas nasze moralne wybory i decyzje.

Na podstawie „Theois" 4/1986
WŁODZIMIERZ MISIJUK

ROZMYŚLANIA O DWUNASTU ŚWIĘTACH (1)

O. Grigorij Krug

W liturgicznym cyklu odprawianych nabożeństw Cerkiew zakreśla jakby olbrzymi krąg — koronę roku, koło, które w harmonii z kosmicznym kręgiem słonecznym tworzy rok, zawierający w sobie dwanaście małych kręgów. Ten kosmiczny krąg roczny, zrodzony z ruchu ziemi i ciał niebieskich, ostał przez Cerkiew bez reszty uświęcony w cyklu liturgicznych nabożeństw, stając się niczym puchar wypełniony po brzegi drogocennym winem życia wiecznego, ciastem, do którego dodano zaczynu nieśmiertelnego istnienia, korytem ogarniającym strumień rwący ku wiecznemu życiu. Już sama kolistość kosmicznego obrotu czasu formującego rok zawiera w sobie jakieś przeczucie i odblask wieczności, a gdy wypełnimy ją treścią kościelnego roku liturgicznego, wieczność staje się realnie jej udziałem. W świadomości ludzkiej krąg nie mający ni końca ni początku zawsze symbolizował wieczność. Symbol ten ożył, zakwitł, wypełnił się tchnieniem życia dopiero wtedy, gdy został wprowadzony w krąg roku liturgicznego. Rok kalendarzowy zawiera dwanaście miesięcy, a każdy z nich jest inny i niepowtarzalny, nosi na sobie znamię piękna niedostępnego dla pozostałych.

Rok liturgiczny kryje w sobie dwanaście skarbów duchowych, dwanaście świąt połączonych wspólną nazwą: „Dwunadiesiatyje prazdniki". Święta te jednoczy pełnia liczby dwanaście. Są niczym dwunastu apostołów, niczym dwanaście bram wiodących do Górnego Jeruzalem. Są niczym drzewo życia przynoszace plon dwunastokrotny. Są niczym dwanaście pieczęci Ducha Świętego uświęcających świat.

Każde z tych świąt ma swe odbicie, swoją ikonę zrodzoną w łonie Cerkwi, bez której świętowanie nie osiągnęłoby swej pełni. Ikony te skupiają w sobie to, co najważniejsze, najcenniejsze, to, co niepowtarzalne, co oddaje sens święta; obyczaj cerkiewny, a dokładniej święta tradycja Cerkwi, chroni te przedstawienia, niosąc je przez wieki i tysiąclecia, zachowując — pomimo niezliczonych modyfikacji — nienaruszoną ich istotę.

Prazdniki, przedstawienia, które nieustannie w ciągu wieków ulegają przeobrażeniom, które noszą na sobie piętno czasu i ducha, w którym się poczęły, jednocześnie zachowują przez stulecia coś, co je łączy; pokrewieństwo zakorzenione w jedności tradycji cerkiewnej. Trzeba tu przypomnieć, że nie ma w Cerkwi jakiegoś ograniczenia, które czyniłoby malowanie ikon całkowicie statycznym i bezwolnym. Ikony nie są kopiowane, mechanicznie reprodukowane, lecz rodzą się wzajemnie — jedna z drugiej. Tak można wyjaśnić nieskończoną różnorodność ikon, która nie narusza więzi ich pokrewieństwa, z drugiej zaś strony, nie rezygnując z rozwoju, elastyczności i zmienności form przedstawieniowych, zachowuje ich wewnętrzną jedność i ciągłość, nie pozwalając, by ikona rozpadła się na wielość wzajemnie nie powiązanych i całkowicie sobie obcych przedstawień. Z tej wewnętrznej jedności zrodził się w Cerkwi szczególny ład, dzięki któremu ikony nie są bezładnie porozrzucane i wzajemnie izolowane, lecz wcielają (dotyczy to zwłaszcza ikon świątecznych) swe wewnętrzne powołanie do wspólnotowości, harmonii i zespolenia jednością organiczną i duchową.

Być może ukoronowaniem tego porządku jest umieszczenie ikon dwunastu świąt w ikonostasie. *Prazdniki* zrodzone przez prawosławną Cerkiew i stanowiące trwały element „katechizmowej" i teologicznej treści ikonostasu, jego ideowego zamysłu, zajmują w jego hierarchii osobny, świąteczny rząd, niczym rząd pieczęci Ducha Świętego, niczym rząd lamp jaśniejących nie gasnącym światłem, niczym rząd drogocennych kamieni, z których każdy ma niepowtarzalną barwę i kształt, z których każdy mieni się sobie tylko właściwym blaskiem. Każde z tych świąt, podobnych drogocennym kamieniom, otrzymuje od Cerkwi szlif, który odsłania jego istotę, to, co jest w nich niepowtarzalne, a jednocześnie, to, co wiąże je z innymi w jedną całość.

W tej złożonej jedności objawia się życionośna natura Cerkwi. Niczym nieprzerwanie falujące wody morza, nieustannie obrabia pogrążone w głębinach kamienie, szlifuje je, wygładza, upodabnia do siebie, nie zatracając równocześnie drogocennej specyfiki każdego z osobna.

NARODZENIE PRZENAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY

„Wcielenie Boga było przesądzone zanim jeszcze powstał świat, ale do Przenajświętszej Matki nie było godnego mieszkania dla Wcielonego; skoro się takie pojawiło, Pan przyjął ciało człowieka".

Przewielebny Makary
„Teologia dogmatyczna"

W Narodzeniu Matki Bożej Cerkiew i święci ojcowie wysławiają niepojęte zbliżenie się Bóstwa do człowieka, zjednoczenie się z nim w osobie przed wiekami wybranej Dziewicy, która przychodzi na świat zgodnie z Bożą obietnicą

Sw. Andrzej z Krety nazywa święto Narodzin Bogarodzicy początkiem świątecznego cyklu, bramą wiodącą ku łasce i prawdzie W Narodzinach Bożej Matki, mówi Andrzej Kreteński, Stwórzycielowi wszechrzeczy zostaje zbudowana duchowa świątynia i stworzenie staje się nowym Boskim mieszkaniem Stwórcy.

Cerkiew nazywa Matką Bożą „Chrystusową Purpurą", bo Odwieczne Słowo przyoblekła w człowieczeństwo niczym króla w purpurę królewskich szat.

Kiedy porównujemy ikonę Narodzin Matki Bożej z innymi ikonami cyklu świątecznego, zwraca uwagę ziemski, ludzki charakter tego przedstawienia. Nie jest bowiem ono czysto symbolicznym odbiciem zdarzenia, odzwierciedleniem dogmatycznej treści święta, lecz odznacza się wielką intymnością, nie pozbawioną szczegółów życia codziennego. Ikona Narodzin Matki Bożej wprowadza nas jakby w krąg rodziny Joachima i Anny, czyni nas współuczestnikami nieskończenie radosnego wydarzenia — wypełnienia się wieloletniej nadziei i oczekiwania na dzieciątko — Narodzin Matki Bożej, uświęcających dom Joachima i cały wszechświat.

Narodziny Matki Bożej to ostatni etap przygotowania się rodzaju ludzkiego na przyjście Boga. Zapewne dlatego ikona ta jest tak pełna ludzkiej. wdzięcznej radości. Po lewej stronie przedstawiona jest święta Anna. Jej twarz promieniuje radością. Na prawo przedstawione zostały służące niosące jej posiłek i napój. Jest to bardzo życiowa scena, stanowiąca szczegół domowego obyczaju Joachima i Anny. Niżej, w prawym rogu ikony, wyobrażone są położne przygotowujące kąpiel dla obmycia Nowo Narodzonej. Żaden z tych domowych szczegółów nie jest pozbawiony znaczenia, wszystkie stają się cząsteczkami świętości nieoddzielnymi od głównego zdarzenia, świadcząc tym samym, że nie ma tutaj niczego obojętnego, że najbardziej skromny udział czyni tu obecnych współuczestnikami radosnego świętowania. Narodzenie Matki Bożej uświęca zarówno pierwiastek rodzinny jak i obyczajowy, które w Jej narodzinach uczestniczą w przygotowaniu na spotkanie z Prawdziwym Królem.



O. Grigorij Krug — Ikona Narodzenia Najświętszej Marii Panny.

Proroctwa Starego Testamentu o narodzinach Matki Bożej zawarte są w trzech paremiach czytanych podczas wielkiej wieczerni święta.

Pierwsza przypomina sen Jakuba, w którym, jak uczy Kościół, Matka Boża jest symbolicznie prefigurowana przez drabinę sięgającą niebios, po której zstąpi Pan. W drugiej paremii jest mowa o wieży jerozolimskich murów: kapłan przechodzi przez wrota i brama pozostaje zamknięta — oto obraz wiekuistego dziewictwa Matki Bożej. Wreszcie trzecia paremia: Salomonowa przypowieść rozpoczynająca się od słów: „Mądrość zbudowała sobie dom". Dom zbudowany przez Mądrość to Matka Boża, która stała się przybytkiem hipostatycznej Mądrości Boga Słowa. Dlatego też w świętowaniu Narodzin Matki Bożej nazywa się Ją Domem Bożym — Bożym Przybytkiem. W czci oddawanej Matce Boga niezmiennie trwa Jej wyobrażenie jako najczystszego i najdoskonalszego obrazu Kościoła.

Na ikonie święta Narodzin nie przedstawia się zazwyczaj Matki Bożej w środku, w miejscu centralnym; widzimy Ją albo spowitą w pieluszki na rękach położnej, albo też stojącą w chrzcielnej misie napełnionej wodą i oczekującą na obmycie. Mimo to przedstawienie Matki Bożej jest w tej ikonie najważniesze. W tej skromności wyraziło się być może to, co było w Niej niezmienne — pełnia pokory.

Przełożył
ROMAN MAZURKIEWICZ

KIM SĄ CHRZEŚCIJANIE NA BLISKIM WSCHODZIE?

A więc kiedy się nawróciłeś? — to typowe pytanie, które wielu zachodnich turystów w Ziemi Świętej zadaje miejscowemu przewodnikowi, dowiedziawszy się, że i on jest chrześcijaninem. „Moja rodzina jest chrześcijańska od samego początku" — to prawdopodobna odpowiedź dana grzecznie, ale z wyrazem twarzy mogącym zdradzać uczucie irytacji wywołane pytaniem. „Od samego początku" — to znaczy od początku chrześcijaństwa, od czasu Jezusa i od początku Kościoła, tak jak zapisane zostało w biblijnych dziełach apostolskich.

Fakt obecności chrześcijan na Bliskim Wschodzie od czasów apostolskich do nam współczesnych jest mało znany przeciętnemu chrześcijanowi z Europy. Często wydaje się nam, że wszystkie współczesne kościoły Bliskiego Wschodu, Azji i Afryki są rezultatem żachodniej misji chrześcijańskiej w ubiegłym stuleciu. Nawet w zachodnich szkołach teologicznych studia dotyczące historii i doktryny Kościoła zaczynają się w Jerozolimie, następnie dążą szybko w kierunku zachodnim za Świętym Pawłem. Następuje przeskok od wczesnego okresu ojców Kościoła do średniowiecznego Kościoła rzymskokatolickiego i dalej do czasów reformacji protestanckiej. W ten sposób student pozostaje pod wrażeniem, iż Kościół w jakiś sposób przestał istnieć na ziemi, z której wywodzą się jego źródła. Tak jak błędnie przypisuje się to rozkwitowi Islamu w siódmym wieku naszej ery przez przypuszczenie, iż muzułmanie położyli gwałtowny koniec chrześcijaństwu na Bliskim Wschodzie.

Większa część takiego etnocentryzmu jest przejawem ignorancji. Powoduje utrwalenie bardzo błędnych poglądów o Bliskim Wschodzie, a także stanowi obrazę dla rzeszy ponad 12 milionów chrześcijan z tego regionu — w dzisiejszych czasach spadkobierców bogatej tradycji, która poprzez pozostanie jako miejscowa na terenie, gdzie wyrosło chrześcijaństwo, łączy historycznie świat Kościoła ze swoimi źródłami.

Kościoły bliskowschodnie można zgrupować w 5 rodzin, reprezentujących około 15 milionów chrześcijan (w przybliżeniu 9 milionów przebywa na Bliskim Wschodzie). Największą rodzinę stanowią Orientalne Kościoły Prawosławne: Koptyjski Kościół Prawosławny w Egipcie, Armeński Kościół Apostolski, który obecnie jest w wielu krajach arabskich w połączeniu z Ormianami z Socjalistycznej Republiki Armeńskiej oraz Syryjski Kościół Prawosławny. Każdy z nich jest w pełni autonomiczny, chociaż pozostają nawzajem we wspólnocie duchowej.

Następną rodziną Kościołów są Bizantyjskie Kościoły Prawosławne. Często są one łączone ze wschodnim lub greckim prawosławiem. Reprezentują sobą trzy niezależne Kościoły powiązane doktryną, liturgią i prawem kanonicznym z Patriarchatem Ekumenicznym w Stambule (poprzednio Bizancjum i Konstantynopol) i należą poprzez to do szerszej rodziny Kościołów prawosławnych w Związku Radzieckim, Europie Wschodniej i innych miejscach.

Trzecią rodzinę obejmują Kościoły katolickie Bliskiego Wschodu. Wszystkie te Kościoły uznają najwyższą władzę kościelną papieża i doktrynę Kościoła katolickiego. Ale tylko niewielki procent z nich jest wyznania rzymskiego, czyli łacińsko-katolickiego. Większość może być zgrupowana razem jako Kościoły katolickie wschodniego obrządku. Słowo „obrządek" rozciąga się na formy ich liturgii i prawo kanoniczne, które różnią się od obrządku łacińskiego Kościoła rzymskokatolickiego. Największym spośród tych kościołów jest Kościół Maronitów w Libanie.

Czwartą rodziną jest, w warunkach niezależnej historii, jeden z najstarszych i najbardziej niezależnych kościołów Bliskiego Wschodu — Wschodni Kościół Assyryjski. Czasami, poprzez swoją historyczną tradycję, identyfikowany jest jako kościół „wschodnich syryjczyków" lub jako kościół Persji. Znajduje się w Iranie, Iraku, Syrii i Libanie.

Piąta rodzina obejmuje Kościoły protestanckie. Tak jak Kościoły katolickie wschodniego obrządku (wyłączając Kościół Mariawitów) Kościoły protestanckie stały się faktem w rezultacie aktywności misji zachodniej na Bliskim Wschodzie. Kościoły katolickie wschodniego obrządku w większości sięgają kilku wieków wstecz, natomiast rodzina Kościołów protestanckich datuje się na Bliskim Wschodzie nie dalej niż od XIX wieku.

W najwcześniejszych latach historii chrześcijaństwa Kościoły były zakładane w różnych częściach Bliskiego Wschodu i świata śródziemnomorskiego, dokąd Apostołowie podróżowali jako misjonarze Ewangelii. Na Zachodzie przypisuje się św. Piotrowi i św. Pawłowi utworzenie Kościoła w Rzymie, a w Nowym Testamencie czytamy listy św. Pawła do kilku innych wczesnochrześcijańskich społeczności, z którymi był on powiązany na terytorium dzisiejszej Grecji i zachodniej Turcji. Czytamy także o Kościele w Jerozolimie, prowadzonym przez św. Józefa — brata Jana i Kościele w Antiochii, w północno-zachodnim zakątku Syrii, gdzie twierdzi się, iż św. Piotr i św. Paweł utworzyli społeczność chrześcijańską, która stała się wkrótce jednym z kwitnących centrów chrześcijaństwa. Św. Tomasza tradycyjnie łączy się także z Antiochią, chociaż jego podróże misyjne wiodły w kierunku wschodnim przez Azję Centralną i Indie. A św. Bartłomiej podróżował w kierunku północnym poprzez wschodnią Turcję i Armenię. Innym ważnym centrum chrześcijaństwa była Aleksandria w Egipcie. Twierdzi się, że św. Marek wygłaszał tam kazania wśród swoich krewnych — Koptów, od nazwy których wywodzą się słowa „Egipt" i „Egipcjanin". Przypuszcza się, iż dalej na południe w Afryce św. Mateusz utworzył Kościół w Etiopii.

Chociaż weryfikacja wszystkich tych tradycji w oparciu o kryteria historyczne mogłaby być trudna, to jednak są one i pozostają fundamentalne do samozrozumienia kościołów wschodnich na przestrzeni wieków. Z tej przyczyny nazywają one siebie same prawdziwymi „apostołami".

Te 15 milionów chrześcijan reprezentuje tylko małą mniejszość całej populacji Bliskiego Wschodu (około 10 proc.), której ogromną większością są muzułmanie. Kościoły te różnią się jeden od drugiego historycznie, doktrynalnie oraz kulturalnie i to wytwarza odmienne poglądy na muzułmański świat arabski, w którym żyją. Ale charakter ich żywej tradycji nie może być mierzony w liczbach, ani w ich znaczeniu bycia nie docenionym ze względu na różnice. W obecnych czasach pogłębiającego się braterstwa ekumenicznego pomiędzy wszystkimi częściami Kościoła chrześcijańskiego oraz wzrastającego dialogu z muzułmanami, Kościoły te żądają, aby zrozumiano je w ich własnych kategoriach, a nie poprzez stereotypy, uprzedzenia jako „starożytny", „schizmatyczny", „młodszy" (tzn. ostatnio nawrócony) czy „obcy".

Opracowała
ANNA ANDREJUK

NIKIFOR — MALARZ Z KRYNICY

Halina Jurczuk

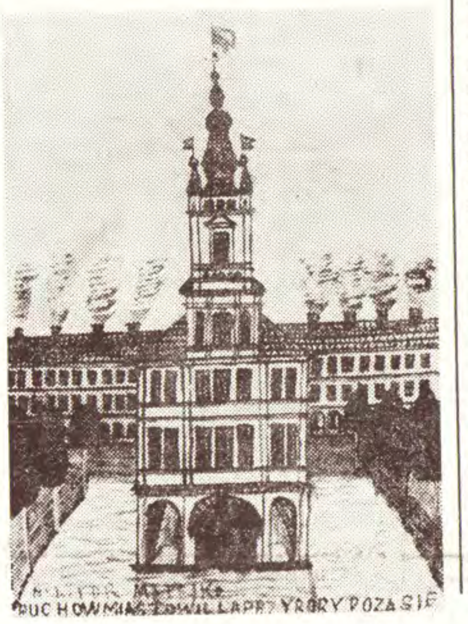


Nikifor urodził się około 1895 r. w Krynicy. Był nieślubnym dzieckiem upośledzonej żebraczki pochodzącej z jednej z łemkowskich wsi podkrynickich — Marii Derewniak, która na życie zarabiała sprzątaniem pensjonatów. Urodził się z upośledzeniem słuchu i mowy. Mówił bełkocąc, był rozumiany tylko przez najbliższych. Uczęszczał do powszechnej szkoły ruskiej, której nie ukończył. Wyniósł z niej jedynie początki pisania drukowanymi literami i ogólne zasady liczenia. W szkole nauczył się również rysować i malować. I właśnie w malarstwie ten ułomny analfabeta odnalazł sens istnienia, bowiem malował od dzieciństwa do ostatniego dnia swego życia.

Już w okresie międzywojennym można go było spotkać — z kasetką akwarelek i przyborami do malowania — na krynickim deptaku przed Starym Domem Zdrojowym. Malował zawsze z przekonaniem, że tworzy wielkie dzieła. O poczuciu wartości własnego talentu świadczy chociażby podpis Nikifor-Matejko, jakim opatrywał swoje obrazki. Do tej pory nie wiadomo, dlaczego Matejko.

Gdy tylko pojawiał się ze swoim malarskim kramikiem, otaczany był tłumem gapiów. Szydzono z niego, poszturchiwano. Dzieci wylewały mu wodę ze słoiczka, przepędzali go policjanci i zawodowi żebracy, ponieważ swoimi akwarelkami chciał zarobić na życie, a czasem prosił przechodniów o kilka groszy. Ktoś pisał mu takie listy: *„Szanowni Państwo! Jestem biedny, proszę serdecznie o jałmużnę. Nie mam za co kupić sobie odzieży ani obuwia, a to co mam na sobie jest zniszczone. Również brak mi dostatecznego pożywienia — gotowanego nie jadam, gdyż jako opuszczony, o wątłym zdrowiu, pożywiam się suchym chlebem. Jako głuchoniemy malarz-samouk mam do sprzedaży własne obrazki. Proszę zatem o wsparcie w jakiejkolwiek formie lub kupno moich obrazków, za co serdecznie dziękuję Szanownym Państwu. Nikifor”.* Ale prawie nikt ich nie kupował.

Do malowniczo położonych krynickich uzdrowisk przyjeżdżało wielu kuracjuszy i gości. Wśród nich byli malarze, właściciele galerii obrazów i historycy sztuki. Wszyscy musieli spotykać Nikifora i oglądać jego obrazy — malował przecież przy głównym deptaku — ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Pierwszy artykuł przybliżający sztukę krynickiego artysty, pióra Jerzego Wolfa, ukazał się w 1938 r. w „Arkadach”. Pojawiają się pierwsi kolekcjonerzy jego prac.



Po wojnie, w 1947 r., przeżył bolesny rozdział z historii Łemków — przesiedlenie na Ziemie Odzyskane w ramach akcji „Wisła”. Jednak Nikifor z Krynicy nie mógł żyć ani tworzyć. Wrócił więc wkrótce na krynicki deptak. Przełomową datą w jego życiu był rok 1949. Spotkali go wtedy Ella i Andrzej Banachowie, którzy zainteresowali się nim i zorganizowali pierwszą wystawę w warszawskim SARP. Jednak prawdziwej sławy i światowego rozgłosu przysporzył mu wernisaż w prywatnej galerii Diny Vierny w Paryżu w kwietniu 1959 r. Francuski tygodnik „L'Express” nazwał ją „rewelacją roku”, a twórcę akwarelek określił mianem „genialnego polskiego clocharda”. Po Paryżu przyszła kolej na Amsterdam, gdzie w październiku tego samego roku, w muzeum sztuki nowoczesnej, o światowej renomie, zorganizowano indywidualną wystawę mistrza z Krynicy. Dyrektor holenderskiego muzeum umieścił wtedy nazwisko Nikifora obok Van Gogha i Chagalla. Zaczęto wystawiać jego dzieła w Brukseli, Liege, Bazylei, Hanowerze, Rzymie, Londynie. I dopiero ten światowy sukces sprawił, że również w Polsce w żebraku ujrzano artystę. Dopiero wtedy zainteresowano się jego warunkami bytowymi, ale było już za późno. Od dawna chory na gruźlicę zmarł 10 października 1968 r. Jednak przeczucie nie omyliło matki, gdy nadawała swemu synowi imię Nikifor, co po grecku znaczy „niosący zwycięstwo”! Wprawdzie późno, ale siłą swego talentu ten analfabeta zrobił karierę jako jeden z wielkich prymitywistów. Nie doceniany za życia, po śmierci wszedł do panteonu wielkich mistrzów malarstwa. A legenda jego rośnie do tej pory.

Nikifor malował dziecinnymi akwarelami i kredkami. Malował na czym się dało — na kawałkach tektury, na papierze pakowym, na starych uczniowskich zeszytach, na pudełkach od papierosów. Zawsze zaczynał od rysunku, który później pokrywał kolorem. Lubił przede wszystkim żółcie, czerwienie i błękity. Następnie doklejał ramki. U dołu obrazka umieszczał napisy — czasem wyjaśniające treść obrazka, a czasem będące przypadkowym zlepkiem dowolnie przerysowanych liter. Na koniec podpisywał się Nikifor-Matejko.

Przede wszystkim malował autoportrety, pejzaże miejskie (bardzo często fantastyczne) z reprezentacyjnymi budynkami, odznaczającymi się kopułami, chorągiewkami itp., w których mieściły się ważne urzędy, z kościołami o wysokich wieżach; widoki willi krynickich, podkarpackich wsi, kuchnie pensjonatowe i wiejskie. Do klasycznych tematów Nikifora należą również dworce kolejowe w miastach i na wsi oraz tory. Namalowane stacje różnią się, nie ma dwóch podobnych do siebie. Przypominają teatralną dekorację, bo są puste. Nie ma na nich urzędników, podróżnych, Nikifora ani pociągów. Ponieważ jego dzieła są odbiciem stanów jego duszy, dworce kolejowe prawdopodobnie malował z żalu za tym co już minęło, jako wspomnienie ostatniej podróży albo z pragnienia nowej.

Nikifor urodził się, żył i tworzył w Krynicy — tu, gdzie spotykają się dwie kultury: wschodnia i zachodnia. Gdy był mały, matka Łemkinia prowadzała go do cerkwi i pokazywała mu święte obrazy. Wyśmiewany i nie rozumiany przez ludzi, w murach świątyni, w obecności ruskich świętych spoglądających łagodnie z ikon, osiągał spokój. I właśnie cerkiewne ikony stały się ważną szkołą dla Nikifora. Andrzej Banach stwierdził, że artysta przejął z nich dokładność portretów, schematyczność w rysunku twarzy, płaską perspektywę i ascetyczną symbolikę. Cerkiewny motyw przewijał się przez całą twórczość krynickiego mistrza. Żaden podkarpacki krajobraz nie mógł obejść się u niego bez cerkiewki. Malował sceny biblijne, wnętrza cerkiewek, ikonostasy, świętych. Często on sam był obecny na tych obrazkach — ubrany albo w liturgiczne szaty z mitrą na głowie, albo w elegancki czarny garnitur, co podkreślało jego poczucie własnej wartości.

Akwarela Nikifora jest inna niż obrazy, do których przyzwyczailiśmy się. A. Banach napisał o niej, że *„obrazki Nikifora nie są »ładne« i nie są wesołe. Są pouczające. Akwarele jego są bardziej rozmyślaniem niż opisem”.*

MISTRZ NIEWIDZIALNEJ STRONY (2)

Andrzej Turczyński

Na drugi dzień kniaź Jurij unikał Rublowa, ale on także trzymał się z dala. Potem obydwaj zajęli się swoimi sprawami: Zwenigorodzki ruszył do Moskwy wezwany przez brata, Rublow zasiadł do szkiców i projektów małego, bo mającego się składać jedynie z siedmiu tablic, ikonostasu, którego centralną postacią zamierzał uczynić Zbawiciela — Chrystusa Acheiropitę. Deski lipowe od dawna były już mocno połączone klinami, dawno też na lico naklejono grube lniane płótno o rogożynowym splocie i kiedy pokryto je dziewiąty już raz lewkasem, czekając na wyschnięcie, mistrz odczuwał podniecenie.

Było to uczucie tak niespotykane, że początkowo brał je za objawy niedyspozycji organizmu, za sygnał w utajeniu rozwijającej się choroby, momentami objawiającej się nagłymi potami, nieprzyjemnym uciskiem w żołądku, przyspieszonym oddechem i paraliżującą członki słabością. Później, kiedy będzie się to powtarzało przed przystąpieniem do każdej nowej pracy i także tuż przed końcem zadania, zrozumie, że to tylko nerwy: z niepewności czy uda się to, co jest zaledwie ulotną myślą, delikatnym wyobrażeniem, po prostu nadzieją — przełożyć na konkret linii.

Rublow tylko czysto techniczne prace, a i to nie zawsze, zlecał swoim wspólnikom. Uważał, się za zobowiązanego do dopilnowania wszystkiego od początku: wybrania i ścięcia, starannie wybranego drzewa, rozpiłowania na odpowiedniej długości kloce, a potem na deski, procesu suszenia i znoszenia już suchych i dobranych do siebie grubością, rysunkiem słojów jeśli to sosna, mastkością miąższu jeśli lipa lub zwięzłością włókien jeśli to inne drzewo. Następnie żmudna i długotrwała praca nad łączeniem, sklejaniem mocnym klejem kasztanowym i wzmacnianiem klinami przy pilnym zwracaniu uwagi na to, aby nie były wiązane ze sobą nie lubiące się gatunki drewna: by nie była wiązana sosna z dębem ani lipą, lecz lipa z bukiem albo gruszą, albo ostatecznie z jesionem.

Żadne to wielkie tajemnice, ale Andriej miał głębokie przeświadczenie o tym, że praca ikonnika jest świętym i szczególnym rodzajem modlitwy, ta zaś jest niepodzielna. Z biegiem lat jednak, gdy przybywało cerkwi i soborów, wyłoniła się konieczność powołania do życia zespołów malarzy ikon — owych arteli ikonników, na których prace zapotrzebowanie rosło z każdym rokiem. I siłą rzeczy musiało nastąpiś rozdrobnienie czynności. podział funkcji i wąską specjalizajcą.

Artel skupiał fachowych drwali, traczy, stolarzy, lawkaśników i znamionowaczy. Ba, nawet malarze podzielili się na tych, którzy kładą sankir — tych, co malują oblicza, ręce i ciało, i którzy zatem obcują bezpośrednio ze światem wewnętrznym, boskim — oraz tych, którzy malują nieosobowe części ikon lub, mówiąc inaczej, rzeczy zewnętrzne, sztafaż. Niewątpliwie ułatwiało to i przyspieszało pracę, szczególnie jeśli zleceniodawca z jakichś powodów wyznaczył krótki termin, choć właściwie i tak jedynym egzekutorem był czas, a raczej pogoda, jako że pracowano zazwyczaj od wczesnej wiosny do jesieni, do pierwszych deszczów. Wystarczało to, jeśli zamówienie przychodziło w porę i można było wykorzystać zimę na wszelkie prace przygotowawcze.

Nie uchylając się od współpracy i tym samym poddając się dyscyplinującemu poczuciu wspólnoty, Rublow chętniej pracował indywidualnie. Przy pracy w zespole musiał się naginać do czyjejś koncepcji całości, być pokornym wykonawcą czyjejś wizji, podporządkować się jednej stylistyce, ogólnemu planowi. Oczywiście pozostawał przy tym sobą, jego „ja” wyrażało się jemu tylko właściwym sposobem prowadzenia pędzla, rozmiękczania mimo konturowości linii rysunku, specyficznym modelowaniem bryły postaci. Niemniej musiał pamiętać, że jest tylko jednym z wielu wykonawców; o odstępstwach mogących zburzyć poczucie jedności stylu danego przedstawienia nie mogło w ogóle być mowy. To, czym czuł się związany, gdy był tylko jednym z wielu wykonawców, tutaj, w Zwenigorodzie, go nie obowiązywało. Mógł realizować od początku do końca swój i tylko swój zamysł.

Że była to jednak jego pierwsza, tylko jemu zlecona praca, przeto co rusz ogarniały go wątpliwości i męczył niepokój już nie o to nawet czy zdąży, ale czy Bóg nie odmówi mu swej opieki, czy nie uchyli mu swojej łaski. Budził się nocami i leżąc z szeroko otwartymi oczyma, wypatrywał z ciemności jakiegokolwiek znaku, że to, co zamierzone, co jawi się niczym sen, zostanie pochwycone i przeniesione na deskę. Czy jego wizja da się wyrazić tak dokładnie, jak dokładnie jest wyobrażana? Czy palce trzymające grafiję, węgiel i pędzle staną się posłuszne myśli? Czy wystarczy uwagi, cierpliwości i pokory? Czy nie da się ponieść biesowi pośpiechu?

Nader bowiem często się zdarza, iz będąc zaledwie u początku, pragnienie ujrzenia końca wyzwala pyszne mniemanie o własnej biegłości i nieliczenie się z oporem materii. Nie zdąży jeszcze do twardości należnej wyschnąć lewkas, a już wędruje po nim grafija, żłobiąc kontur świętej postaci anioła, patriarchy, Bogarodziny lub Chrystusa na Majestacie. Jeszcze mokry i lepki sankir, a już pośpiech wydobywa zeń formę Osoby, gest rąk, treść dłoni, pochylenie głowy, owal twarzy, kształt oczu, brwi, czoła, nosa i ust. I wszystko to zlewa się ze sobą, rozpływa i rozmywa się. I zamiast być ikoną, staje się obrazem, czymś pozbawionym ducha i światła, staje się rzeczą, być może nawet ozdobną, ale nietrwałą.

Były to zatem chwile, gdy Rublow znajdował się jakby poza światem, a właściwie na granicy między ziemią a niebem, na granicy między tym, co namacalne, poznawalne zmysłami, a tajemniczym pięknem Niewidzialnego, tego Niewidzialnego, które jest poznawalne ludzkimi narzędziami poznania, ale przecież w niepojęty sposób obecne i doświadczane. Dlatego mógł myśleć, że znajduje się poza światem, mimo że jak mało kto tkwił właśnie całym sobą w środku ziemskiej, światowej rzeczywistości, w tym, co całościowo i niepodzielnie ludzkie.

Lubił ludzi. Po prostu. Ale właśnie dlatego często od nich stronił. Potrzebne mu bowiem były chwile uwolnienia się od balastu, który ciąży każdemu życiu, od ciężaru codzienności, drobnych, a nawet i poważnych spraw, od rozmów i owej do stanu zakonnego przypisanej konieczności świadczenia posług. Być może przychodziło mu niekiedy do głowy, że formą jego współuczestnictwa w ludzkiej wspólnocie może być jego sztuka, malarskie rzemiosło, jak dla innych jest pieczenie chleba, odprawianie nabożeństw, uprawianie ziemi lub handel. A nawet jeśli o niczym takim nie myślał, to przecież i tak to czynił.

Jednak owe szarpiące go niepokoje ustępowały, gdy widmowe widoki, których mgliste kontury rozwiewały się tak szybko, że nie sposób wprost było ich utrwalić, nagle odnalazły w wyobraźni formę i pozwoliły jej się skrystalizować. Widział wszystko, cały ikonostas tak ukształtowany, jakby stał przed nim już gotowy. Wszystko, więc każdy detal, każdą kreskę wyciągniętą reftiją lub rozjaśnioną pławką, cień i światło. Zastygły ruch w rzeczywistości będący ruchem: jedna z tajemnic ikony i ikonostasu. Także stosowany dla każdej ikony napis, ową umieszczoną na niej inskrypcję, która jest „duszą ikony”, opromieniającą ją niebiańskim nimbem. Co więcej, chociaż może się to wydać zupełnie niemożliwe, przymknąwszy oczy widział siebie pokrywającego gotową już ikonę olifą, której warstewka nie tylko chroni i zabezpiecza powierzchnię obrazu, lecz wydobywa zeń także głębię i jednocześnie oddziela postać lub postaci od wszystkiego, co zewnętrzne: ziemskie, światowe, ludzkie. Zwykła czynność, a przecież jej efekt jest niezwykły i tajemniczy, zrozumiały z technicznego punktu widzenia, lecz i niepojęty w swoim symbolicznym znaczeniu i mistycznym odniesieniu. Wiedza nie ma tu nic do szukania, to kwestia czegoś nadprzyrodzonego, co wymyka się poznaniu, lecz daje się odczuwać.

Ów mnich, który pierwszy powitał ich na kremlu zwenigorodzkim, okazał się człowiekiem chętnym do pomocy, choć — jak to sam mówił — na malarskiej robocie nic a nic się nie wyznawał. Że jednak lubił czytać, Andriej polubił rozmowy z nim, choć spierali się często i niekiedy gwałtownie. Z biegiem czasu, w miarę jak powstawały obrazy, mnich nabierał coraz większego respektu w stosunku do Rublowa, a nawet zaczął go tytułować mistrzem, na co jednak Andriej się obruszył: — Tedy i ty jesteś mistrzem, bracie Awwakumie, bo i w Moskwie samej nie znalazłbym nikogo, kto by mi takie udane i mocne buty uszył! Grubasek przymknął jedno oko i pokiwał głową: — Wiesz ty dobrze, Andrieju, iż co innego uszyć buty, a co innego zaś wydobyć z deski farbami postać Michała Archanioła. Zresztą mój ojciec był szewcem, no żadnym tam wielkim obuwnikiem, zwykłym wiejskim łapciakiem, ale czegoś tam się przy nim nauczyłem, zanim mnie oddał na posłusznika do monasteru. Powiedzmy zatem, że mam do tej roboty zręczność, sam nie wiem nawet jak zostałem mnichem, jak mnie wyświęcono, skoro myślę, że tak naprawdę to byłbym lepszym szewcem niż duchownym!

Szczerość ubawiła Rublowa, ale rzekł już poważnym tonem: — Nie my rządzimy naszym powołaniem, lecz Stwórca, ja także długom się opierał wewnętrznemu głosowi. Nie uklęknąwszy wszakże przed świętym ihumenem Siergiejem, ukląkłem przed ihumenem Aleksandrem. Co komu pisane, Awwakumie Karionowiczu, będzie wypełnione do ostatniej karty. Pismo, twierdzi uczony Epifaniusz Premudryj, to porządek i harmonia, tedy i w naszym życiu powinniśmy zdążać właśnie ku porządkowi i harmonii, niezależnie od tego, gdzie żyć nam wypadło i jakie w życiu i świecie zajmujemy miejsce. Nie narzekaj, bracie Awwakumie, ale ciesz się sobą, umiejętnościami i darami Pana.

— Nierówno wszak one dzielone: — zawołał buntowniczo mnich.

Rublow zamyślił się, choć nie miał ochoty o tym mówić, uczciwość kazała mu przyznać Awwakumowi rację, ale też zastrzegł się, iż zgoda dotyczy wyłącznie ludzkich, ziemskich działów, bo wobec Stwórcy wszyscy są równi i to włącznie z poganami i pohańcami. Ku wszystkim bowiem ludom i każdemu człowiekowi z osobna patrzą oczy miłosierne i współczujące. I jedynie od człowieka zależy wybór: żyć w harmonii czy wirować w chaosie.

cdn.

BISKUP IGNACY O PIEŚNI CERKIEWNEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych nabożeństw, określa całoroczny porządek życia duchowego ascety.

Aby myśl ta stała się jaśniejszą, powiemy parę słów o śpiewniku cerkiewnym — Oktoichu. Następstwo nabożeństw Oktoich opiera się na tym, że w określonych tygodniach roku powinny znajdować się w liturgii różne modlitwy. Innymi słowy, pieśni Oktoicha łącząc się ze zwykłymi modlitwami cyklu dobowego mogą wzmagać w modlitwie skruchę lub dziękczynienie, albo inne odcienie uczuć religijnych. Wszystkie modlitwy Oktoicha podzielone są na osiem części, z których każda zawiera stychy, tropy i kanony na wszystkie dni tygodnia. W ten sposób na każdy dzień tygodnia przypada osiem różnych tekstów liturgicznych, zmieniających się w przeciągu ośmiu tygodni. Liczenie tygodni rozpoczyna się od Pięćdziesiętnicy: na pierwszy tydzień przypada pierwszy głos, na następny drugi i tak dalej w ciągu całego roku. Z muzycznego punktu widzenia głos jest określonym typem melodycznym. Jeden głos różni się od drugiego nie tylko swoim tekstem liturgicznym, ale i muzyczną formą tego tekstu. Zgodnie z modlitewnym nastrojem, który powinien panować w danym głosie również i melodia głosów ma charakterystyczne brzmienie. *„Pierwszy głos przyjemny i entuzjastyczny* — czytamy w jednym z muzycznych traktatów XVIII wieku — *drugi delikatny i słodszy, trzeci — płynny i doniosły (...), piąty — smutny i żałosny”.* W świetle powyższego stają się zrozumiałe słowa biskupa Ignacego: „ten, kto stale odwiedza świątynię” może nauczyć się z tego, co tam usłyszy, wszystkiego co jest potrzebne dla autentycznego życia duchowego. Nie tylko przyswoi sobie dogmatyczne bogactwo prawosławia, ale potrafi całe swoje życie przebudować tak, że stanie się ono w istotnym sensie „chodzeniem przed Bogiem”. Pomogą mu w tym teksty i melodie świętych pieśni. *„Wielka miłość Boża do człowieka wyraża się we wspólnych śpiewach w świątyniach”* — wyrokuje biskup Ignacy.

Śpiew od pierwszych wieków chrześcijaństwa był jedną z podstaw ascetycznego nurtu zakonnego. „Korzeniem mniszego życia” nazywa śpiew psalmów Izaak Syryjczyk. Biskup Ignacy poświęca dużo uwagi temu poglądowi. Jego myśl podstawowa: rozumny śpiew uczy mnicha uważnej, gorącej modlitwy, pomaga mu w osiągnięciu zjednoczenia umysłu i serca, co jest głównym celem wewnętrznego życia mnicha. Wszelka wewnętrzna działalność rozpoczyna się od przyswojenia niektórych metod zewnętrznych, które pomagają ascecie nauczyć się „nieustannego skupienia i uwagi”. Dlatego biskup Ignacy zwraca uwagę na to, jak należy zachowywać się podczas śpiewu i czytania w świątyniach. *„Czytając* — pisze — *nie należy nadmiernie i nieprzyzwoicie krzyczeć, chełpiąc się, ale przeciwnie należy czytać uważnie, wyraźnie, dobitnie”.* Dostrzegamy tu ścisły związek pomiędzy zewnętrznym zachowanie się lektora albo śpiewaka i jego stanem wewnętrznym: ten, kto chce usłyszeć słowa pieśni, rozkoszować się dogmatycznym bogactwem tekstu, będzie wykonywał pieśń wyraźnie i dobitnie, a opanowany pychą będzie śpiewał głośno i nieuważnie — będzie chciał zademonstrować swoje warunki głosowe. Zatraci jednak rzecz najważniejszą, w imię której odbywa się modlitwa — uczucie obecności Bożej.

Mówiąc o tym, jak mnich powinien śpiewać w celi biskup Ignacy zauważa, że *„mnisi pierwszych wieków (...) niewiele zajmowali się samym śpiewem, a śpiew psalmów, o którym pisze się w ich żywotach i dziełach należy rozumieć jako powolne przeciągłe czytanie psalmów i innych modlitw. Czytaniem* — pisze dalej — *Ojcowie nazywali czytanie Pisma Świętego, modlitwą — przede wszystkim modlitwę Jezusową, a śpiewem — czytanie psalmów śpiewnym głosem”.* W czasie śpiewania mnich powinien uważać, aby każde słowo było przyswojone przez umysł, odbijało się w sercu. Do takiego uważnego śpiewania potrzebna jest pełna koncentracja, brak roztargnienia *„Będę śpiewać duchem, będę śpiewać umysłem”* — mówi Apostoł (I Kor 14, 15). Jest to warunek konieczny, aby śpiew mnicha był przyjemny Bogu.

Według biskupa Ignacego, dawni pustelnicy śpiewali psalmy z pamięci. Pamięciowa znajomość psalmów jest charakterystyczna dla wielu wielkich świętych. Opowiadano historię, że pewien mnich przychodząc do ihumena po błogosławieństwo padł przed nim i stał na kolanach schyliwszy głowę ku ziemi całą noc, ponieważ ihumen chcąc sprawdzić jego cierpliwość nie pozwolił mu wstać. Gdy potem pytano mnicha, o czym myślał stojąc na kolanach przed ihumenem, ten odparł, że w tym czasie przeczytał w pamięci cały Psałterz. *„Czytanie psalmów z pamięci* — pisze biskup Ignacy — *kształci uwagę. Takie czytanie nie jest już czytaniem jak z książki, ale w pełnym tego słowa znaczeniu śpiewem i może odbywać się w ciemnej celi, z zamkniętymi oczyma...”*

W ten sposób wszystkie zewnętrzne warunki śpiewu psalmów — ciemna cela, uważne, powolne odczytywanie z pamięci, stanie z opuszczonymi rękoma i zamkniętymi oczyma — sprzyja temu, aby uwaga mnicha nie rozpraszała się, umysł koncentrował się i serce rozpromieniało miłością do Boga.

Święci Ojcowie uważają śpiew psalmów za stopień przygotowywujący do jeszcze trudniejszego i ważnieszego zadania — uważnej modlitwy. *„Większą część mowy poświęcaj modlitwie, mniejszą — psalmom”* — radzi święty Jan Klimak, Modlitwa, według Ojców może być trzech rodzajów: ustna, w myśli i uczuciowa. Śpiew psalmów odnosi się do modlitwy ustnej wypowiadanej głośno. Modlitwy w myśli i uczuciowa — to wyższy stopień mniszej aktywności duchowej, na którym asceta może spodziewać się różnych darów łaski Bożej. Ojcowie polecają przeplatanie modlitwy umysłowej ze śpiewem psalmów, jak wynika to z wyżej przytoczonych słów Jana Klimaka. Święty Grzegorz Synajski mówi o tym, że zmiana rodzaju modlitwy „wzmaga gorliwość ascety”. *„Gdy siedzisz w milczeniu dniem lub nocą nieprzerwanie modląc się do Boga* — pisze — *i umysł twój zmęczony jest modlitwą..., wtedy wstań i śpiewaj psalmy... Po psalmach zajmuj się modlitwą umysłową, bez bujania w obłokach, a na koniec Alleluja”.*

Biskup Ignacy za Świętymi Ojcami rozszerza stadia, które przechodzi asceta na drodze od śpiewu psalmów do szerokiej modlitwy. Uważny śpiew wzmaga w nim nieustanną miłość do Boga, uczucie pokory i oddania. *„Z doskonałego oddania i doskonałej pokory wobec woli Bożej rodzi się najczystsza, święta modlitwa”.* Ta szczera modlitwa to dar Boży, przystępuje ona do człowieka po licznych ascezach. „Modlitwa ta może być nazwana śpiewem — mówi biskup powracając do pojęcia „śpiewu” już w nowym charakterze — *dlatego że modlitwa ducha jest świętą, sakramentalną pieśnią, którą śpiewa się na chwałę Bożą”.* Tu już śpiewem nazywa się nie śpiew psalmów w tym sensie o którym mówili Ojcowie lecz jest ona wyższym stopniem modlitwy. Życie człowieka, który osiągnął taki stopień modlitwy, jest śpiewem, uwielbieniem Boga.

Jaka powinna być pieśń chrześcijańska? Pytanie to nieraz było zadawane przez licznych duchowych przywódców Cerkwi prawosławnej. Jakie cechy powinna posiadać muzyka cerkiewna, jakie motywy muzyczne powinny być wykorzystywane w świątyni i w klasztornym śpiewie psalmów? Biskup Ignacy odpowiadając na to pytanie zwraca się, jak i w innych przypadkach, ku dziełom Ojców Świętych i duchowej spuściźnie rosyjskiego prawosławia. Mówiąc o wykonywaniu psalmów święty Ignacy zaleca intonować je na jednym dźwięku. W ten sposób unika się możliwości przekazywania swych uczuć przy pomocy zwykłej dla ludzkiej mowy intonacji. Czytanie na jednym tonie jest szczególnie niezbędne podczas wykonywania psalmów w świątyni, gdzie każdy modlący się powinien mieć możliwość doznawania modlitewnych uczuć w zależności od czytanego tekstu, a nie nastroju czytającego. *„Umożliwijmy świętym słowom modlitwy oddziaływanie ich duchową głębią na słuchacza”* — zaleca biskup. Czytanie na jednym tonie konieczne jest w liturgii również dlatego, że jest ono pierwszym stopniem wokalno-melodycznej organizacji intonowanego tekstu. Oczywiście, że śpiew rodzi się zawsze tam, gdzie bezsilna jest zwykła ludzka mowa. Wszystko to, czego człowiek nie może wyrazić w słowach wyraża przy pomocy melodii. Czytanie na jeden ton, odcinając się od intonacji mowy — jedno z ważniejszych czynników znaczeniowej organizacji tekstu w warunkach codziennego bytu człowieka — stwarza podstawy do nowych melodycznych intonacji, których całokształt tworzy muzyczny język cerkiewnego śpiewu. Właśnie tym sposobem — z czytaniem na jeden ton — zrodziło się, znane jeszcze starożytnej Cerkwi, śpiewanie psalmadyczne, to jest jednostajna recytacja na niewielu brzmieniach, podczas której akcenty znaczeniowe, końce fraz i inne osobliwości tekstu wyróżniane są przy pomocy wokalno-intonacyjnych podniesień lub obniżeń.



Mówiąc o konkretnej treści muzycznej pieśni cerkiewnej należy odżegnać się od tego, że śpiew jest odmianą modlitwy i że właśnie w modlitewnej praktyce powinny rodzić się intonacje cerkiewnej pieśni. *„Modlitwa to wylew płynących z serca pragnień* — pisze Ignacy. *Pierwszy odruch skruchy — płacz serca. Jest to modlitewny głos serca, poprzedzający modlitwę umysłu”.* Nauka Ojców Świętych o pieśni cerkiewnej opiera się na pojmowaniu tego, że w modlitwie człowiek powinien uczestniczyć całym swoim istnieniem i gdy głosem wymawia albo śpiewa święte słowa — odzywają się one w jego sercu. A serce ze swej strony „rodzi modlitewne myśli”, lub — inaczej mówiąc — tworzy odpowiedni grunt dla modlitewnej pracy umysłu. Właśnie w tym sensie można pojmować słowa św. Jana Złotoustego o tym, że *„chrześcijańskie śpiewanie powinno dźwięczyć w sercu, a nie tylko w ustach i każdy dźwięk powinien być dźwiękiem serca, wyrazem myśli, oddźwiękiem pragnień”.*

Nauka Ojców w różnych okresach różnie realizowana była w praktyce śpiewu chrześcijańskich Cerkwi. Charakterystyczne jest przy tym, że największe wyżyny osiągał śpiew cerkiewny tam, gdzie szczególnie rozkwitały zakony, gdzie silne były ruchy duchowe. W IV—V wiekach właśnie na pustyniach Palestyny, Egiptu i na Synaju rodziły się melodie chrześcijańskich pieśni, tam również teoretycznie opracowuje się podstawy muzyki cerkiewnej. W następnych stuleciach prawidłowość ta przejawiała się także i w tym, że w okresach ożywienia życia zakonnego śpiew był najbardziej zróżnicowany pod względem melodycznym: z rozkwitem zakonów można wiązać pojawienie się w rosyjskiej pieśni cerkiewnej XV—XVI wieków motywów melizmatycznych, które są szczytem osiągnięć staroruskiej sztuki śpiewu.

Czy będziemy mogli kiedykolwiek dowiedzieć się, jak śpiewali u siebie w celach egipscy i syryjscy asceci? Czy ich śpiew był wykonywaniem tekstu na jednym dźwięku czy była to psalmodia z wykorzystaniem pewnej liczby dźwięków? Przechowane do dni dzisiejszych zabytki, jak na przykład kondakiony św. Ro[illegible] Słodkośpiewcy, każą skłaniać się ku ostatniemu twierdzeniu. Również i praktyka liturgiczna ostatnich wieków to potwierdza: śpiewanie psalmodyczne wszędzie, mimo wszelkich perypetii rozwoju sztuki śpiewaczej, zachowało swoją przewodnią rolę w liturgicznym melosie.

Biskup Ignacy poleca wykonywanie psalmów na jednym dźwięku jako najbardziej bezpieczne w tym sensie, że my, będąc ludźmi gwałtownymi możemy wnosić do modlitwy to, czego nie należy, uczucia, których doświadczamy w modlitwie nie dlatego, że zawarte są one w jego słowach, lecz dlatego, że nie zawsze te słowa prawidłowo rozumiemy. Ci, którzy tworzyli święte pieśni prawosławnej liturgii, święci Roman Słodkośpiewca, Jan Damasceński i inni wykluczali taką możliwość na mocy tego, że sami byli ludźmi o wysokim poziomie życia ascetycznego. Jeśli niedostępny i nieużyteczny jest dla nas śpiew psalmów, w którym wyrażalibyśmy przy pomocy głosu swoje uczucia, to potrzebujemy łączności z tymi postaciami autentycznej pieśni cerkiewnej, które wypracowano w ascetycznej praktyce Cerkwi i podczas których wykonywania, jak mówi święty Ignacy *„święci apostołowie zbliżają się do modlących się i śpiewających, stają w ich szeregach, uczestniczą w ich duchowych śpiewach”.*

Biskup Ignacy w jednym ze swych przepięknych opowiadań, zatytułowanym „Nawiedzenie monasteru walamskiego” mówi o wrażeniu, które wywarł na nim śpiew walamskich mnichów. *„Motyw wykonywany tu, jest symboliczny czy też tak zwany skupiony — rdzennie rosyjski. Ton tego motywu jest majestatyczny, przeciągły, smętny: wyobraża jęki duszy skruszonej, wzdychającej w kraju swojego wygnania do szczęśliwej pożądanej krainy w wiecznej radości... Tony te przeciągają się płaczliwie, żałośnie jak pustynny wiatr, to zwolna zanikają jak echo wśród skał i wąwozów, to grzmią niespodziewanie. Z cichą boleścią żalą się nad grzesznością... to znowu, jakby z wielkiego trudu, zaczynają krzyczeć i przyzywać pomocy Nieba”.*

Dlaczego śpiew walamskich braci wywarł na ówczesnym przeorze Petersburskiej Siergiejewskiej pustelni, archimandrycie Ignacym takie z niczym nieporównywalne wrażenie? Czym ów śpiew mógł się różnić od śpiewu w innych klasztorach albo świątyniach?

W połowie XIX wieku, gdy zachodzi opisane wydarzenie, śpiew symboliczny dawno już wyszedł z użycia w praktyce Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i zachował się tylko w niektórych monasterach, gdzie pobożność była szczególnie wielka a życie braci szczególnie surowe. Był to śpiew, który istniał u nas w przeciągu wielu stuleci, prawie od samego momentu Chrztu Rusi i uważany był przez wszystkie wieki za kanonicznie poprawny, prawdziwie cerkiewny i dlatego dopuszczony wyłącznie do liturgii. Rozkwit sztuki śpiewu symbolicznego przypada na XV—XVI wiek, to jest na okres, w którym na ziemi rosyjskiej działali liczni pobożni asceci, gdy życie duchowe monasterów stało na bardzo wysokim poziomie. Intonacyjny język śpiewu symbolicznego był połączeniem melodycznych formuł, wykorzystywanych w ascetycznej praktyce modlitewnej licznych pokoleń rosyjskich ascetów. Innymi słowy, cały symboliczny melos składa się z pewnej liczby krótkich melodii-przyśpiewów, z których każda podlegała próbie zgodności z duchem prawosławnej pieśni cerkiewnej i szlifowała się w przeciągu stuleci. Czym uwarunkowana jest taka swoistość budowy śpiewu symbolicznego i skąd powstały przyśpiewy symboliczne? Wyżej, mówiąc o związku śpiewu z ludzką mową, zauważyliśmy, że granica pomiędzy tymi dwoma zjawiskami przechodzi poprzez czytanie cerkiewne, to jest czytanie na jednym brzmieniu. W ludzkiej mowie regulatorem wyraźności jest intonacja, w czytaniu cerkiewnym brak jest wyraźności. Śpiew tym odróżnia się tym od czytania, że już na innym poziomie w porównaniu ze zwykłą mową tworzy dla wykonywanego tekstu pewien współczynnik wyraźności — rola intonacji w mowie w pieśni przypada melodycznym formułom — przyśpiewom. W jaki oto sposób przyśpiew stał się melodyczną intonacją, podstawową strukturalną jednostką muzcznego języka śpiewu.

Jeśli mówimy o powstaniu przyśpiewu i jego znaczeniu duchowym to koniecznie należy powrócić do nauki Ojców o zgodności intonacji śpiewu z modlitewnymi odruchami serca. *„Każdemu z naszych poruszeń duszy* — pisze błogosławiony Augustyn — *odpowiadają i to tylko jemu właściwe modulacje w głosie mówiącego i śpiewającego; dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi wywołują one te uczucia”.* Wychodząc od tego, cały proces powstawania śpiewu cerkiewnego można sprowadzić do następującego warunkowego schematu: modlitewne poruszenia, zrodziwszy się z głębi serca i przeszedłszy kilka następnych stadiów rozwoju wewnątrz serca, stają się samodzielnymi substancjonalnymi jednostkami i przekształcają się w konkretne formy dźwiękowe. W tym właśnie tkwi klucz do rozumienia istoty duchowej śpiewu cerkiewnego.

Podobnie jak egipscy asceci V wieku, tak i również nasi śpiewacy z XV wieku tworzący cerkiewne melodie znali tajemnicę zgodności śpiewu i wyrażonego przezeń modlitewnego stanu. Jak ułożenie Oktoichu przez Jana Damasceńskiego w VIII wieku oparte było na tej tajemnej wiedzy, tak stworzenie pełnego zbioru pieśni symbolicznych z XV wieku było rezultatem wypracowania przez rosyjskich ascetów własnego pojmowania tajemnicy pieśni liturgicznej.

Analogicznie do tego, jak w 1389 r. posłów rosyjskich oczarował śpiew, który słyszeli w Konstantynopolu i nazwali *„śpiewem przepięknym, zadziwiającym, niewypowiedzianym i przekraczającym umysł”,* tak w 1846 r. biskup Ignacy, jakby przeniesiony w kilka stuleci wstecz, był zachwycony tym, co usłyszał w śpiewie walamskich mnichów. W czasach opisanych w kronice Nikonowskiej nie istniał jeszcze na Rusi tak rozwinięty śpiew cerkiewny jak w stolicy bizantyjskiej, a w czasach świętego Ignacego specyficznie rosyjska *„przewaga pobożności, niezwykłej energii, która wzrusza i wstrząsa duszą”.* Te natchnione słowa biskupa Ignacego świadczą o głębokim oddziaływaniu duchowym, które wywiera na słuchaczu i zarazem modlącym się autentyczny cerkiewny śpiew.

W ten sposób prawosławny śpiew liturgiczny był wspólnym dziełem pokoleń śpiewaków na fundamencie nauki Ojców Świętych. Być może nieprzypadkowo biskup Ignacy, mówiąc o Ojcach Świętych wykorzystuje tradycyjny śpiewaczy termin „zgodności”. W swoim czasie poraziła go w pismach Ojców „cudowna, wspaniała harmonia”, zadziwiło, że głoszą „wspólnie jedną naukę — naukę Boską”. *„Gdy słyszę harmonijny wieloosobowy chór, w którym różne głosy śpiewają jedną boską pieśń, wówczas mówię do siebie: takie są pisma Ojców”.*

W prawosławnym cerkiewnym śpiewie wszystkich wieków, poczynając od śpiewu czasów apostolskich aż do rosyjskiego śpiewu symbolicznego znajdowała swoje ucieleśnienie owa „jednomyślna Boska nauka”. Poza tą nauką żadna „zgodność” w pieśni jest niemożliwa. Tylko śpiew, który oparty jest na nauce Ojców, na Świętej Tradycji Cerkwi prawosławnej może *„oddychać z taką nadnaturalną siłą, wywierać taki cudowny wpływ na słuchaczy”.* . Tylko w takim śpiewie może być osiągnięta prawdziwa „zgodność” prawdziwa odpowiedniość boskiego tekstu i boskiej muzyki.

W rosyjskiej muzyce cerkiewnej już w XVII wieku, szczególnie za czasów Piotra I, narastały tendencje do zbliżenia się z zachodnią kulturą porenesansową, co wywarło na rosyjski symboliczny melos głęboki wpływ. W połowie XIX wieku, kiedy żył i pracował biskup Ignacy, rodzimy rosyjski symboliczny jednogłos został wyparty przez utwory w stylu sztuki zachodniej, których zasady były głęboko obce rosyjskiemu śpiewowi cerkiewnemu. „Uświatowienie” sztuki cerkiewnej XIX wieku niejednokrotnie było zauważane przez biskupa Ignacego. W liście do archimandryty Ignacego (Wasiliewa) o śpiewie w świątyniach Moskwy pisał: *„Nie możesz wyobrazić sobie, jak obrzydliwy wydał mi się moskiewski śpiew z jego figurami i wariacjami. Potrzebna jest nam wzniosła nabożna prostota i głębokie uczucie pobożności”.*

Tłumaczył: ADAM SAWICKI

JAK ZBUDOWANO CERKIEW W KOŻANACH

Piotr Bajko

Wieś Kożany (woj. białostockie) wymieniana jest w dokumentach już w XVI w. W tym czasie istniała tutaj parafia prawosławna. Wiemy też, że pierwsza cerkiew kożańska była drewniana, z jedną kopułą. W 1774 r. świątynia uległa zawaleniu. Odbudowano ją w latach osiemdziesiątych XVIII w. Na początku XIX w. w skład parafii wchodziły wsie Kożany, Czerewki, Pańki i Dorożki. Cerkiew parafialna p.w. św. Jerzego była dobrze wyposażona w sprzęt liturgiczny. Parafia posiadała własne grunta oraz zabudowania. W 1839 r., z uwagi na niewielką liczbę parafian oraz w wyniku starań bielskiego dziekana Lwa Markiewicza, parafia kożańska wraz z gruntami i zabudowaniami została przyłączona do parafii rybołowskiej. Cerkiew zamknięto. W 1873 r., na polecenie o. Jana Głowackiego z Ryboł, rozebrano ją i przewieziono na cmentarz rybołowski, gdzie zbudowano zeń cerkiew cmentarną. Prace przy budowie zakończyły się w marcu 1874 r., wyświęcenie zaś nastąpiło w październiku 1874 r.

Ze świątyni kożańskiej zostały zabrane i przeniesione do cerkwi w Rybołach: sprzęt liturgiczny, ikony, dzwony oraz inne przedmioty. Przewieziono także część zabudowań parafialnych.

W 1876 r., podczas przeprowadzania nowego podziału parafii, byli parafianie kożańscy zostali przyłączeni do parafii surażańskiej. Pogorszyło to bardzo ich sytuację, gdyż do nowej cerkwi mieli teraz od 13 do 15 kilometrów. Osoby starsze i dzieci zaczęły bywać w surażskiej cerkwi nie więcej niż dwa—trzy razy w roku. W końcu zdeterminowani parafianie wystąpili 27 czerwca 1877 r. do władz eparchialnych z prośbą o wydanie zezwolenia na budowę własnej świątyni. Chcieli ją wznieść na miejscu, gdzie niegdyś stała cerkiew p.w. św. Jerzego. Nowa świątynia byłaby filialną. 31 sierpnia 1877 r. władze eparchialne zażądały od parafii przedstawienia planu budowy, a także wydania opinii przez proboszcza surażskiego i dziekana białostockiego o całym zamyśle. Chodziło o to, czy nowa budowa nie pochłonie środków przeznaczonych na funkcjonowanie istniejącej cerkwi parafialnej. Sprawa już w tym momencie mogła nabrać odpowiedniego tempa, ale tak się złożyło, że nie miał kto się nią zająć. O. Jan Kotowicz, przy którym idea się narodziła, został przeniesiony do drugiej parafii, a nowy proboszcz, Platon Giereminowicz, był całkowicie pochłonięty innymi istotnymi dla niego sprawami. W efekcie prośby i pytania konsystorzy pozostały bez odpowiedzi. Dopiero kolejny proboszcz, Mikołaj Wiesiełowski, przybyły do Suraża w 1881 r. potrafił mocno ująć ster sprawy w swoje ręce. Sporządzono plan, a byli parafianie kożańscy napisali stosowną deklarację i wszystko to przedłożono 27 listopada 1882 r. konsystorzowi. Na rezultat nie trzeba było czekać specjalnie długo. 28 kwietnia 1883 r. wydano zezwolenie na budowę nowej cerkwi. Ogłoszono tę wieść parafianom na placu, gdzie kiedyś wznosiła się stara świątynia. Radości nie było granic. Ojciec M. Wiesiełowski wzruszony entuzjazmem parafian odprawił nabożeństwo dziękczynne. Rozpoczęła się zbiórka pieniędzy. W ciągu trzech pierwszych dni zebrano 800 rubli. Po jakimś czasie uzbierana suma była na tyle wysoka, że można było przystąpić do przygotowywania budulca. Transportem i rozpiłowywaniem zakupionych kłód zajęli się sami parafianie. Oni też podjęli się wykonania wszystkich niefachowych prac przy wznoszeniu świątyni. Kontrakt na budowę zawarto z prawosławnym mieszczaninem bezpowiatowego miasta Narew, Iwanem Kurianowiczem.

Kamień węgielny pod nową cerkiew położono 17 czerwca 1884 r. W uroczystości brali udział o. M. Wiesiełowski, o. Andrzej Sosnowski z Rajska, o. Jan Piskanowski z Hryniewicz oraz ogromna liczba parafian miejscowych i zamiejscowych. O. Wiesiełowski wygłosił wzruszającą mowę, odbyła się także panichida po zabitym trzy lata wcześniej carze Aleksandrze II. W czasie uroczystości przeprowadzono zbiórkę pieniędzy — zdołano uzbierać 48 rubli i 10,5 kopiejek.

Budowano sposobem gospodarczym, pod nadzorem o Wiesiełowskiego i komitetu opiekuńczego. W 1886 r. nowa cerkiew p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego była gotowa. Odbiór nastąpił 22 września 1886 r. Uczestniczyli w nim architekt Załotariew z Grodzieńskiego Gubernialnego Oddziału Budowlanego, o. Bazyli Jachimowicz z cerkwi w Fastach, miejscowy duszpasterz oraz członkowie komitetu opiekuńczego. Zapadła decyzja zezwalająca na wyświęcenie cerkwi kożańskiej.

Cerkiew umiejscowiono na prawym brzegu Narwi, na wzgórku mającym spad ku rzece, w otoczeniu łąk i niewielkich sosnowych oraz olszowych lasków. Była ona zbudowana na rzucie krzyża z wydłużoną przednią częścią, nad którą wznosiła się wysoka dzwonnica. Dach, wykonany z blachy pomalowanej czerwoną farbą olejną, również miał formę krzyża, z ośmioma spadami w różne strony. Na szczycie dużej kopuły umieszczono żelazny pozłacany krzyż. Podobny krzyż wieńczył dzwonnicę. Ściany cerkwi wykonano z drewna sosnowego. Całość usadowiono na fundamencie kamiennym. Ikony wykonał artysta-malarz z Wilna o nazwisku Mołokin. Cerkiew była obliczona na 400 osób.

Koszt budowy świątyni, łącznie z jej wyposażeniem, wyniósł 4.799 rubli i 88 kopiejek. Oczywiście nie wliczono do tej sumy wartości prac społecznych wykonanych przez parafian. Z wymienionej kwoty aż 3.465 rubli zebrali mieszkańcy wsi Kożany, Czerewki, Pańki i Dorożki. Spośród ofiarodawców na czoło wysunęli się: żołnierz rezerwy — Fieodosij Zdanutczyk (100 rub.), chłop ze wsi Zawyki — Matwiej Cieluk (100 rub.), chłopka ze wsi Pawły — Fieodora Gołubowska (50 rub. na zakup dzwonu), chłop ze wsi Kożany — Iwan Oleksiuk (39 rub. na pozłacany krzyż na kopule i przenośny świecznik), chłop ze wsi Czerewki — Iwan Iwaniuk (30 rub. na krzyż na dzwonnicy). Warto też wspomnieć o cerkiewnym opiekunie ze wsi Czerewni — Nikiforze Sidorczuku, który zebrał w sąsiednich parafiach ok. 200 rubli na wyposażenie wnętrza świątyni.

Wyświęcenie cerkwi kożańskiej odbyło się 5 października 1886 r Zaszczyt ten przypadł w udziale o. Bazylemu Jachimowiczowi z dziekanatu okręgu białostockiego. W ceremonii uczestniczyli również o. Mikołaj Wiesiełowski, o. Bazyli Czetyrkin z cerkwi w Topilcu, o. Jan Piskanowski z cerkwi w Hryniewiczach, o Lucjan Sosnowski z cerkwi w Czyżach, o Grzegorz Bursa z cerkwi w Hodyszewie. Oczywiście nie zabrakło ogromnej rzeszy wiernych z parafii miejscowej i kilku sąsiednich oraz zaproszonych gości z pobliskich miast i miasteczek Akt wyświęcenia, poprzedzony Całonocnym Czuwaniem, nastąpił o godz. 10 Zaraz po tym z przemówieniem do zebranych wystąpił o. Grzegorz Sosnowski z parafii puchłowskiej. Później podobną mowę wygłosił o. Wiesiełowski. Pierwsze nabożeństwo w nowej cerkwi uświetnił chór z cerkwi w Puchłach, prowadzony przez psalmistę Jana Wiesiełowskiego. Zakończyło się ono dopiero o godz 15. Zaproszeni goście udali się do wsi Pańki, gdzie w jednym z wiejskich domów podano obiad. Takie obiady dla przyjezdnych serwowano również w innych domach.

Świątynia w Kożanach pozostawała cerkwią filialną parafii surażskiej (w podobnej sytuacji znajdowała się również cerkiew w Zawykach) do 1905 r. Wkrótce po uzyskaniu samodzielności w parafii kożańskiej utworzono bractwo cerkiewne. Funkcja proboszcza została powierzona o. Mikołajowi Wiesiełowskiemu. Sprawował ją on do 1915 r.

W czasie I wojny światowej spaliły się niektóre budynki parafialne. Odbudowano je w okresie międzywojennym. Uporządkowano także otoczenie cerkwi. Parafia posiada obecnie kaplice w kolonii Zajączki p.w. Matki Bożej Kazańskiej („Święte Miejsce") i we wsi Złotniki poświęconą św. Janowi Złotoustemu. Liczba wiernych wynosi ok. 2 tys. osób Od 15 lipca 1980 r. proboszczem parafii jest o. Jan Troc.

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

KSIĄŻNICA

Mikołaj Hajduk

Nie było dziełem przypadku, że po kilkunastu latach od założenia monaster supraski zasłynął swym zasobnym księgozbiorem. Powstanie zgromadzenia i jego rozkwit, jak wiadomo, przypadły na dobę renesansu — epokę burzliwego rozwoju oświaty, nauki, sztuki, kiedy to książka przyjmowała na siebie rolę głównego krzewiciela postępu. Nadto założyciele tej *„obszcziny w skraj rieki Supriasli"* byli ludźmi wykształconymi, światłymi, konsekwentymi zwolennikami idei odrodzeniowych. Aleksander Chodkiewicz to wysoki dostojnik państwowy, obracał się w kręgu przybyłych z Włoch na dwór królowej Bony artystów i intelektualistów, natomiast metropolita Józef Sołtan był jednym z najwybitniejszych działaczy Kościoła prawosławnego, jego rozważnym reformatorem i ofiarnym budowniczym. Obaj kolatorowie to dbali mecenasi kultury, pokładający wielkie nadzieje w klasztorze jako ośrodku bogatego życia duchowego. Nie przypadkiem w nadanej przez nich w 1510 r. zgromadzeniu supraskiemu regule znalazł się następujący postulat: *„A ihumienu i wsiej bratii nikakowa stiażanija w kielijach w siebie nie mieti razwie odieżdy tielesnyja a knig a rabotu kielejnuju"*. Czy może być bardziej przekonywający dowód na to, że w monasterze supraskim właśnie książki należały do najważniejszych, wprost nieodzownych przedmiotów w codziennym życiu każdego zakonnika? Dodajmy, iż do tej *„kielejnoj raboty"* należało przede wszystkim przepisywanie, zdobienie i oprawianie ksiąg.

Początki księgozbiorowi supraskiemu dały prawdopodobnie księgi przyniesione przez mnichów z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej i innych ośrodków życia monastycznego. Wprawdzie obowiązywał wówczas surowy zakaz zabierania czegokolwiek z klasztornego mienia przez wybywających mnichów, zwłaszcza ksiąg, które w owych czasach należały do rzeczy najcenniejszych, mimo to zdarzały się rozmaite okoliczności umożliwiające przepływ książek pomiędzy klasztorami. Na przykład, podczas najazdu Tatarów krymskich na Kijów w 1497 r. i złupieniu przez nich Ławry uciekający przed zagładą lub jasyrem mnisi ratowali od zagrabienia przez najeźdźców co kosztowniejsze przedmioty, zabierając je ze sobą. W ten sposób mogły przywędrować z Kijowa do Gródka, a potem do Supraśla niektóre księgi. Nie poskąpili zapewne klasztorowi ksiąg obaj kolatorowie. W rodowych siedzibach Chodkiewiczów w Gródku i Zabłudowie znajdowały się bogate zbiory ksiąg i rękopisów, z których między innymi obficie czerpał Maciej Stryjkowski pisząc swą „Kronikę polską, litewską, żmocką i wszystkiej Rusi" — renesansowe kompendium historii Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, które mocno zaważyło na ukształtowaniu świadomości narodowej Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. O udziale Alegsandra Chodkiewicza w tworzeniu księgozbioru supraskiego świadczy „Regestrzyk" Sergiusza Kimbara. Wielce zasłużony dla zgromadzenia supraskiego archimandryta podaje: *„Uprosiłem właściciela Pana Jego Mości sławnej pamięci* (tj. zmarłego w 1549 r. Aleksandra Chodkiewicza — M.H.) *Ewangelię, którą Jego Miłości ofiarował obecny metropolita* (*w* 1557 r., kiedy to powstał „Regestrzyk" był nim Sylwester Bielkiewicz — M.H.), *oprawiwszy w srebro ze złoceniami położyłem ową Ewangelię w miejsce dwu Żabinych..."*. Nieco dalej informuje on o *„metropolity Sołtana nadaniach"* książkowych, a z nich na jednym z pierwszym miejsc wymienia *„Ewangelię pergaminową oprawioną w srebro ze złoceniami"*. Ofiarodawców było niemało, chociażby ów Żabin, podkluczy trocki, którego ród został wpisany do klasztornego „Pomiannika".

Przypuszczalnie podobną donacją dla klasztoru supraskiego był również słynny „Codex Suprasliensis" znany również pod nazwą „Czetii Miniei" z XI wieku, jeden z najstarszych i najobszerniejszych zabytków piśmiennictwa starocerkiewno-słowiańskiego. Starożytne to menologium (wybór żywotów świętych w układzie kalendarzowym) mogło trafić do Supraśla różnymi drogami. Przede wszystkim jako dar patriarchy konstantynopolitańskiego Joachima przysłany w 1505 r. wraz z listem błogosławiącym dla Aleksandra Chodkiewicza. Mógł go również wnieść do księgozbioru klasztornego patriarcha konstantynopolitański Jeremiasz II w czasie swej podróży po Wielkim Księstwie Litewskim i Królestwie Polskim w latach 1588—1590, kiedy to zwizytował także monaster supraski. Na to, że rękopis był przeznaczony specjalnie dla monasteru supraskiego, wskazuje jego treść, jest to bowiem menologium na miesiąc marzec, a więc na okres świąt Zwiastowania NMP. Odkrył „Codex" w klasztornej bibliotece w 1822 r. profesor Uniwersytetu Wileńskiego, kanonik Michał Bobrowski, teolog, slawista, a zarazem entuzjasta wiedzy o dziejach piśmiennictwa i drukarstwa w Wielkim Księstwie Litewskim, zwłaszcza na swym rodzinnym Podlasiu, pochodził bowiem z rodziny proboszcza parafii w Wólce Wygonowej koło Orli. Rozliczne koleje losu rozrzuciły fragmenty „Codexu" po całej Europie i w chwili obecnej 151 jego kart znajduje się w Warszawie, natomiast 118 w Lublianie, zaś 16 w Leningradzie. Naszym zdaniem ten bezcenny zabytek powinien powrócić tam, gdzie się znajdował przez trzy stulecia i został odkryty — do odradzającego się z ruin sanktuarium nad Supraślą. Byłby to szlachetny gest nauki światowej na rzecz przywracania do życia zniszczonych przez barbarzyństwo słynnych centrów kultury epok minionych.

Z klasztornych rejestrów wynika, że w 1532 r. w Supraślu znajdowało się 129 pozycji książkowych. Ten ogromny, jak na owe czasy księgozbiór, nie mógł oczywiście powstać z samych ofiarowań. Zapewne znaczną ilość książek monaster nabywał za gotówkę, kupowano przede wszystkim książki „bite", tj. drukowane. Jednakże w początkowym okresie zbiór powstawał w pierwszym rzędzie dzięki benedyktyńskiej pracy zakonników-skrybów, właśnie podczas owej *„raboty kielejnoj"* w samotniczych celach, natchnionych modlitwą, w skupieniu W 1557 roku księgozbiór liczył 209 pozycji, zaś w 1645 już 587 książek. Ilość ich nieprzerwanie rosła, szczególnie po 1695 r., kiedy to przy klasztorze uruchomiono drukarnię.

Podobnie jak malarze ikon kopiści ksiąg nie sygnowali swych prac, poczytano bowiem za nieskromność oznaczanie kopii swym „niegodnym" imieniem i nazwiskiem i to mimo że nieraz przepisywanie jednej księgi zabierało ponad rok mrówczej pracy. Sporadycznie wszak zdarzają się podpisy pod pracami z supraskiego skryptorium, jak na przykład pod kopią Latopisu Supraskiego: *„Kak zajeć rad izbiegał tienieta, tak że wsiaki mistr radujetsia swoje dielco iskonczew. Ispisan sii letopisieć w leto 7028* (1520 r. — przyp. aut.)... *Rukodielija mnogogrisznogo raba bożijego Grigorija Iwanowicza Bogu w cziest i wo sławu wo wieki. Amiń"*. Natomiast pod kopią „Irmołogionu" (Śpiewnika — przyp. aut.) sporządzoną również w Supraślu znajdujemy adnotację... *„rukodielijem Bogdana Onisimowicza, spiewaka rodom s Pińska. W leto... 1601"*.

Skrybowie kopiowali również księgi „bite", między innymi w 1580 r. *„w monastyrii Suprasiskom"* został przepisany przekład Wasilija Ciapińskiego na język białoruski Ewangelii wydanej drukiem przez tłumacza w jego drukarni w majątku Ciapino na Witebszczyźnie. To cymelium skopiował *„swiaszczennoinok lewstafij archidiakon"*. Naukowcy przypuszczają, że w Supraślu również zostały skopiowane Psałterz oraz inne wydania pierwszego drukarza białoruskiego Franciszka Skaryny. Monaster posiadał także własną introligatornię a jej prace odznaczały się starannym wykonaniem, gustownymi oprawami bogato zdobionymi srebrem i złoceniami.

Księgozbiór supraski wyróżniał się wśród innych bibliotek klasztornych nie tylko zasobnością, ale także różnorodnością. Obok bardzo bogatego zbioru ksiąg liturgicznych oraz dzieł teologicznych — w pierwszym stuleciu istnienia klasztoru omal całkowicie prawosławnych, pisanych cyrylicą, potem wzbogaconych piśmiennictwem innych konfesji chrześcijańskich — starannie gromadzono tu, kopiowano i kompletowano utwory świeckie. Do Supraśla trafiały książki z całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, sąsiadujących z nim Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Moskiewskiego oraz z Bałkanów i krajów zachodnioeuropejskich. Tu się przytaiły i może dzięki temu uchowały się do naszych czasów tak cenne zabytki piśmiennictwa wschodniosłowiańskiego jak „Ewangeliarz Turowski" z XI w., staro-cerkiewno-słowiańskie i starobiałoruskie inkunabały z oficyny krakowskiej Sweipolta Fiola, praskiej Franciszka Skaryny, zabłudowskiej Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca oraz innych. W tymże księgozbiorze odkryto cenne latopisy, kroniki, różnorodne manuskrypty stanowiące dziś podstawowe a częstokroć unikalne źródła do dziejów Polski, Białorusi, Ukrainy, Litwy przez co księgozbiór znakomicie przysłużył się nauce i kulturze tych krajów.

Z tego księgozbioru zaczerpnął wiele dokumentów wybitny nasz ziomek rodem z Hryniewicz Wielkich koło Bielska Podlaskiego, historyk, profesor uniwersytetów Wileńskiego i Moskiewskiego oraz innych uczelni Ignacy Daniłowicz, autor słynnego „Skarbca dyplomatów...", w dwóch tomach którego opisał, zamieścił w całości lub we fragmentach blisko 2400 różnorodnych dokumentów z dziejów Białorusi, Litwy i Polski. Odwiedzał Supraśl również profesor Uniwersytetu Warszawskiego Eufimiusz Karski, twórca filozofii białoruskiej.

Wiele cennych rękopisów oraz przedruków różnymi drogami przewędrowało z Supraśla do książnic Wilna, Krakowa, Warszawy, Kijowa, Petersburga, Moskwy i innych ośrodków i dzięki temu przetrwało do naszych czasów. Ponad czterechsetletnią tradycję księgozbioru supraskiego przerwali barbarzyńcy w lipcu 1944 r. Pewien w podeszłym wieku rodowity supraślanin wspomniał, że po odejściu linii frontu na zachód on z gromadką kilkunastoletnich rówieśników brodzili po kolana w zwaliskach na poły zwęglonych ksiąg uścielających ruiny pałacu opatów, w którym mieściły się resztki księgozbioru. I nie znalazł się nikt, kto by próbował ratować te tragiczne okruchy słynnej książnicy...

cdn.

VI ŁEMKOWSKA WATRA



Cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana w Bortnem

W dniach 22—24 lipca 1988 r. odbyła się szósta, tradycyjna „Watra" w Bortnem. W tym roku pojechałam na „Watrę" sama. Mąż z powodu złego stanu zdrowia nie mógł mi towarzyszyć. Do ukochanych gór i ludzi tam mieszkających ciągnęła mnie jakaś nie wytłumaczona siła.

Pierwszego dnia na „Watrze" nie było zbyt dużo ludzi. Natomiast drugiego i trzeciego dnia zebrało się tam wielu Łemków-Rusinów, nie tylko z Polski, ale i z zagranicy, o wiele więcej niż w ubiegłym roku. Wśród obecnych na „Watrze" było również wielu Polaków, którzy są zainteresowani kulturą, śpiewem i zwyczajami Łemków. Jako przykład podam Bractwo Turystyczne „Łazik" z PTTK w Stalowej Woli. Zawarłam znajomość z kierownikiem tego Bractwa, Andrzejem Lustychem, potocznie zwanym „Jędrusiem". Kocha on góry i już kolejny raz przyjechał z młodzieżą na „Watrę". Byłam zdziwiona, zaskoczona i oczarowana znajomością łemkowskich piosenek, którymi młodzież umilała nam czas późnym wieczorem.

„Watra" była bardzo dobrze zorganizowana. Rozpoczęła się od złożenia przez delegację wieńców pod pomnikiem ku czci żołnierzy GL i Partyzantów Łemkowszczyzny w Uściu Gorlickim w 25. rocznicę odsłonięcia pomnika.

O godz. 13.00 odbyło się oficjalne rozpoczęcie „Watry" Słowo wstępne wygłosił starosta Teofil Dubec. Uroczyste rozpalenie watry przez Łemka Roku 1987 odbyło się przy akordach muzyki Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowina".

Nąd sceną widniał napis „VI Łemkowska Watra", a z boku słowa Łazara Baranowicza (1620—1693):

Swięty Włodzimierzu!
Ruś zrosiła krwawa rosa
Ty świecisz w Królestwie
Niebiańskim niczym słońce
— osusz ją.

Program „Watry" był urozmaicony. Odbyło się spotkanie z reprezentantami oś odków łemkowskich spoza terytorium Polski, „Watroexpress", konkurs historii, kultury i geografii Łemkowszczyzny, spotkania przy ognisku z Łemkami — uczestnikami II wojny światowej.

W drugim dniu, tj. 23.07., program zaczął się o godz. 9 sportem pół żartem pół serio, później były konkursy dziecięce — piosenka i recytacja, „Watroexpress", wybory „Miss Łemkowina". O godz. 17 wystąpiły zaproszone zespoły muzyczne. W przerwie odwiedziłam w Bortnem starą zabytkową cerkiew pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana, wybudowaną w 1842 r. — obecnie mieści się w niej muzeum.

„Watra" 1988 była połączona ze świętem 1000-lecia chrztu Rusi. Toteż o godz. 18 w drugiej cerkwi pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana, wybudowanej w 1928—1930 r., odbyła się wieczernia celebrowana przez ks. biskupa Adama w asyście księży.

W trzecim dniu „Watry", w niedzielę 24.07., od godz. 9 do godz 13 była przerwa w występach W tym czasie w cerkwi św. św. Kosmy i Damiana odbyła się uroczysta Msza święta, celebrowana przez ks. bpa Adama, ordynariusza diecezji przemysko-nowosądeckiej, w asyście 9 księży i diakona. Na Mszy św byli obecni dwaj księża rzymskokatoliccy Śpiewały dwa chóry — młodzieżowy z Białegostoku pod kierownictwem Bazylego Dubeca i miejscowy. W czasie Mszy św, po odczytaniu Ewangelii, homilię wygłosił ks. bp Adam, który zapoznał obecnych z historią chrztu Rusi, mówiąc że dzięki chrześcijańatwu mamy piśmiennictwo, malarstwo i inne dobra kulturalne. My zaś powinniśmy być dumni i szczęśliwi, że jesteśmy dziećmi Bożymi, należąc do Kościoła prawosławnego. Na zakończenie homilii ks. biskup powiedział: *„Zebraliśmy się tu, w Bartnem, aby podziękować Najwyższemu Stwórcy i oddać pamięć i cześć naszym dziadom i pradziadom. Oddajmy się w opiekę Bogu i Matce Bożej i żyjmy w zgodzie'*. Zebrani wierni w skupieniu i ciszy słuchali pięknej liturgii. Msza zbliżała się ku końcowi. Jeden z księży odczytał orędzie Jego Emin. ks. metr Bazylego i Synodu, poświęcone 1000-leciu chrztu Rusi Mówił także o unii oraz o wynikających z niej różnorodnych nieporozumieniach i szkodach. Po Mszy św. odbyła się procesja i poświęcenie milenijnego krzyża. Na zakończenie uroczystości odprawiono panichidę za dusze zmarłych, którzy oddali swoje życie za ojczyznę i wiarę prawosławną.

Księżom rzymskokatolickim ks. bp Adam podziękował za przybycie i wzięcie udziału w liturgii.

„Watra" jeszcze się nie skończyła, od godz. 13 znów lasy i góry zaczęły rozbrzmiewać śpiewem, śmiechem i głosami pełnymi radości i zadowolenia. Rozpoczęły się występy zespołu tanecznego z Komańczy, Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowina"

O godz. 15 odbył się koncert muzyki cerkiewnej z okazji jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi Wystąpił chór parafii św św Cyryla i Metodego z Krynicy pod kier. P Trochanowskiego, chór młodzieży prawosławnej z Białegostoku pod kier. B. Dubeca i Zespół Pieśni „Łemkowina" pod kier. J. Trochanowskiego

Szósta łemkowska „Watra" zakończyła się. Mam nadzieję, że wszyscy obecni rozjechali się do swoich domów zadowoleni i będą oczekiwać następnego spotkania

Korzystając z obecności na „Watrze", chciałam odwiedzić Gorlice i Krynicę. W Gorlicach odwiedziłam budowaną cerkiew Św Trójcy. W zeszłym roku był tam tylko fundament, obecnie budowa ma się ku końcowi. Dużo swojej pracy i czasu poświęca jej J. Małecki. 26 lipca pojechałam z Gorlic do Krynicy do ks. B. Gałczyka. Jestem pełna uznania i podziwu dla prac wykonanych w ciągu roku przy budowie cerkwi i plebanii: dom stoi pod dachem.

Wróciłam do domu szczęśliwa, pełna wrażeń i uznania dla ludzi pracujących i mieszkających na Łemkowszczyźnie.

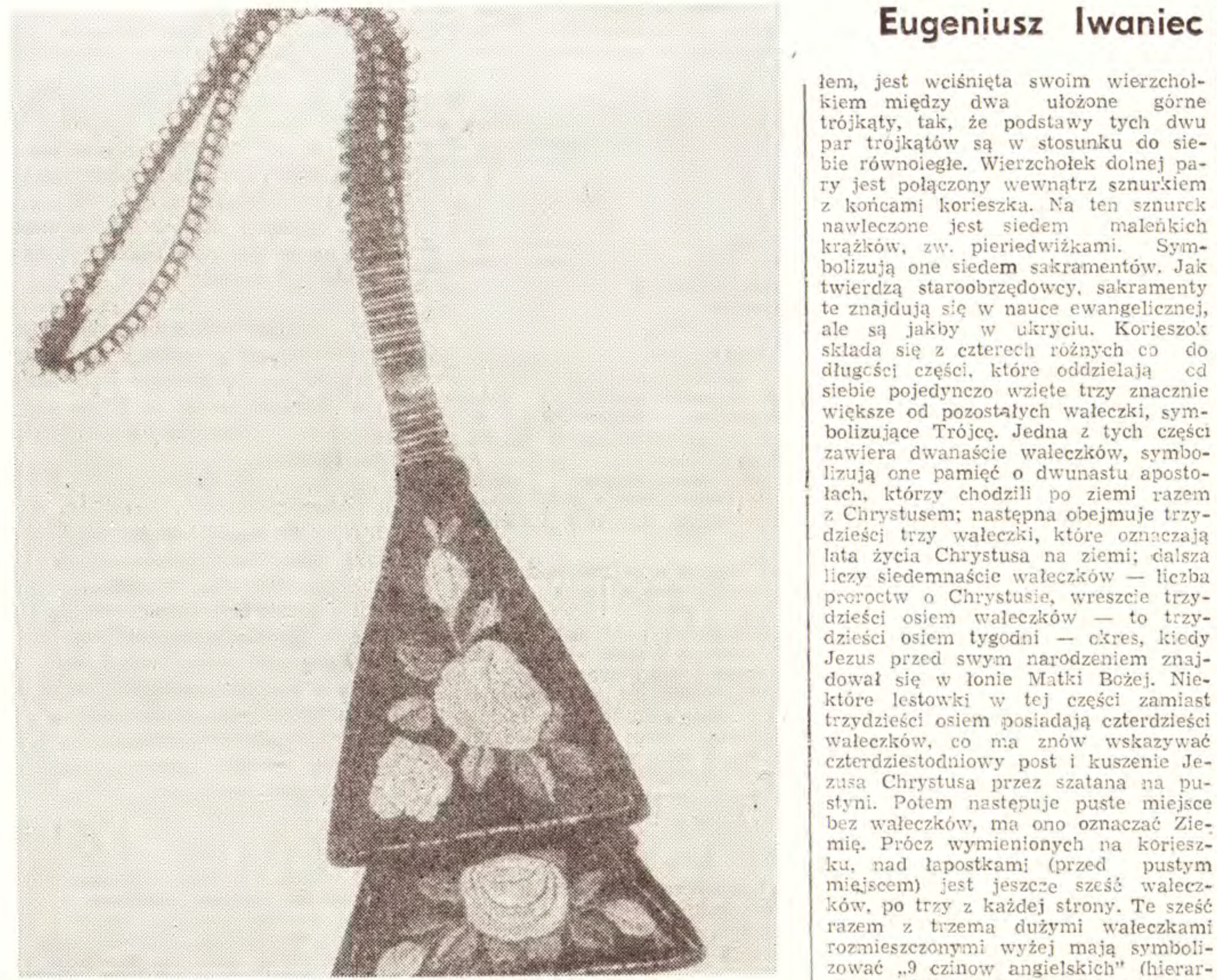
TATIANA SANDOWICZ

STAROPRAWOSŁAWNA SZTUKA I TRADYCJA

LESTOWKA — RÓŻANIEC STAROOBRZĘDOWY

Eugeniusz Iwaniec

W życiu staroobrzędowców przedmioty kultu religijnego zawsze spełniały szczególnie ważną rolę i do dziś otaczane są powszechną czcią. W sposobie wykonania tych przedmiotów i w tym, co dotyczyło ich kształtu, wielkości itp., staroobrzędowcy na przestrzeni wieków starali się naśladować swoich przodków. Wszelkie odstępstwa były traktowane na równi z herezją. Toteż dzięki tej zachowawczości niektóre elementy staroruskiej prawosławnej kultury religijnej (do połowy XVII w. jeszcze powszechnie uznawane w całej Rosji) można obecnie znaleźć jedynie u staroobrzędowców. Jednym z nich jest do dziś używana przez staroobrzędowców w Polsce lestowka. W całości lestowka, inaczej zwana wierwicą, przypomina nieco rzymskokatolicki różaniec i podobnie służy praktykującemu wyznawcy do określania liczby odmawianych modlitw czy przypisanych pokłonów. Ma ona ponadto dla staroobrzędowców znaczenie symboliczne, twierdzą oni bowiem, że człowiek, posuwający palcem wzwyż po wałeczkach lestowki przy odmawianiu modlitw, wznosi się niejako duchem po schodach od Ziemi do Nieba. Dlatego uważają, że posługiwanie się lestowką jest czymś koniecznym dla każdego prawowiernego chrześcijanina, a przy tym zgodne z „ustawem" (regułą), bo sięga swym początkiem wczesnego chrześcijaństwa. Według dość szeroko rozpowszechnionego mniemania wprowadził lestowkę Pachomiusz Wielki (292—346) z tebańskiej pustyni w Egipcie, przeznaczając ją dla niepiśmiennych mnichów, którym dla pewnej samokontroli polecał posługiwać się nią przy odmawianiu wyznaczonej liczby, a znanej im tylko, tzw. Jezusowej modlitwy, przy czym obowiązywało wykonanie odpowiedniej liczby pokłonów. Wkrótce potem posługiwanie się lestkową objęło szerokie kręgi wiernych i stała się powszechna modlitwa „po lestowkie" czy „po wierwice". Staroobrzędowcy utrzymują, że obecna lestowka całkowicie różni się od tamtej dawniejszej (tebańskiej). W Cerkwi prawosławnej prócz mnichów i biskupów (również zakonników) nikt już jej nie stosuje. W Polsce jedyny wyjątek stanowią pod tym względem niektórzy prawosławni w parafii wojnowskiej na Mazurach, gdzie część ich, mianowicie jednowiercy (przodkowie ich byli staroobrzędowcami), przychodzi z nią do cerkwi. Natomiast u staroobrzędowców lestowka nadal odgrywa bardzo ważną rolę, szczególnie w czasie nabożeństw, przy wielokrotnym powtarzaniu przyśpiewu „Gospodi pomiłuj" czy wybijaniu pokłonów, które — podobnie jak w XVI—XVII w. w Rosji i teraz są nieodzownymi elementami modlitwy, szczególnie w czasie postów. Lestowkę trzymają wówczas w lewej ręce, której palce winny być ułożone podobnie jak u prawej przy żegnaniu się.



Lestowka staroobrzędowa

Fot. Eugeniusz Iwaniec

Lestowka zrobiona jest najczęściej ze skóry lub paciorków. Składa się z szeregu równolegle do siebie ułożonych małych wałeczków (żeberek), nazywanych „baboczkami" albo „żubcami", a te spojone ze sobą tworzą coś w rodzaju taśmy (wstążki), tzw. korieszok. Końce korieszka są połączone, tak że tworzy się zamknięty obwód. W miejscu, gdzie łączą się oba końce, przymocowane są wierzchołkami cztery zszyte parami i parami ułożone trójkątne płaty, zwane łapostkami (lepiestkami). Mają one symbolizować czterech Ewangelistów, a obszyte brzegi łapostków — naukę ewangeliczną. Jedna para przylegających do siebie równoramiennych trójkątów, często obramowanych innego koloru materiałem, jest wciśnięta swoim wierzchołkiem między dwa ułożone górne trójkąty, tak, że podstawy tych dwu par trójkątów są w stosunku do siebie równoległe. Wierzchołek dolnej pary jest połączony wewnątrz sznurkiem z końcami korieszka. Na ten sznurek nawleczone jest siedem maleńkich krążków, zw. pieriedwiżkami. Symbolizują one siedem sakramentów. Jak twierdzą staroobrzędowcy, sakramenty te znajdują się w nauce ewangelicznej, ale są jakby w ukryciu. Korieszok składa się z czterech różnych co do długości części, które oddzielają od siebie pojedynczo wzięte trzy znacznie większe od pozostałych wałeczki, symbolizujące Trójcę. Jedna z tych części zawiera dwanaście wałeczków, symbolizują one pamięć o dwunastu apostołach, którzy chodzili po ziemi razem z Chrystusem; następna obejmuje trzydzieści trzy wałeczki, które oznaczają lata życia Chrystusa na ziemi; dalsza liczy siedemnaście wałeczków — liczba proroctw o Chrystusie, wreszcie trzydzieści osiem wałeczków — to trzydzieści osiem tygodni — okres, kiedy Jezus przed swym narodzeniem znajdował się w łonie Matki Bożej. Niektóre lestowki w tej części zamiast trzydzieści osiem posiadają czterdzieści wałeczków, co ma znów wskazywać czterdziestodniowy post i kuszenie Jezusa Chrystusa przez szatana na pustyni. Potem następuje puste miejsce bez wałeczków, ma ono oznaczać Ziemię. Prócz wymienionych na korieszku, nad łapostkami (przed pustym miejscem) jest jeszcze sześć wałeczków, po trzy z każdej strony. Te sześć razem z trzema dużymi wałeczkami rozmieszczonymi wyżej mają symbolizować „9 czinow angielskich" (hierarchie, szyki czy chóry anielskie) albo dziewięciomiesięczne przebywanie Chrystusa w łonie Matki Boskiej. W ten sposób cała lestowka składa się ze stu dziewięciu lub stu jedenastu wałeczków (rzadziej).

Obecnie średnie i młodsze pokolenie staroobrzędowców w Polsce nie zna już symbolicznego znaczenia poszczególnych członków lestowki. Jedynie najstarsi o tym jeszcze pamiętają, nie potrafią jednak wytłumaczyć, skąd się wzięła taka symbolika. Należy zatem przypuszczać, że w środowisku staroobrzędowców w Polsce mało było znane średniowieczne „Skazanije o lestowkie", spotykane gdzie indziej w odpisach u staroobrzędowców.

W ostatnich latach coraz rzadziej spotyka się staroobrzędowców udających się na nabożeństwa do molenny (dom modlitwy, kaplica) z lestowkami. Jedynie nastawnicy (powiernicy duchowi) oraz ich pomocnicy nie rozstają się z nimi. Duża część lestowek, nieraz artystycznie wykonanych, została wraz ze zmarłymi zakopana w ziemi jako nieodłączne wyposażenie grobowe. Zwyczaj zakładania lestowek nieboszczykowi na lewej ręce tuż przed łokciem jest powszechnie przyjęty i obowiązuje nadal. Dlatego też np. przy wyjeździe na stałe z Polski zabierają ze sobą lestowki, by w razie śmierci mieć je przy sobie.

Jeszcze do niedawna głowa domu — ojciec wzywał całą rodzinę, szczególnie w dni świąteczne, do porannej modlitwy „po lestowkie". Niejedno dziecko oberwało lestowką od rodziców podczas modlitwy za nieposłuszeństwo. Lestowką karcił też dzieci nastawnik w molennie za nieodpowiednie uczesanie czy ostrzyżenie włosów lub niewłaściwą postawę w czasie nabożeństwa. Największe zastosowanie posiadała lestowka przy wykonywaniu pokutnych pokłonów oraz w okresie Wielkiego Postu, kiedy to każdy staroobrzędowiec powinien był „odmodlić" około dziesięciu lestowek (złożyć 952 ziemne pokłony). Jeżeli ktoś nie uczynił tego w domu, udawał się w tym celu do molenny, na noc ze środy na czwartek piątej niedzieli Wielkiego Postu, kiedy czytany był kanon Andrzeja z Krety i wtedy to należało bić ziemne pokłony. Było to tzw. Marijno stojanije („Stojanije Marii Jegipietskoj")' Jeżeli ktoś nie miał czasu „odmodlić pokłonów", mógł to za niego uczynić w zastępstwie inny staroobrzędowiec. Obecnie jest to przestrzegane tylko przez najbardziej bogobojnych, przeważnie starszych wiekiem. Młodzież unika pokłonów, a tym samym i lestowka staje się już mniej potrzebna. Starcy, czyniąc w związku z tym wyrzuty młodzieży, narzekają, że „teraz leni się oddać Bogu na lestowce odliczone, chociaż od Boga bierze nieliczone".

Lestowka stała się przedmiotem kunsztu artystycznego młodych starowierek oraz mniszek. Najładniejsze lestowki można jeszcze spotkać u staroobrzędowców na Mazurach, gdzie do niedawna wykonywano ich dużo w żeńskim klasztorze wspólnoty fiedosiejewskiej w Wojnowie. Ponadto można je obejrzeć w zamku w Lidzbarku Warmińskim, gdzie znajduje się stała ekspozycja staroobrzędowych ikon i innych przedmiotów kultu.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W przyszłości Białystok wzbogaci się o następną świątynię prawosławną w jednej z dzielnic miasta — Wygodzie. Akt złożenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod tę budowę nastąpił jesienią ubiegłego roku, w czasie pobytu na ziemi białostockiej patriarchy konstantynopolitańskiego Dimitriosa I. 17 września br. odbyło się uroczyste poświęcenie fundamentów nowej cerkwi pw. Mądrości Bożej (Hagia Sofia). Świętą liturgię w tym dniu celebrował ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Sawa w asyście licznie przybyłego duchowieństwa. W uroczystości uczestniczyła 4-osobowa delegacja duchownych prawosławnych ze Związku Radzieckiego, a także proboszcz parafii katolickiej z dzielnicy Wygoda. Nie zabrakło też przedstawicieli władz administracyjno-społecznych Białegostoku.

W słowie, skierowanym do wiernych przybyłych nie tylko z tej jednej dzielnicy, ale i całego miasta, arcybiskup Sawa podkreślił, iż to ważne wydarzenie, jakim jest budowa nowej cerkwi, wskazuje na wzrost znaczenia życia duchowego dla wyznawców prawosławia. Podziękował wszystkim ofiarodawcom i czynnie uczestniczącym w pracach budowlanych.

Sprawy organizacyjno-porządkowe, regulujące przebieg uroczystości, wzięła na swe barki młodzież zrzeszona w białostockim Bractwie Młodzieży Prawosławnej, która ze swego zadania wywiązała się z podziwu godną sprawnością.

ELBLĄG

Bez szczególnej reklamy i rozgłosu zainaugurowano w lipcu br. współpracę pomiędzy Państwowymi Muzeami w Elblągu i Nowogrodzie. Jej pierwszym przejawem była udostępniona polskiemu odbiorcy wystawa „Ikona XII—XIX w.".

Reprezentatywny dla szkoły nowogrodzkiej wybór kilkudziesięciu ikon malowanych i tkanych (także jedna rzeźba — duża rzadkość) rozpoczyna datowany na XII—XV wiek Mikoła Krugłyj — jedna z dwóch tego typu ikon w ZSRR, a kończy nie mający już z ikoną wiele wspólnego obrazek z warsztatu Czirikowa z 1901 roku.

Dyrekcja Muzeum w Nowogrodzie nie wyraziła zgody na fotografowanie i filmowanie eksponatów, stąd niewielki rozgłos wystawy i prócz kilku notatek w prasie lokalnej — brak jej popularyzacji w środkach masowego przekazu.

Wystawa była czynna od połowy lipca do końca września, a jej początek zbiegł się w czasie z poświęceniem nowej cerkwi dla parafian z Elbląga.

WARSZAWA

W ramach partnerskiej współpracy ekumenicznej w dniach 6—13 września br. przebywała w RFN kilkunastoosobowa grupa polskiej młodzieży prawosławnej. Gospodarzem spotkania była ewangelicko-unijna parafia w Mannheim Käfertal, której duchowym opiekunem i zarządzającym jest ks. Christian Wolff. Pieczę nad grupą młodzieży polskiej z parafii katedralnej św. św. Marii i Magdaleny w Warszawie i św. Mikołaja w Szczecinie sprawowali ks. ks. Jerzy Tofiluk i Mikołaj Sidoruk.

Celem obecnej wizyty na niemieckiej ziemi było bliższe poznanie specyfiki życia parafii o odmiennym obliczu wyznaniowym. W czasie kilkudniowego pobytu goście polscy mieli okazję do wymiany wielu problemów natury teologicznej (pojmowanie wiary, etyka chrześcijańska itp.) z wiernymi parafii ewangelicko-unijnej. Zostali też przyjęci przez dziekana okręgu Gernota Figlera oraz przez członka Rady Miejskiej Mannheim, Fridricha Figlera. Tematyka obu spotkań oscylowała wokół istoty i wartości kontynuowania współpracy między dwiema różnymi wyznaniowo parafiami. Polacy mieli także okazję do podzielenia się wrażeniami, jakie wywarły na nich urokliwe zakątki krainy niemieckiej.

Na zakończenie pobytu w gościnnej parafii niemieckiej delegacja polska została przyjęta przez prof. Urlicha Duchrowa, wykładowcę Uniwersytetu w Heidelbergu. To właśnie dzięki niemu oraz ordynariuszowi diecezji wrocławsko-szczecińskiej, biskupowi Jeremiaszowi nawiązane zostały i do dziś pomyślnie się rozwijają partnerskie kontakty między Kościołem prawosławnym w Polsce a ewangelicko-unijną parafią w Mannheim.

NA ŚWIECIE

AUSTRALIA

Arcybiskup Stylianos, zwierzchnik Greckiej Cerkwi Prawosławnej w Australii, ogłosił list pasterski, w którym informuje między innymi, że Czwarta Narodowa Konferencja Młodzieży Archidiecezji Greckiej w Australii odbędzie się nie — jak planowano dotychczas — w Adelaidzie, lecz w Melbourne.

W tym samym czasie, tj. od 29 stycznia 1989 roku, będzie się tam również odbywał Szósty Kongres Duchowieństwa i Świeckich Archidiecezji. Arcybiskup Stylianos wyraził nadzieję, że połączenie obu spotkań pozwoli ich delegatom na wzajemne zapoznanie się z problemami nurtującymi reprezentowane przez nich kręgi, a więc duchowieństwo, parafian i przede wszystkim młodzież.

Tematem planowanej Konferencji Młodzieżowej będzie „Małżeństwo i Rodzina".

BELGIA

Prawosławna młodzież Belgii spotkała się na swych piętnastych już z kolei, organizowanych co dwa lata, rekolekcjach. Spotkanie odbyło się w dniach 20—23 maja br. w Louvain. Uczestniczyło w nim około 60 młodych ludzi. W programie były między innymi spotkania z hieromnichem Zachariaszem i siostrą Magdaleną z monasteru św. Jana Chrzciciela z Malden w Wielkiej Brytanii oraz z Jacquesem Touraillem, znanym tłumaczem prawosławnych tekstów na język francuski.

CZECHOSŁOWACJA

W dniach 27.08—2.09 br. 5-osobowa grupa z Rady Diecezjalnej Młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej z diecezjalnym opiekunem, ks. Mikołajem Borowikiem, przebywała w Czechosłowacji. W czasie swego pobytu Polacy mieli okazję do spotkań z wiernymi prawosławnych parafii wschodniej Słowacji. W spotkaniach tych młodzież białostocka zapoznała swych słowackich rówieśników z działalnością Bractwa Prawosławnego w Polsce. Dzielono się poglądami na różnorodne sprawy natury teologicznej i świeckiej.

Gospodarze w ramach uatrakcyjnienia pobytu na swej ziemi zorganizowali gościom z Polski turystyczny wojaż po Wysokich Tatrach.

Grupa polskiej młodzieży została dwukrotnie przyjęta przez hierarchów Kościoła prawosławnego w Czechosłowacji. Uczestniczyła w spotkaniu z arcybiskupem Mikołajem (preszowskim) oraz biskupem Janem (michałowskim). Wyjazd miał na celu nawiązanie kontaktów pomiędzy prawosławną młodzieżą z Polski i Czechosłowacji.

FINLANDIA

W dniach 16—17 września Organizacja Studentów Prawosławnych (OOL) obchodziła swoje święto patronalne — Podniesienie Krzyża Świętego. Tradycyjnie już spotkanie rozpoczęło się od wykładu, tym razem przeprowadzonego przez J.E. Tichona, metropolitę Helsinek, po czym wszyscy wzięli udział w całonocnym czuwaniu i świątecznej liturgii świętej. Nabożeństwo trwało do rana. Godne podkreślenia jest to, że studenci kładą szczególny nacisk, by uczestnictwo w tym nabożeństwie było autentyczne i pełne — wszyscy przystępują do komunii świętej.

GRECJA

Organizowany przez Syndesmos III Międzynarodowy Festiwal Młodzieży Prawosławnej odbył się w dniach 22—28 sierpnia br. w Spetses w Grecji. Wzięło w nim udział ponad 140 osób z 23 krajów Europy, Bliskiego Wschodu, Afryki i Ameryki Płn., reprezentujących poszczególne autokefaliczne i autonomiczne Cerkwie prawosławne oraz diecezje emigracyjnej diaspory. Obecni byli goście z Kościołów nieprawosławnych.

Festiwal rozpoczął się w poniedziałek, 23 sierpnia. Przez cały dzień do Karjalenios School, ośrodka należącego do rządu Grecji, przepięknie usytuowanego na wysuniętej w Morze Śródziemne wysepce Spetses, przybywali festiwalowi goście. Wieczór był poświęcony wzajemnemu poznaniu się i informacjom o szczegółach programu.

Oficjalnym rozpoczęciem spotkania była wtorkowa, celebrowana w wielu językach, liturgia święta i słowo wstępne wygłoszone przez prezydenta Syndesmosu, Alexisa Struve z Francji. Temat jego wystąpienia — „W oczekiwaniu następnego soboru" — został wybrany w celu zastanowienia się nad soborowością naszej Cerkwi i rolą młodzieży w procesie przygotowań do soboru. A. Struve przedstawił zagadnienia, które powinny być w najbliższej przyszłości dogłębnie przedyskutowane. Są to: adaptacja tekstów cyklów liturgicznych do rytmu nowoczesnego życia, spotkanie prawosławia z nowoczesnym człowiekiem, prawosławna eklezjologia, diaspora i jedność z innymi chrześcijańskimi tradycjami.

Codziennie w spotkaniach popołudniowych w grupach. w różnych kombinacjach językowych dyskutowano na tematy: problemy Cerkwi lokalnych, Cerkiew w społeczeństwie, uczestnictwo w Cerkwi, uznanie Cerkwi, być chrześcijaninem i świadczyć naszym czasom... Po spotkaniach w grupach dyskusyjnych uczestnicy mogli zgodnie ze swymi zainteresowaniami wybierać zajęcia w „warsztatach". Były to między innymi: ikonografia, muzyka cerkiewna (śpiew w chórze), nauka greckich tańców narodowych, sporty. Zajęcia były prowadzone przez profesjonalistów w danych dziedzinach. Specjalna grupa pracowała nad organizacją i przygotowaniem programu wieczornego, jak również wydawaniem festiwalowej gazetki „Spetses News".

Czas przed wieczernią można było poświęcić na „spotkania z Biblią", prowadzone przez o. Symeona, francuskiego duchownego z Paryża. Tematem ich była eklezjologia św. Apostoła Pawła. Czas po wieczerni zajmowały spotkania regionalne, które były wyśmienitą okazją do wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów pomiędzy przedstawicielami reprezentowanych regionów.

Stałym punktem programu były również wystąpienia delegacji narodowych (ich liczebność wahała się od 1 do 40 osób). Jeden z wieczorów był poświęcony wyłącznie milenium chrztu Rusi. Delegaci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zaprezentowali słuchaczom wiele interesujących materiałów, dokumentujących doniosły jubileusz.

W trzecim dniu Festiwalu uczestnicy wysłuchali dwóch referatów. Prof. Ilias Voulgaraki z Uniwersytetu Ateńskiego mówił na temat: „Soborowość w Cerkwi z punktu widzenia teologii". Profesor wyraził swą radość z tego, że młodzi ludzie nie są zadowoleni ze znajomości samych tylko faktów, lecz poszukują i chcą znać także przyczyny, czego wyrazem jest dla niego decyzja Syndesmosu o skupieniu uwagi na przygotowywanym panprawosławnym soborze i istocie jego soborowości.

„Prawosławie jest sprawą wspólnoty i o wspólnocie Cerkwi lokalnych nie decydują jedynie ich zwierzchnicy, lecz również lud Boży. Naturalnie, młodzież Cerkwi jest częścią ludu Bożego i musi zająć swoje stanowisko w tym procesie ze świadomością odpowiedzialności i soborowości".

Drugi mówca, członek Komitetu Wykonawczego Syndesmosu, Michel Nseir przedstawił w skrócie historię konferencji przedsoborowych.

W czwartek uczestnicy Festiwalu udali się na wycieczkę łodziami wokół wyspy, po czym odbyli pielgrzymkę, odwiedzając lokalne cerkwie i monaster. Ostatnim wykładem było wystąpienie p. Costa Carrasa, świeckiego Greka, który mieszka w Anglii i bierze bardzo aktywny udział w życiu tamtejszych diecezji greckiej i rosyjskiej. Tematem jego wystąpienia była „Cerkiew i przyszłość".

Ostatni dzień Festiwalu rozpoczął się pracą nad dokumentem końcowym — efektem działań grup dyskusyjnych. Powstał „List do biskupów Cerkwi prawosławnych", który zawiera krótkie wprowadzenie i 22 otwarte pytania.

Spotkanie zakończyło całonocne czuwanie, celebrowane przez metropolitę Irinaiosa. Liturgia święta rozpoczęła się o północy i trwała do samego rana, kiedy to wszyscy zmęczeni, lecz jednocześnie odnowieni przyjęciem Eucharystii i szczęśliwi zebrali się na wspólnej agapie, trwającej kilka godzin.

Festiwal Młodzieży Prawosławnej, trzeci z kolei, został zamknięty. Pozostanie jednak na długo w pamięci jego uczestników. Poruszane problemy, ożywione dyskusje, prace warsztatowe i luźne rozmowy natury towarzyskiej zbratały młodych ludzi, wyrosłych w różnych, czasami bardzo odmiennych kulturach, żyjących w różnych społeczeństwach, borykających się na co dzień z różnymi prozaicznymi problemami egzystencjalnymi.

HOLANDIA

Niewielka grupa młodych ludzi, przedstawiciele kilku prawosławnych jurysdykcji, jakie istnieją na terenie Holandii, spotkała się na początku czerwca. Celem spotkania było powołanie do życia oficjalnej prawosławnej organizacji młodzieżowej. Przedsięwzięciu przewodniczy Anke Lyklema.

KENIA

Według doniesień Charlesa Eko, amerykańskiego misjonarza pracującego w tym kraju, w lutym bieżącego roku w Kapsajon odbyło się spotkanie Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Prawosławnej Chrześcijańskiej Młodzieży Zachodniej Kenii. Pomimo dużych odległości wzięło w nim udział ponad 70 młodych ludzi, w większości członków lokalnych komitetów regionalnych.

Reprezentanci każdego regionu złożyli sprawozdania z realizacji planowanych przedsięwzięć.

„Wielkim przeżyciem był widok wielu młodych ludzi przybyłych z tak odległych zakątków zachodniej Kenii. Było wiele nowych twarzy, które wyrażały bardzo żywe zainteresowanie" — pisze Charles Eko. W czasie spotkania wystąpiły również dwa chóry.

RFN

W dniach 19—25 września br. w Bonn (RFN) obradował Komitet Organizacyjny Ekumenicznego Kongresu Młodzieżowego. Komitet został powołany przez Światową Federację Chrześcijańskich Studentów.

W bońskim spotkaniu wzięli udział przedstawiciele organizacji reprezentujący 10 krajów Europy. Koło Teologów Prawosławnych w Polsce reprezentował przewodniczący, Mirosław Matreńczyk.

Głównym tematem obrad była organizacja Kongresu Młodzieżowego. Termin Kongresu zaplanowano na 1—9 sierpnia 1989 roku, miejscem zaś spotkania będzie Birmingham (Wielka Brytania). Według wstępnych postanowień w Kongresie weźmie udział około 400 osób z krajów europejskich. W czasie kilkudniowego zjazdu uzgodniono wiele spraw natury organizacyjnej, dotyczących przyszłorocznego sympozjum studentów-chrześcijan.

UGANDA

Michael Kisembo, sekretarz Ugandyjskiego Centrum Misyjnego, odwiedził ostatnio północny region tego kraju. W raporcie z tej wizyty czytamy: *„Wojna domowa pomiędzy Północą a Południem wykopała przepaść pomiędzy zwierzchnictwem Misji, a parafiami w Regionie Północnym. Z przykrością stwierdzam, że w ciągu ostatnich pięciu lat w Regionie Północnym nie pojawił się ani biskup, ani też żaden z księży. Obecnie całą Północ obsługuje tylko jeden duchowny, który liczy sobie już ponad 80 lat"*,

Kisembo odwiedził cztery parafie w dwu dystryktach, spotykając się z radami parafialnymi i grupami młodzieżowymi.

USA

W USA powstała nowa, tym razem międzywyznaniowa sieć telewizji kablowej. Z początkiem czerwca br. miała rozpocząć nadawanie codziennych ośmiogodzinnych programów. VISN (Vision Interfaith Satellite Network) jest wspólnym przedsięwzięciem Kościołów protestanckiego, katolickiego i prawosławnego.

* * *

Antiochian Village w stanie Pensylwania w dniach od 25 do 31 lipca br. było miejscem Drugiego Panamerykańskiego Festiwalu Młodzieży Prawosławnej. Na Festiwal przybyło około 150 młodych ludzi z Południowej i Północnej Ameryki. Program obejmował między innymi 21 seminariów na tematy oscylujące wokół problemów, jakie nurtują prawosławnych Amerykanów. Mówiono o miejscu kobiety w Cerkwi, spowiedzi, misji, głoszeniu wiary w miasteczkach uniwersyteckich, monastycyzmie.
Kilka grup dyskusyjnych prowadził obecny na Festiwalu Sekretarz Generalny Syndesmosu, Mark Stokoe.

* * *

W ciągu kilku ostatnich miesięcy ze zmiennym nasileniem docierają do nas wieści o przebiegu kampanii wyborczej w USA. Praktycznie cały świat jest zainteresowany jej postępami i w napięciu oczekuje ostatecznego rozstrzygnięcia tej batalii. Nawet mało zorientowani w światowej polityce zdają sobie sprawę z tego, jak wiele może zależeć od człowieka, który zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po nie tak dawnych rozstrzygnięciach co do ostatecznych kandydatur prezydenckich z partii republikańskiej i demokratycznej ostateczna walka o fotel prezydencki rozegra się pomiędzy dotychczasowym wiceprezydentem Georgem Bushem i gubernatorem stanu Massachussets, Michaelem Dukakisem (partia demokratyczna).

Obaj kandydaci byli przedstawiani również w naszych środkach masowego przekazu i wszystkim zapewne wiadomo, że gubernator Dukakis jest z pochodzenia Grekiem. Już sama ta informacja powinna wywoływać pewne skojarzenia, jednak mniej znany jest fakt, że ten „syn greckich emigrantów" uważa się i podaje za prawosławnego (Greek orthodox). Okazuje się, że przez kilkanaście ostatnich lat wielu Amerykanów greckiego pochodzenia z wielką uwagą i nie mniejszą dumą śledziło jego błyskotliwą karierę polityczną. Świadom tej uwagi Michael Dukakis otwarcie przyznawał się do swego etnicznego pochodzenia, co ostatnio zaowocowało między innymi tym, że grecka emigracja w Ameryce pokryła około 20 proc. wydatków na jego kampanię przedwyborczą. Arcybiskup Iakovos, zwierzchnik Greckiej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce, stwierdził: *„Mamy kandydata na prezydenta! Jeżeli będziemy trzymać się razem, możemy posunąć się jeszcze dalej"*" Większość Greków w Ameryce myśli i uważa o Dukakisie: *„Jesteś Grekiem, jesteś prawosławnym, jesteś jednym z nas..."*

Są jednak i tacy, którzy zastanawiają się, czy tak jest naprawdę. Jeszcze w marcu bieżącego roku do wielu prawosławnych biskupów, duchowieństwa, organizacji i wydawnictw różnych prawosławnych jurysdykcji dotarł list otwarty sygnowany przez niejakiego p. Dimitriosa Iatreidisa ze stanu Virginia. Ten, miejscami bardzo głęboko podbudowany teologicznie, list jest bardzo ostry w sformułowaniach chciałoby się rzec „obrazoburczy". Pan Iatreidis stwierdza, że *„...można być prawosławnym chrześcijaninem nie będąc z urodzenia Grekiem* (i w rzeczywistości ogromna większość prawosławnych to nie są Grecy), *ale żeby być Grekiem, bezwzględnie trzeba być prawosławnym. Grek, który zdradza swą prawosławną wiarę, jest również zdrajcą swego etnicznego pochodzenia, swej narodowości".*

O takiej podwójnej zdradzie Michaela Dukakisa mają przesądzać jego prokomunistyczne sympatie, „nie uregulowana" sytuacja rodzinna (jego druga żona jest wyznania Mojżeszowego, a więc małżeństwo to nie ma błogosławieństwa Cerkwi) i, co najgorsze, jego gorliwa wręcz obrona i publiczne orędownictwo za swobodą przerywania ciąży.

Czyżby miało dojść do tego, że dwa supermocarstwa świata będą rządzone przez ochrzczonych, lecz nie praktykujących prawosławnych?...

Na podstawie „Orthodox America" i „Syndesmos News" opracował Włodzimierz Misijuk

„BĄDŹ POZDROWIONY CZCIGODNY IOWIE!"

Andrzej Kempfi



Monaster Poczajowski — widok z lotu ptaka

Uspieńska Ławra Poczajowska na Wołyniu to sanktuarium Matki Bożej, miejsce, które dwukrotnie uświęciła Ona swymi objawieniami. Raz stało się to w roku 1340, kiedy Przeczysta Pani została ujrzana w słupie ognistym i wycisnęła na skale ślad swojej stopy, z którego po dziś dzień tryska zdrój czystej wody. I po raz drugi — w roku 1675 podczas najazdu Turków. Tu także odbierała i odbiera cześć Jej drogocenna ikona, którą dziedziczka poczajowskich włości Anna Gojska otrzymała w 1559 roku od greckiego władyki Neofita i którą — przekonawszy się o jej cudotwórczych atrybutach — przekazała do monasteru. Można jednak i należy pamiętać, że Góra Poczajowska to także miejsce uświęcone modlitwami gorliwego czciciela Matki Bożej, żarliwego ascety i niezłomnego obrońcy wiary prawosławnej, czcigodnego Iowa. Jego „sviatyje moszczi" są złożone w szklanym relikwiarzu w dolnej cerkwi monasteru i corocznie 28 sierpnia (10 września według nowego stylu) ściągają do Poczajowa tłumy pobożnych, by uroczyście święcić jego pamięć.

W wigilię tego święta o godzinie 3 po południu rozpoczyna się w monasterskiej cerkwi Dolnej mała wieczernia, po czym przy dźwiękach troparionu „Mnogostradalnoho praotca dołgotierpienije stiażaw..." i przy wtórze dzwonów święte relikwie są przenoszone do cerkwi Uspieńskiej. „Grobnica" z relikwiami zostaje postawiona pod baldachimem, hierarchowie i duchowieństwo odmawiają akafist sławiący św. Iowa, a wierni i chór Ławry śpiewają: *„Radujsia Iowie presławnyj uhodnicze Bożij i obitieli Poczajewskija ukraszenije"* Następują cały wieczór i całą noc trwające „wsienoszcznoje bdienije", akafisty i molebnie. W sam dzień 28 sierpnia w domach Bożych monasteru: cerkwi Troickiej, cerkwi Uspieńskiej i cerkwi Dolnej są odprawiane święte liturgie, podczas których celebrujący nabożeństwa hierarchowie pozdrawiają wiernych wypełniających sanktuaria Ławry i masowo przystępujących do sakramentów. Kolejne akcenty to „krestnyj chod" z cudowną Poczajowską Ikoną Matki Bożej oraz błogosławienie Ławry i pątników świętymi relikwiami. Na zakończenie relikwiarz z powrotem zostaje odprowadzony do stałego miejsca przechowywania — cerkwi Dolnej.

Jakie były koleje życia męża, o którym pamięć jest na Wołyniu, i nie tylko na Wołyniu, tak bardzo żywa? Przyszły święty urodził się w granicach Rusi Halickiej na Pokuciu około 1551 roku, wywodził się z drobnej ruskiej szlachty, a jego świeckie imię i nazwisko brzmiało: Iwan Żalizo. Życie mnisze rozpoczął w monasterze Przemienienia Pańskiego w Uhornikach na Pokuciu, tu był postrzyżony, przyjmując starotestamentowe mnisze imię Iowa (Hioba); wyświęcony został na hieromonacha i stał się schimnikiem. Jego nadzwyczajne cnoty wcześnie stały się ogólnie znane, także poza Pokuciem, i sprawiły, że zainteresował się nim książę Konstanty Ostrogski. Staraniem Ostrogskiego Iow został „ściągnięty" do organizującego się monasteru Św. Krzyża w Dubnie na Wołyniu, gdzie wkrótce wybrano go na ihumena Miał duży wpływ na księcia w okresie, gdy ten był zajęty wiekopomnym wydawnictwem — cerkiewnosłowiańskiej Biblii Ostrogskiej.

Na Górze Poczajowskiej Iow znalazł się około 1604 roku Jego pragnieniem było pędzić życie zwyczajnego mnicha, móc poświęcić się modlitwie, postom i wewnętrznemu samodoskonaleniu. Los jednak zrządził, że klasztor akurat się przeorganizowywał, trzeba było wybrać ihumena i poczajowska brać błagała, by stanowisko to objął właśnie Iow. Jako ihumen za pilną sprawę uznał on budowę — w miejscu gdzie objawiła się Matka Boża — soboru z kamienia ciosanego pod wezwaniem Św. Trójcy. Sobór zbudowano tam, gdzie dziś wznosi się osiemnastowieczna barokowa cerkiew Uspieńska.

Po poświęceniu domu Bożego nad carskimi wrotami, zgodnie z prastarym prawosławnym obyczajem, zawisła cudowna ikona podarowana przez Annę Gojską. W ogóle siła oddziaływania Iowa na całe otoczenie była tak wielka, że klasztor wnet wszedł w okres rozkwitu. Świętością swoją Iow pozyskał sobie ogromny autorytet tak u prostego ludu, jak i wśród wołyńskich wielmożów.

To, by zajmować się bytowymi i materialnymi sprawami, z gruntu było obce powołanemu do ascezy i życia modlitewnego Iowowi. Uznał jednak, że musi wziąć na siebie ten ciężar i bez szemrania dźwigał go przez całe życie. Los kazał mu ciężko trudzić się w obronie materialnych interesów monasteru, gdy po śmierci Anny Gojskiej jej majątki, w tym również Poczajów, przeszły w ręce jej wnuka, luteranina Jędrzeja Firleja. Jeszcze za życia swojej babki Firlej znienawidził klasztor z powodu hojnych nadań, jakich mu ona nie skąpiła. A gdy stał się jej spadkobiercą, zawziął się, by w ogóle wypędzić brać mniszą z Poczajowa.

W tym celu naprzód zakazał mnichom korzystania z wody w Starym Poczajowie, który był jedynym źródłem zaopatrzenia w nią. Iow wraz z bracią zakonną był zmuszony kopać na skalistych gruntach Góry Poczajowskiej studnię na 64 łokcie głęboką, co jak na owe czasy było nie lada wyczynem technicznym.

Następnie Firlej począł pustoszyć klasztorne grunta i posunął się nawet do tego, że nasłał zbirów, którzy zagrabiwszy klasztorne mienie porwali także cudowną ikonę Matki Bożej. Iowowi przyszło toczyć z Firlejem przewlekły proces sądowy i wiele razy jeździć na rozprawy do Krzemieńca i Łucka. Sprawa oparła się aż o Trybunał Koronny w Lublinie i w końcu w roku 1647 Iow dopiął tego że Firlej musiał zwrócić monasterowi zarówno ikonę Bogarodzicy, jak i znaczną część zagrabionych dóbr.

Nie mniejszą energię niż w obronę przed zewnętrznymi wrogami wkładał czcigodny w wewnętrzną organizację Poczajowa. Sam we wszystko wnikał, na wszystko dawał baczenie i we wszystkim dawał przykład. Własnymi rękoma sadził drzewa, kopał i czyścił klasztorne stawy, sypał groble. Trudy jego były tak wielkie, że — jak to zauważył jego uczeń i biograf Dozyteusz — *„jeden tylko Bóg byłby w stanie je policzyć"*.

Zastawszy na Górze Poczajowskiej założoną przez Gojską prasę drukarską, już w pierwszych latach swego ihumeństwa (rok 1618) wydał w niej „Ziercało Bogosłowija" pióra archimandryty Kiryła Trankwiliona Stawrowieckiego. Była to książka zawierająca skierowany przeciw unii systematyczny wykład wiary prawosławnej. W latach następnych staraniem Iowa wychodziły z oficyny poczajowskiej różne dalsze przesłania i druki ulotne w obronie prawosławia, a także tzw. proskomidijne karty. Jednym słowem, Iow zapisał się w historii jako promotor prawosławnego drukarstwa i oświaty. Jedna ze współcześnie działających w Ameryce prawosławnych oficyn wydawniczych nosi jego imię

Iow był też zapraszany na synody, gdzie omawiano ciężkie losy prawosławia na podległych berłu króla polskiego ziemiach zachodnioruskich. Np. w roku 1628 pojechał do Kijowa, by wziąć udział w debatach nad mnożącymi się przypadkami odstępstw od wiary (w tym Melecjusza Smotryckiego).

Cokolwiek powiedziałoby się wszakże o pełnionych przezeń posługach, Iow był nade wszystko heroicznym ascetą. Treść jego ascetycznego czynu to stałe umartwianie ciała, uporczywa walka z namiętnościami, rozpamiętywanie grzechów, uciążliwa praca fizyczna i nieustanna modlitwa. Każdy, kto odwiedza Poczajów, może sobie uzmysłowić cały ogrom ascetycznego wysiłku św. Iowa zwiedzając pełną ostrych kantów pieczarę, gdzie człowiek może przebywać tylko w pozycji klęczącej lub stojącej, a gdzie święty „podwiżnik" spędzał długie godziny i całe noce na wytężonej modlitwie. Opisując wysiłki Iowa, wspomniany Dozyteusz stwierdził m.in: *„Jeśliby kamienna pieczara, w której się on zamykał, miała usta, zgodnie z ewangelicznym powiedzeniem o wołających kamieniach opowiadałaby o jego w skrytości podejmowanych wzlotach"*.



Świątobliwy Iow Poczajowski

Modlitwy zanoszone przez św. Iowa były tak żarliwe i tak podniosłe, że w czasie ich odmawiania stawał się on jak gdyby aniołem przyobleczonym w ciało, a jego pieczara okazywała się niejako przedsionkiem niebiańskich pałaców, tak że jaśnieć poczynała nad nią cudowna światłość Tę światłość wydobywającą się z pieczary podczas modlitewnych wzlotów ihumena nieraz dane bywało widzieć poczajowskiej braci. Surowy dla siebie samego, w obcowaniu z ludźmi Iow wyróżniał się nadzwyczajną cierpliwością, łagodnością i dobrotliwością. Na ustach jego prawie zawsze były słowa modlitwy Jezusowej: *„Jezusie Chrystusie, Synu Boży, bądź miłościw mnie grzesznemu!"*.

Mimo wycieńczania ciała ascetycznymi praktykami Iow żył ponad sto lat. Na siedem dni przed śmiercią, przepowiedziawszy jej godzinę i oddawszy braciom pożegnalny pocałunek, bezboleśnie i spokojnie zasnął w Panu 28 października 1651 roku. Jego odejście z tego świata wzbudziło wielki żal wśród zakonnej braci na Wołyniu i w całej Rusi.

Bardzo ciekawe są dzieje kultu św. Iowa, ich omawianie przerastałoby jednak ramy artykułu. Wspomnijmy tylko, że kult ten nie wygasł, gdy w latach 1721—1831 monaster Poczajowski znalazł się w rękach unickich. Zrazu bazylianie usiłowali co prawda zamykać dostęp do relikwii, ale następnie zaniechali tego i wołyńscy pątnicy, widzący w Iowie swego niebiańskiego orędownika, mogli bez przeszkód zapalać przed nimi świeczki i odprawiać molebny. Z końcem XVIII wieku cześć oddawana Iowowi, nie bez związku z dziejącymi się przy jego relikwiach cudami, tak się nasiliła, że na porządku dziennym stanęła sprawa oficjalnego uznania kultu Iowa przez Kościół katolicki. Zabiegał o to dobroczyńca Poczajowa hrabia Mikołaj Potocki, ale próby te rychło upadły, jako że nie można było zatrzeć pamięci o tym, że św. Iow był przez całe swe życie nieugiętym przeciwnikiem unii.

Dzień 28 sierpnia został ustanowiony jako święto na pamiątkę odnalezienia w 1659 roku w sposób cudowny nie uległego rozkładowi ciała św. Iowa i aktu kanonizacji. Jest to też dzień pamięci o uroczystym przekazaniu relikwii do publicznego kultu po powrocie w roku 1831 Ławry Poczajowskiej we władanie cerkwi prawosławnej. Inne święta, podczas których oddawana jest Iowowi cześć, to dzień jego imienin 6 maja i dzień śmierci 28 października.

I jeszcze jedna uwaga. Wśród hierarchów Cerkwi prawosławnej w Polsce szczególnym nabożeństwem do św. Iowa odznaczył się metropolita Dionizy Waledyński, w latach dwudziestych i trzydziestych sprawujący zaszczytną godność archimandryty Ławry Poczajowskiej. Wiadomo, że w jego prywatnych zbiorach znajdowały się i przez różne osoby były oglądane przywiezione z Wołynia do Warszawy autografy pióra Iowa i inne cenne archiwalia dotyczące Poczajowa.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 X — 20 XI

21 X.Pt.	Św. św. Pelagii, Taisji Kol 2,1—7. Łk. 7, 31—35.
22.X.Sb.	Ap. Jakuba, św. Andronika II Kor 3, 12—18. Łk 5, 27—32.
23.X.N.	**Niedz. 21. Ojców VII Soboru Powszechnego. Męcz. męcz. Eulampiusza, Eulampii** Jutrz. J 21, 1—14. Lit. Gal 2, 16—20. Łk 7, 11—16.
24.X.Pn.	Św. Teofana, męcz. Zinaidy Kol 2, 13—20. Łk 7, 36—50.
25.X.Wt.	Męcz. Andronika, św. Kosmy Kol 2, 30—3. 3. Łk 7, 1—3.
26.X.Sr.	Męcz. Karpa, św. Nikity Kol 3, 17—4, 1. Łk 8, 22—25.
27.X.Czw.	Męcz. Nazarego, św. Paraskiewy Kol 4, 2—9. Łk 9, 7—11.
28.X.Pt.	Św. św. Eutymiusza, Lucjana Kol 4, 10—18. Łk 9, 12—18.
29.X.Sb.	Męcz. Longina Setnika II Kor 5, 1—10. Łk 6, 1—10.
30.X.N.	**Niedz. 22. Św. św. Andrzeja, Łazarza** Jutrz. J 21, 15—25. Lit. Gal 6, 11—18. Łk 8, 5—15.
31.X.Pn.	Ap. Łukasza, św. Józefa I Tes 1, 1—5. Łk 9, 18—22.
1.XI.Wt.	Pror. Joela, św. Jana I Tes 1, 6—10. Łk 9, 23—27.
2.XI.Śr.	Męcz. Artemiusza, św. Matrony I Tes 2, 1—8. Łk 9, 44—50.
3.XI.Czw.	Św. św. Hilariona, Jakuba, Teofila I Tes 2, 9—14. Łk 9, 49—56.
4.XI.Pt.	Ikony Matki Bożej Kazańskiej Jutrz. Łk 1, 39—49, 56. Lit. Flp 2, 5—11. Łk 10, 38—42; 11, 27—28.
5.XI.Sb.	Ap. Jakuba, św. Ignacego II Kor 8, 1—5. Łk 7, 2—10.
6.XI.N.	**Niedz. 23. Ikony Matki Bożej „Wszystkich strapionych radość"** Jutrz. Mt 28, 16—20. Lit. Ef 2, 4—10. Łk 16, 19—31.
7.XI.Pn.	Męcz. męcz. Marcjana, Martyniusza I Tes 2, 20—3, 8. Łk 10, 22—24.
8.XI.Wt.	Męcz. Dymitra, św. Teofila I Tes 3, 9—13. Łk 11, 1—10.
9.XI.Śr.	Męcz. Nestora, św. Andrzeja I Tes 4, 1—12. Łk 11, 9—13.
10.XI.Czw.	Męcz. Paraskiewy, św. Hioba I Tes 5, 1—8. Łk 11, 14—23.
11.XI.Pt.	Św. Anastazji, męcz. Klaudiusza I Tes 5, 9—13, 24—28. Łk 11, 23—26.
12.XI.Sb.	Męcz. Zenobii, św. Stefana II Kor 11, 1—6. Łk 8, 16—21.
13.XI.N.	**Niedz. 24. Ap. ap. Stachiusza, Urbana** Jutrz. Mk 16, 1—8. Lit. Ef 2, 14—22. Łk. 8 26—39.
14.XI.Pn.	Św. św. Kosmy, Damiana II Tes 1, 1—10. Łk 11, 29—33.
15.XI.Wt.	Męcz. Anempodysta, św. Markiana II Tes 1, 10—2, 2. Łk 11, 34—41.
16.XI.Śr.	Męcz. męcz. Józefa, Aifala II Tes 2, 1—12. Łk 11, 42—46.
17.XI.Czw.	Św. Joanicjusza, męcz. Nikandra II Tes 2, 13—3, 5. Łk 11, 37—12, 1.
18.XI.Pt.	Męcz. Galakcjona, św. Grzegorza II Tes 3, 6—18. Łk 12, 2—12.
19.XI.Sb.	Św. Pawła, męcz. Aleksandry Gal 1, 3—10. Łk 9, 1—6.
20.XI.N.	**Niedz. 25. Męcz. męcz. Teodota, Doroteusza** Jutrz. Mk 16, 9—20. Lit. Ef 4, 1—6. Łk 8, 41—56.

KRONIKA

W połowie września minister spraw wewnętrznych, gen. broni Czesław Kiszczak złożył wizytę ks. Adamowi Kuczmie — prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej. Rozmawiano o przygotowaniach do zorganizowania obrad „okrągłego stołu". Następnego dnia ks. Adam Kuczma na Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej zapoznał przedstawicieli Kościołów z przebiegiem rozmów. W Polskiej Radzie Ekumenicznej są zrzeszone następujące Kościoły: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów.

*

W Polsce przebywał metropolita Mińska i Białorusi Filaret. Metropolita przyjechał na zaproszenie przewodniczącego ZG Stowarzyszenia PAX, Zenona Komendera. Metropolita Filaret został odznaczony nagrodą im. Bolesława Piaseckiego W uroczystości uczestniczył zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce, metropolita Bazyli. Laureat, przekazał nagrodę na fundusz Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki. Metropolita Mińska i Białorusi Filaret złożył wizytę kard. Józefowi Glempowi, prymasowi Polski. Gościa przyjął również członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek. Metropolita Filaret, zapytany o komentarz do przyszłej wizyty na Białorusi kardynała Józefa Glempa, odpowiedział: *„Bardzo, naprawdę bardzo cieszymy się z tej wizyty. Uważamy bowiem, że na swój sposób posłuży ona naszemu dialogowi prawosławno-katolickiemu, który odbywa się, jak dotąd, w sferze bardziej teoretycznej i brak mu życiowego doświadczenia, znajomości świadectwa, jakie obecnie w naszych socjalistycznych społeczeństwach daje i Kościół prawosławny, i Kościół katolicki".*

*

O „Tygodniku Podlaskim" w „Zeszytach Prasoznawczych" (nr 3/88): *„Pismo to, chociaż z nazwy tygodnik, faktycznie ukazuje się jeden raz w miesiącu i stanowi samodzielną mutację »Tygodnika Polskiego«. (...) ...najważniejsze cele, jakie przed sobą postawiła redakcja, to prezentacja życia i działalności społecznej i ekumenicznej Kościoła prawosławnego, zaznajomienie społeczeństwa z kulturą i historią prawosławia, integracja ludzi różnych wyznań wokół nadrzędnych wartości dotyczących PRL. W wymiarze bardziej religijnym natomiast skupiono uwagę na realizacji chrześcijańskich wartości i nauki w życiu (etos pracy, pomoc bliźniemu itp.), a także ukazywaniu historycznych źródeł tolerancji w Polsce itp."* Warto dodać, że w ostatnich latach zaczęły się ukazywać, w małych nakładach, inne pisma prawosławne. Są to: „Głos Nadziei" (kwartalnik) — 300 egz. — wydawany i rozprowadzany przez Kurię Biskupią Wrocławsko-Szczecińską, „Biuletyn Informacyjny Koła Teologów Prawosławnych" (kwartalnik) — 1500 egz. — wydawany przez Kurię Metropolitalną w Warszawie. „Łampada" (miesięcznik) — 3400 egz. — pismo adresowane do dzieci, wydawane w parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim. Ukazują się też pisma cerkiewne: „Cerkownyj Wiestnik" (miesięcznik) — 2000 egz., „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" (kwartalnik) — 2000 egz., „Kalendarz Prawosławny" — 7500 egz. i jego ukraińska wersja — 2500 egz.

*

Spostrzeżenia reportera „Kuriera Podlaskiego" po wizycie w białostockiej „Desie": *„Błyskawicznie znikają z »Desy« ikony. Cenniejsze egzemplarze kosztują już do miliona złotych. Niektórzy gotowi są kupić drogocenną deskę dosłownie w ciągu pięciu minut. (...) Zmieniają się klienci »Desy«. Przed laty na dzieła sztuki »polowała« przedwojenna inteligencja. Dziś przodują nowobogaccy. Nawet nie kryją, że się na dziele nie znają. Wiedzą, że stary obraz, srebrne precjoza są komisyjnie wycenione, sprawdzone przez rzeczoznawcę".*

*

31 lipca odbył się w Suwałkach Sobór Wschodniego Kościoła Staroobrzędowego w Polsce. Wybrano 16-osobową Radę Naczelną. Jej prezesem został ponownie Tymoteusz Filipow; wiceprezesami zaś — Wacław Fiedotow i Michał Jefiszow, sekretarzem — Piotr Leonow, a skarbnikiem — Matrona Fiodorowna. W Polsce mieszka około 3 tysięcy staroobrzędowców. Skupieni są w trzech ośrodkach: augustowskim, mazurskim i sejneńsko-suwalskim. Istnieją tam cztery parafie — gminy wyznaniowe.

*

Z listu do „Gazety Współczesnej" napisanego przez Bazylego Pietruczuka, Białorusina mieszkającego w Białymstoku: *„Bracia Polacy, pora skończyć z tak zwaną jednolitością narodu, bo to nieprawda. I czy szkodzi lub zawadza polskiej racji stanu to, że w jej granicach żyją, pracują, uczą się, tworzą i bronią wywalczonej niepodległości i zawsze gotowi nieść ofiarę krwi i życia nie-Polacy?*

Człowiek posiada obowiązki i prawa wobec danego państwa nie dlatego, że jest takiej czy innej narodowości, a dlatego, że jest jego obywatelem. I jako taki nie powinien doznawać krzywd na ulicach oraz w autobusach w postaci obiecanek: »Was trzeba wyrżnąć za ten język« albo: »Tu jest Polska i musicie mówić po polsku, bo dostaniecie po ryle«. Nie są to wypadki odosobnione, i aż tak sporadyczne, aby o nich nie mówić. Wiadomo, że większość Polaków z nami brata się i współżyje. Ale przysłowiowa łyżka dziegciu psuje beczkę miodu i o tym nikt nie powinien zapominać bez względu na narodowość i poziom intelektualny, ponieważ niezasłużona krzywda każdego boli".

*

Obiektem atrakcyjnym dla filmowców jest Puszcza Białowieska. W maju kręciła zdjęcia ekipa z NRD. Reżyser Jan Baake realizuje film pod roboczym tytułem „Ostatnia puszcza w Europie". Film będzie opowiadał o Puszczy Białowieskiej w czterech porach roku. Na początku sierpnia gościli w Białowieży przedstawiciele amerykańskiej wytwórni filmów wideo — International Video Network w Kalifornii. Na taśmie utrwalono najciekawsze zakątki ścisłego rezerwatu przyrody BPN, zwierzęta puszczańskie, a także ekspozycję muzeum przyrodniczo-leśnego.

*

„Socjolog na »ścianie wschodniej«" — to tytuł publikacji w „Gazecie Współczesnej". Rzecz dotyczy badań studenckiego koła naukowego socjologów przy Instytucie Nauk Społecznych Filii UW w Białymstoku. Autor pisze: *„Wydaje się, że ciągle społecznościom wiejskim bliska jest filozofia życiowa wskazująca na pewną niezmienność systemu społecznego, w którym są rządzący i rządzeni, bogaci i biedni, przy czym rządzeni i biedni przeważnie nie mają wpływu na to, co czynią rządzący i bogaci".* Dalej autor publikacji przekonuje, że społeczność wiejska myli się, bo *„poprzez różne formy wypowiadania się w sprawach publicznych każdy z nas, w tym również i mieszkańcy wsi, mają szansę i możliwość wpływania na sprawy publiczne, na sprawy wsi, regionu lub kraju".* Życie byłoby piękne, gdyby autor publikacji miał rację.

*

Przez trzy dni gościł na Białorusi kardynał Józef Glemp. Prymas Polski pojechał tam na zaproszenie metropolity Mińska i Białorusi Filareta. Kardynał Józef Glemp odwiedził Grodno, Mińsk, Nowogródek, Lidę, Nieśwież, Pińsk i Brześć nad Bugiem.

*

Z wypowiedzi metropolity rostowskiego i nowoczerkaskiego Włodzimierza na temat zjawiska pijaństwa: — *„Pijaństwo to bolączka całego rosyjskiego społeczeństwa. Obok istniejącego już wcześniej problemu pijaństwa i rozwiązłości seksualnej pojawił się teraz problem narkomanii. Ta ostatnia plaga jest, moim zdaniem, groźniejsza od poprzednich. Zadaniem Cerkwi jest pomoc w wyzwalaniu z owych nałogów i umożliwienie człowiekowi powrotu do normalnego życia w społeczeństwie, do życia w pełni ludzkiego. Jest to zadanie dla całego naszego społeczeństwa. (...) Cerkiew pierwsza w Rosji organizowała towarzystwa trzeźwości, które miały poważne osiągnięcia. I dzisiaj Cerkiew stara się czynić wszystko co możliwe dla przeciwstawienia się tym straszliwym grzechom i nałogom, które przynoszą jakże wielkie straty naszemu społeczeństwu".*

*

Z listu W. Wieczerskiego, weterana wojny i pracy, do „Sowietskoj Kultury": *„Niedaleko od Kijowa, we wsi Uljaniki był wspaniały sobór kamienny. I oto w epoce pieriestrojki przewodniczący miejscowego kołchozu najął ekipę do wysadzenia cerkwi w powietrze, zapłacił im, jak sądzę, niemało i z cudownego zabytku nie pozostało ani śladu. Miejscowi ludzie tak wyjaśnili to barbarzyństwo: »Obok świątyni często przejeżdża wysokie kierownictwo, a sobór widocznie demonstruje kiepską sytuację w dziedzinie propagandy antyreligijnej w przodującym kołchozie«. Oczywiście, ta sama burzycielska ekipa wysadziła w powietrze osiemnastowieczny kościół we wsi Rżyszczewo koło Ulanik. A przecież świątynia ta przez samą swoją historię była przeznaczona na muzeum. Podczas okupacji znajdowało się w niej więzienie, z której gestapowcy wyprowadzili na stracenie ponad 2000 osób. Mury kościoła do naszych czasów zachowywały napisy pomordowanych ludzi. Zwracałem się do gazety »Wieczernij Kijew«, do miejscowej telewizji, do kijowskiego komitetu partii, ale nigdzie nie chciano podać głasnosti' tych faktów wzywających o pomstę do nieba".*

*

Nowym patriarchą Cerkwi etiopskiej został wybrany 58-letni abp Abuna Merkarios. Prawosławny Kościół Eitopski obecnie skupia 22 miliony wiernych, czyli ponad połowę ludności kraju.

*

„Czernomorskaja Zdrawnica", organ Komitetu KPZR Krasnodarskiego Kraju z dnia 28 lipca 1988 roku, zamieścił rozmowę z archimandrytą Augustynem (Nikitinem), docentem Leningradzkiej Duchownej Akademii, którego artykuły często publikowaliśmy na łamach naszego „Tygodnika".

Rozmowa była przeprowadzona po zejściu ks. archimandryty ze szczytu Elbrusa (5621 m), który zdobył on 29 czerwca, akurat w dniu, kiedy Cerkiew prawosławna czci pamięć jego patrona, błogosławionego Augustyna bp. Hippony.

Był on pierwszym duchownym Cerkwi rosyjskiej, który zdobył ten szczyt. Oto fragment jego wypowiedzi: *„Kiedy osiągnąłem szczyt Elbrusa i w dole zobaczyłem rozciągające się główne pasmo Kaukazu, przypomniały mi się słowa 103 Psalmu: »Z Twoich komnat nawadniasz góry, aby owocem Twych dzieł nasycić ziemię« (werset 13). Nie na darmo Ojcowie Cerkwi mówili, że to co niewidzialne może być poznawalne przez oglądanie widzialnego. A wielkość Twórcy można poznać oglądając Jego stworzenie".*

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

Eugeniusz Mironowicz

Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego był organizatorem interesującego seminarium, dotyczącego problemów mniejszości narodowych na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Seminarium trwało 5 dni (5—9 września), a każdy dzień był poświęcony sprawom jednej mniejszości. W obradach wzięli udział naukowcy reprezentujący prawie wszystkie placówki akademickie w kraju.

Pierwszy dzień był poświęcony pokazaniu stanu duchowego większości polskiej, wśród której funkcjonowały mniejszości narodowe. Zespół naukowców Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawił referat na temat badań historycznych nad psychiką i stanem świadomości narodu polskiego, a profesor Władysław Markiewicz mówił o przeobrażeniach w świadomości Polaków po II wojnie światowej. W dyskusji zwrócono uwagę na rolę państwa, które ukształtowało poczucie ogólnonarodowej wspólnoty, a jego mit pozwolił na przetrwanie najgorszych wstrząsów w dziejach narodu. Kilku dyskutantów zwróciło uwagę na to, że naród polski w znacznie większym stopniu był asymilatorem niż asymilowanym nawet w dobie antynarodowej polityki zaborów w końcu XIX wieku.

Wiele nowych wyników badań dostarczył dzień poświęcony mniejszości niemieckiej. Docent Przemysław Hauser był autorem interesującego wykładu o tej mniejszości w Polsce w latach 1919—1939. Zwrócił uwagę, że najczęściej Niemcy przedstawiani są w naszej historiografii jako element destrukcyjny, skłonny do irredenty; patrzono na nich zazwyczaj poprzez pryzmat piątej kolumny z 1939 roku. W rzeczywistości wiadomo tylko, co chciała elita tej mniejszości, a i wśród niej występowały różne koncepcje politycznego współżycia w państwie polskim. W dyskusji nad tym referatem profesor Jerzy Tomaszewski zwrócił uwagę, że publicystyka okresu międzywojennego, na którą powołują się badacze, nie musi wcale odzwierciedlać skali konfliktu polsko-niemieckiego, gdyż nawet przypadkową bójkę przy piwie niekiedy ujmowano w tych właśnie kategoriach, a niezauważalny pozostawał stan normalnego, sąsiedzkiego współżycia.

Referat profesora Wojciecha Wrzesińskiego pt. „Polskie podziemie wobec mniejszości niemieckiej na ziemiach polskich w latach II wojny światowej" wywołał najżywszą dyskusję w tym dniu. Treść jego jest wyjątkowo intersująca w spojrzeniu poprzez pryzmat powojennej polityki w stosunku do Niemców i ludności autochtonicznej Ziem Odzyskanych — Mazurów, Kaszubów, Ślązaków.

Dzień żydowski przyciągnął największą uwagę, bowiem dyskusja przedłużyła się do późnych godzin wieczornych. Spośród sześciu referatów przedstawionych w tym dniu, trzy zasługują na szczególną uwagę ze względu na nowatorstwo badań w tym zakresie. Wystąpienie profesora Witolda Kuli dotyczyło mało znanych stosunków polsko-żydowskich na emigracji, poplątanych w trybach wielkiej polityki, obciążonych stereotypowym widzeniem partnera, co prowadziło do licznych dramatów, zwłaszcza wśród żołnierzy polskich pochodzenia żydowskiego. Referat Andrzeja Friszkego o problemie żydowskim w publicystyce podziemia dowodził o utrzymywaniu się wręcz chorobliwego antysemityzmu wśród znacznej części kół politycznych Polski podziemnej, mimo trwającej tragedii narodu żydowskiego podczas okupacji. Powstanie w getcie warszawskim jedno z pism narodowych określiło jako walkę *„komandosów sowieckich i niemieckich dezerterów"*. Żydzi w prasie podziemnej obozu narodowego — mówił A. Friszke — przedstawiani byli jako źródło wszelkiego zła, wróg chrześcijaństwa, element o niższej moralności, który oszukuje, upowszechnia pornografię, handluje żywym towarem. Zgodnie z tym wizerunkiem Żyda, snuto różne pomysły rozwiązania problemu tej mniejszości po wojnie, z których większość nasuwa wątpliwości co do moralności chrześcijańskiej autorów.

Wystąpienie doc. Krystyny Kersten o problemie żydowskim w Polsce Ludowej wywołało ogromną dyskusję i, jak się wydaje, nieco zbędnych emocji przy naukowym charakterze obrad. Z polemiki tej odnotowałem najciekawszą, moim zdaniem, intepretację antysemickiej fali, która przewaliła się przez kraje porewolucyjne na przełomie lat 60. i 70. Profesor Kula stwierdził, że było to główną przyczyną dochodzenia do władzy młodych pokoleń ludzi mniej ideowych, bardziej przeciętnych, plebejskiego pochodzenia, którzy w walce o władzę przy niższym poziomie intelektualnym byli zmuszani do oskarżania starych działaczy o przynależność do mafii żydowskiej, wrogiej danemu narodowi. Prowadziło to w konsekwencji do powstania elit o wyraźnie nacjonalistycznym charakterze.

Dzień białoruski był reprezentowany przez czterech referentów, bowiem dwóch nie zdołało na czas dotrzeć na miejsce obrad. Dwa wystąpienia — dr Jana Jurkiewicza i dr Krystyny Gomółki — dotyczyły spraw mniejszości białoruskiej w koncepcjach politycznych różnych ugrupowań polskich w latach 1918—1939. O problemach mniejszości białoruskiej po II wojnie światowej mówił E. Mironowicz. Największe zainteresowanie wzbudziło odczytanie tekstu przesłanego przez znanego pisarza Sokrata Janowicza (autor przebywał w tym czasie na sympozjum za granicą). Janowicz przedstawił wizerunek Polaka w oczach Białorusina i wskazał na istotne przyczyny ukształtowania określonych stereotypów. W zakończeniu przedstawił konkluzję, że stan psychiczny Białorusinów jest miarą zdrowia moralnego społeczeństwa polskiego. Białorusini są w zasadzie jedyną mniejszością zwarcie zamieszkującą skrawki ziem państwa polskiego; pozostałe mniejszości żyją w rozproszeniu, są więc mniej widoczne.

W ostatnim dniu seminarium doc. Stefan Kozak mówił o ukraińskim mesjanizmie narodowym, doc. Ryszard Torzecki o problemie ukraińskim w polskiej myśli politycznej II Rzeczypospolitej, doc. Mirosława Papierzyńska-Turek o wpływie religii na ukraińską myśl polityczną, prof. Jerzy Holzer o stosunku ukraińskich partii politycznych wobec Polski i Polaków. Dramatyczne losy mniejszości ukraińskiej w okresie powojennym bardzo interesująco przedstawił Eugeniusz Misiłło. Wskazał na nieznane lub przemilczane fakty z lat 1945—1947, bez wyjaśniania, których historiografia polska byłaby okaleczona.

Organizatorzy zapewnili znakomite warunki do pracy i relaksu dla ponad 50-osobowej grupy osób. Należałoby tylko życzyć aby wyniki najnowszych badań znalazły się szybko na miejscach wypełnionych dotychczas przez stereotypy i pojęcia ukształtowane dla jakichś pragmatycznych celów.

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 2 (tel. 231-32). Adres redakcji: 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 8 (tel. 29-90-62). Adres administracji: 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach, — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonuje się używając „blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 3, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN-0209-1437 Nr ind.